



POMERANIA

Miesięcznik regionalny, nr 11, listopad – listopadnik 2000, cena 4,50 zł

Dziennik pielgrzyma
– relacja z Ziemi Świętej

• Architektura
wkomponowana w Region

Bez szabel – zjazd Trzebiatowskich

Szkoła przetrwania –

spluw „Ślady JJ Remusa”



Q%asubskie cmentarzeentarze



Fot. Bartosz Arciszewski,
Piotr Januszewski i Edmund Kamiński

Lëstopadnik

W Dzeń ZódCszny pógoda –
Na Wiólganoc wigóda.

Na swiątégó Tédora (9 XI)
Pełnó je kómóra.

Ód swiątégó Mórcyna (11 XI)
Zëma s3 zaczinó.

Swiátó Cyla (22 XI)
Jesén nam umiló.

Na swiata Katarzynā (25 XI)
Szëkùj grëbszą pierzona.

Na swiątégó Andrzeja (30 XI)
Biwó piérśzò zawieja.

lujjy KZ./ Uroczystości

Listopad

- 4 – obchody w Borowym Młynie 80. rocznicy powrotu Gochów do Polski; rozpoczęło je mszo św. o godz. 14
- 5 – pierwszy w Sierakowicach Festyn św. Marcina rozpoczęło mszo iw. o godz. 12 w kościele św. Marcina
- 5 – Otwarte Drzwi Uniwersytetu Gdańskiego w Sierakowicach; pracownicy naukowcy mówili o rozwoju rolnictwa i oświaty, ekologii i ekonomii
- 6 – uroczystości jubileuszowe z okazji 30-lecia istnienia Muzeum Ziemi Puckiej
- 16-17 – konferencja „Dzieje chrześcijaństwa na Pomorzu” w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku
- 20 – promocja książki Marianny Wonnów „Kaszebi. Die Kaschuben” o godz. 17 w tawernie Mestwin w Domu Kaszubskim w Gdańsku
- 24 – uroczystość wręczenia w Lęborku (w liceum Ogólnokształcącym nr I, ul. Dygasińskiego 14) nagród w konkursie Uterockim im. Mieczysława Stryjewskiego
- 24-26 – II Kongres Kociewski, organizowany przez Federację Stowarzyszeń i Związków Kociwia Końewsko Więzba

Na Mórcëna

Szredrów Ben

Jeżlë są miało blëzi kiińca jeseni niżle na ptószci czas. tej lëdżë żdelë a wëzërelS na jaczim kóniu nen Mórcën przejedze- na biółim, czë na czómym.

Je wiedzëc, że na sw. Mórcëna robótë w pólu ju ni ma, blós prze chëczy, bóz pòła wszëtkòje zebrónë. Bël tedë czasóddac ëjegómóscóm co pańszcë, a proboszczowi, co do wielebnégó. Temu pórechówalg so, wiele latóś dało z póła, a z chówë w tã nazód, a co óstało pó óddanim. Przëjãtë bëło, że zópłata dówelë panóm a wielebnym w gäsach, temu tak wiele bëło tegó czedës na Kaszëbach.

Jak stark nama wspóminól, to proboszcz w Strzëpczu. sto lat w tãl, na Mórcëna zdól te gäsë. Czëj dwaj bracynowie przëtrcelS blós jednã gäs, tej wielebnym nakózól, bë przSnëkelë drëgã za nòukã te drëdżégó bracyne. Z tãm bëło drãgò, temu gódelg, że do kóscoła te gäsë musël? cygnąc na lińcuchù.

Wedle stóregó zwëkù na sw. Mórcëna parobcë ë jinszó słuźba gódzëlë robótã ù gbùrów czë na majątkach, na przinđny rok. Z ti leźnosćë dówelë gbùrze zadówk czë jak jiny rzekã – bóžók. A ti co ódchódelë ze słuźbë, bëlë róczoney przezgbùra mórcyńszima

klóskama, przë tãm bëła muzyka ë tuńce. Pótemu jedny wëcygelë a drtfdzi przëcygelë w jizbë kómóre dló słuźbë.

W mórcyńszibëdłò nëkałosa z wódë, bó bëłojuzëmno, a pastuszkowie przëchódelë do gbùrów, chtërnëch te krowë bëlë gnane ze śpiëwkã „G3sy ùd, miałci brót. Halo – hej”. Góspódeniõ chãtno dówa brót biółégó chleba ë sztSk gasë, a gbùr w zópłata na na robótã dół talara.

Zós rëbófcë nad Bółta kuńczëië wãgórzowi czas. Tedë maszopi z maszoperëji zeszlësa do szëpra abó w karczmië, óbrechówalë swóje żniwó e rozrechówalë sa ze sobã. Pótemu przëszlë białci a szëper stówiół wëczërza, në późni sa bawilg, muzykówelë ë tuńcowelë.

Nóbarzi znónym zwëka na mórcyńsziczi bëło bice g3sy a richtich bëlë óne ùpichónë szpëcatim nożã w głowã, żebë dało lepszą krew na czórnina. Wiksziczi dzel sprzedówelë na gasym jórmarkù we Gduńsku czë na jinszych markach, żebë miec detëci na zëma. Te gasë, co óstawiłë dló se, też óskubelë, ópùlowelfi z piór ë ópólë nad ógniszczã. Tedë robilë jena rozmajitë órtë.

Nadzwyczajny Zjazd Zrzeszenia

Odbędzie się 2 grudnia w Gdańsku. Zwołany w połowie bieżącej kadencji, poświęcony będzie projektowanym zmianom w statucie ZKP.

Projekt – dostosowanie statutu ZKP do zmienionej struktury państwa po reformie terytorialnej kraju – przygotowuje komisja statutowa Zarządu Głównego Zrzeszenia. Przewodzą jej Szczepan Lewna. Przewidziano w nim między innymi powstanie związków powiatowych, jako struktury pośredniej między oddziałami a Zarządem Głównym ZKP. Propozycje zmian będą mogły również składać delegaci.

Uczestnicy zjazdu wysłuchają także informacji o działalności Zarządu Głównego ZKP w latach 1999-2000.

s.j.

Kaszubskie? msze święte

Po przeczytaniu bardzo ciekawego wywiadu, którego ks. arcybiskup Gółowski udzielił redaktorowi Stanisławowi Jankemu i interesującego artykułu S. Jankego we wrześniowym numerze „Pomeranii” nasuwają się pewne uwagi.

Sprawa modlitw eucharystycznych po kaszubsku to wielka rzecz i szkoda, że ks. prałat Franciszek Grucza odważył się na tłumaczenie tylko jednej, jak na to wskazuje modlitewnik „Mė trzimómė z Bogŏ”. Księży Kaszubów czeka zatem jeszcze wielka praca. Na początek publikację tekstów modlitw eucharystycznych mogą stanowić kserokopie. Tak robił to ks. F. Grucza. Księży Kaszubi mają papieskie błogosławieństwo z Sopotu (1999 r.). Należy zakładać, że dotyczy ono również modlitewnika „Mė trzimómė z Bogŏ”, skoro w jego wersji w białych sztywnych okładkach na początku widnieje napis „Bōże pōmagōj Jan Paweł II 3.V.99.” Jest to dobry znak, gdyż potrzeba oficjalnych tekstów liturgii eucharystycznej – w języku kaszubskim – zaopiniowanych przez Episkopat Polski. Może ks. proboszcz Marian Miotk mógłby już taki „roboczy” tekst przedstawić?

Dziś w kościołach na Kaszubach jest czasem po kaszubsku liturgia słowa (w tym modlitwa powszechna). Gorzej jest chyba z kazaniem. Ciągłe mało śpiewa się kaszubskich pieśni kościelnych. Tak w każdym razie jest w Żukowie, a bywa też w Sianowie. Po kaszubsku ksiądz dr Hinc mówił kazania w kościele w Tuchomiu tuż po drugiej wojnie światowej. Wskazuje na to napis B. Jażdżewskiego we „Wspomnieniach kaszubskiego gbura” (1999). Jak podał świadek tych wydarzeń p. F. Pluto-Prądyński z Ciemna, ksiądz ten miał podobno

z tego powodu nieprzyjemności. Było to przed soborem watykańskim II i w trudnych powojennych warunkach. (...)

Chwała ś.p. ks. prałatowi F. Gruczy za to, że odważył się być pierwszy i jego tłumaczenie czterech ewangelii ukazało się 13 czerwca 1992 r. (II Kongres Kaszubski). Trzeba wyjaśnić, że już drugie wydanie fragmentu Nowego Testamentu „Nauczanie w przepowiostkach, wójimk z Nowego Testamentu” Gołąbka miało wstęp ówczesnego biskupa chełmińskiego ks. Mariana Przykuckiego (wrzesień 1989 r.), a także to, że Gołąbkowe „Święte Pismiona Nowego Testamentu” wydano za zgodą 245. Konferencji Biskupów Diecezjalnych, obradującej 28 lutego 1991 roku. Taka zgoda to o wiele więcej od pozwolenia „nihil obstat”, które uzyskało tłumaczenie ks. Gruczy od ks. biskupa Jana Szlagi.

Obie wymienione przełomowe publikacje wyprzedził Alojzy Nagel (1973), ale opublikowano tylko krótki fragment tego przekładu. Całość pracy translatorskiej pisarza kaszubskiego jest raczej nieznana. Nasuwa się więc pytanie, gdzie jest przechowywana literacka spuścizna tego zmarłego już poety? W Muzeum w Wejherowie jest chyba również więcej niż jeden kaszubski rękopis tłumaczenia części ewangelii? Tak więc dwa opublikowane kaszubskie tłumaczenia Ewangelii pojawiły się z potrzeby kaszubskich serc jak chodzi o Kościół rzymskokatolicki i nie stało się to nagle. Była w to zaangażowana spora grupa kompetentnych osób.

Alicja Jelińska
Swarzędz

Ważne daty

2 XI – S. rocznica śmierci Karola Krefta „króla kaszubskiego”, absolwenta prawa na Uniwersytecie Warszawskim, radcy Urzędu Województwa Pomorskiego w Toruniu, pierwszego powojennego starosty kartuskiego, przez pewien okres mocno zaangażowanego w sprawy kaszubskie; zmarł w osamotnieniu

7 XI - 130. rocznica urodzin Sługi Bożego ks. bp Konstantyna Dominika, już za życia przez wielu uznawanego za świętego; w 1979 r. w Rzymie ogłoszono jego proces beatyfikacyjny



12 XI – 115. rocznica urodzin Alfonsa Hoffmanna, prof. inż. elektryka, działacza społecznego, prezesa Pomorskiego Związku Śpiewaczego

13 XI – 155. rocznica urodzin ks. Stanisława Kujoto, profesora Collegium Marianum w Pelplinie, jednego z najwybitniejszych historyków pelplińskich; w latach 1897-1914 prezesa Toruńskiego Towarzystwa Naukowego, zarazem redaktora wydawnictw towarzystwa

13 XI – 70. rocznica śmierci Józefa Ługowskiego, nauczyciela, badacza kaszubszczyzny, działacza społecznego, po odzyskaniu niepodległości organizatora szkolnictwa na Pomorzu

19 XI – 140. rocznica urodzin Józefa Gierszewskiego, filomaty pomorskiego, lekarza i działacza społecznego w Tucholi, pierwszego polskiego burmistrza tego miasta

22 XI – 160. rocznica urodzin ks. Antoniego Gratuszewskiego, zasłużonego proboszcza w Brusach, działacza narodowego, współtwórcy Brusko-Leśniewskiej Kasy Pożyczkowej

27 XI – 5. rocznica śmierci prof. dr. Abdona Stryzaka, lekarza weterynarii, współtwórcy polskiej służby epizootologicznej, członka PAN, współorganizatora ZKP związanego z powojennym ruchem kaszubskim

29 XI – 165. rocznica urodzin ks. Juliusza Pobłockiego, autora słynnej publikacji „Na Kaszubach przed 100 laty”

29 XI – 125. rocznica urodzin Ottona Pawła Wojciecha Karszyny, działacza kaszubskiego, autora drobnych kaszubskich utworów scenicznych oraz wierszy okolicznościowych; zajmował się również historią Kaszub i księży gdańskich, współpracownik „Gazety Kartuskiej”

Zebrał i opracował Feliks Sikora

Nie porzucajcie sąsiada

Mieszkam w Chełmży i jestem Pomorzakiem z dziada pradziada. Już chociażby z tego powodu mentalność i cechy Kaszubów są mi bardzo bliskie. Zazdroszczę im zachowania świadomości regionalnej i ciągłych, skutecznych działań zmierzających do jej rozwoju, a więc tego, czego brakuje na południowym Pomorzu.

Zdaję sobie sprawę, że Kaszubi mieli szczęście do swoich rodzimych działaczy, a poza tym nie zostali w takim stopniu zalani przez repatriantów z głębi Polski. Dlatego coroczny letni pobyt na kaszubskim wybrzeżu traktuję również jako możliwość „doładowania akumulatorów” poprzez obcowanie z ludem, który chce używać i używa swojego języka, który organizuje wspaniałe festyny (podczas Dni Węgorza w Jastarni kupiłem sobie nawet muce), gdzie na każdym kroku podkreśla się tradycję, a pomorskie gryfy widoczne są wszędzie (np. na tabliczkach z kaszubskimi nazwami ulic). W tym miejscu należy podkreślić wielką aktywność kaszubskich oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które mimo że istnieje również na naszym terenie, nie przejawia żadnej spektakularnej działalności. Tylko podczas pobytu na Kaszubach mogę obcować z prasą codzienną, której dziennikarze nie boją się podkreślać kaszubskości. U nas jest taniemożliwe. Gdy sam – jako zwolennik utworzenia wielkiego województwa pomorskiego ze stolicą w Gdańsku – wyraziłem swe zdanie z punktu widzenia rodowitego Pomorzaka na łamach lokalnego dziennika toruńskiego, stały jego felietonista przywołał mnie do porządku pisząc: „Historyjkę tę dedykuję wszystkim tym moim Współobywatelom, którzy sądzą, że można budować Trzecią Rzeczpospolitą, rozpalając antagonizmy dzielnicowe i wzajemne niechęci wobec mieszkańców miast innych niż własne”.

I właśnie w nawiązaniu do idei wiel-

kiego Pomorza chciałbym skierować parę uwag do redakcji „Pomeranii” – najchętniej przeze mnie czytanego czasopisma. Sprawa województwa została – przynajmniej tymczasowo – przegrana, alejak uczy nas historia, nic nie jest przesądzone na wieczne czasy. Trzeba więc być optymistą i robić wszystko, by kształtować i scalać świadomość regionalną, ale naskalę całego Pomorza, żeby za 10 czy 20 lat, gdy zaistnieje taka możliwość, mogło powstać województwo zrzeszające wszystkich Pomorzaków. Natomiast zagrożenie dla tej ewentualności widzę w sferze brakudziałania nad podtrzymywaniem tej świadomości, a „Pomerania”, mam nadzieję, że mimo woli, ma w tym swój udział. Nie jest dziwne, że związane z Bydgoszczą środowiska, które lansowały utworzenie woj. kujawsko-pomorskiego czynią usilne starania w przekształcenie tego zlepku różnych odmiennych krain w „region”. Słowo to dziennikarze bydgoscy wymieniają w co drugim zdaniu. Nawet narzucony temu województwu herb jest hybrydą herbu Kujaw, a jego jedynym pomorskim akcentem – jak to wyartykułował autor projektu – jest srebrne pole! Słyszałem, że z kolei Kaszubi chcieliby zmienić nazwę swego województwa na kaszubsko-pomorskie. I może stać się tak, że i w Bydgoszczy i w Gdańsku zrezygnują z członu „pomorskie” i okaże się, że granicą Pomorza i Kujaw są Chojnice! Najgorsze co mogłoby być dla nas, Pomorzaków, to utrwalenie w ogólnopolskiej świadomości powyższego schematu (wszak o wszystkich tak decyduje Warszawa).

Dlatego z pewnym zaniepokojeniem obserwuję zamykanie się „Pomeranii” w skorupie kaszubskości. Zarówno Wy – Redakcja – jak i działacze ZKP nie powinniście porzucać południowego Pomorza, skazując go tym samym na „skujawszczenie”. Po pierwsze, poświęćcie mu trochę miejsca na swoich łamach, po drugie, nie przypisujcie wyłącznie Kaszubom cech i rzeczy, które są ogólnopomorskie. Przykłady?! Piszecie np., że sznoka z

glancem to kaszubskie ciasto, podczas gdy w Chełmży też to występuje, piszecie, że zjazdy rodzinne na Pomorzu organizują tylko Kaszubi, podczas gdy myśmy zorganizowali już trzy zjazdy rodziny Mellerów, w tym dwa w rodzinnym gnieździe wsi Grzywna między Chełmżą a Toruniem. U nas też godo się jo, piece się kuch, jeździ się bana (coraz rzadziej, niestety), a taczka to kara.

I mógłbym napisać ten tekst rytyk po naszymu, gdyby okoliczności historyczne nie sprawiły, że naszą gwara (czy dialekt – to kwestia li tylko definicji) można zapisać tylko fonetycznie.

Dariusz Meller
Chełmża

A co o problemach poruszanych w liście sądzą inni nasi Czytelnicy? Chętnie opublikujemy opinie na ten temat.

Redakcja

Regaty w Chałupach

We wrześniowym numerze „Pomeranii” zamieszczono relację z tegorocznych regat kaszubskich łodzi w Chałupach. Jako zwycięzców wymieniono braci Piotra i Jacka Strucków. Relacja jest tylko w części prawdziwa. Właścicielem łodzi jest Mieczysław Konkol z Jastarni. On był jej sternikiem podczas zwycięskiego biegu, a załogę stanowili wymienieni bracia Struckowie i dwunastoletni syn właściciela – Maciej.

Antoni Konkol
Jastarnia

Pokażcie pocztówki

Dobrze, że „Pomerania” sięga po zdjęcia zestarych domowych szuflad.

Zachęcałbym redakcję, żeby zaapelowała do czytelników o nadsyłanie także starych pocztówek. Zwłaszcza tych ukazujących mniej znane miejsca, miejscowości. Kiedyś wiele z

nich było uwiecznianych na widokówkach. Można by spróbować porównać, jak te same miejsca wyglądają teraz i pokazać takie „zestawy”: dawniej i dziś.

Krzysztof K.
Gdańsk

Jeszcze o Jarmarku Wdzydzkim

We wrześniowym numerze „Pomeranii” ukazała się bardzo lakoniczna informacja o XXVII Jarmarku Wdzydzkim. Bardzo proszę o umieszczenie kilku podstawowych danych o imprezie.

XXVII Jarmark Wdzydzki odwiedziło w tym roku prawie 10 tys. osób. W prezentacjach twórczości ludowej, artystycznej i rękodzielniczej uczestniczyło 90 twórców z Kaszub, Kociewia oraz różnych regionów kraju. Dawne zajęcia wiejskie, rzemiosło oraz sztukę ludową pokazano w 23 punktach na terenie muzeum. Odbyło się 11 konkursów ludowych, gier i zabaw – w zabytkowych zagrodach oraz 7 na estradzie. Wystąpiły zespoły z Kaszub (Tuchlińskie Skrzaty, Wdzydzanki) z Pomorza (Powiślanie z programem kaszubskim i z różnych regionów Polski), z Kociewia (Kociewie ze Starogardu) oraz goście z Francji, z zaprzyjaźnionego regionu Limousin; konferansjerem był Edmund Lewańczyk.

Odbyły się również koncerty w kościele, występ teatryku lalkowego ze Starych Polaszek oraz akrobacje szczudlarzy. Kuchnia regionalna prezentowała się w karczmie Wygoda oraz przy piecu chlebowym.

Patronat nad imprezą sprawowało Radio Gdańsk oraz TV Gdańsk. Materiał filmowy wykorzystano w programie promującym Kaszuby „Tam i tu”, emitowanym 23 lipca w ogólnopolskim programie regionalnym.

Teresa Lasowa
Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny



Pałac w ogórkach

Ślawny Stańczyk mawiał, że najwięcej jest na świecie lekarzy, a mnie się zdaje, iż dziś jeszcze więcej jest architektów.

Ten fach dorywczo uprawiają niemal wszyscy, którzy zapragną coś zbudować; jadąc przez Pomorze zdumieć się można przeogromną inwencją twórczą rodaków. Oczywiście wspierają ich zawodowi projektanci, co owocuje coraz piękniejszymi domostwami, ale, niestety, wielu zawodowców tak gra, jak inwestor każe. Skutkiem tej działalności jest różnorodność form, jakiej chyba jeszcze nie było. Tocieszy, lecz tylko do pewnej granicy.

Pamiętamy przecież, że od lat 60. sto procent nowych domów jednorodzinnych wznoszono w kształcie piętrowych sześcianów z płaskim stropodachem; jak Polska długa i szeroka takie same klocki wyrastały w koloniach bądź osobno, w mieście i na wsi. Pewne modyfikacje były dozwolone, na przykład zamiast balkonu budowało się loggię, z której nikt nigdy nie korzystał. Dom – standard, dom – wzór prostoty, a jednocześnie dla wielu niedościgłe marzenie. Kto wówczas budował, ten wie, ile wyrzeczeń i zdrowia to kosztowało, ile starania o każdy kaloryfer, tonę cementu... Nie tylko brak materiałów sprzyjał budowlanym szablonom. Przed trzydziestoma laty kierownik powiatowego wydziału architektury zachwycał się jednym z chojnickich osiedli dlatego, że powstające tam domy były prawie identyczne.

Socrealistyczną estetykę, nieznośną szarżę, mamy na szczęście za sobą. Swoistą reakcją na tamtą sytuację jest obecna eksplozja pomysłów na domy niebanalne, zupełnie odmienne od siedzib sąsiadów. Wśród nowych budynków, szczególnie w ostatniej de-

kadzie, bardzo dużo jest takich, które cieszą oczy elegancją kształtów i harmonią z otoczeniem. Niektóre budzą wręcz zazdrość. Trzeba zauważyć, że korzystnie zmieniają wygląd także stare domy, budowane dwadzieścia i więcej lat temu, które teraz przy okazji remontów otrzymują nowe dachy, ganki, werandy. Dzięki temu Kaszuby i Kociewie pięknieją.

Nader pozytywna tendencja upiększania swych gniazd ma także, niestety, łatwo dostrzegalne zadry, wynikające przede wszystkim z braku umiaru w dążeniu do oryginalności. W pewnej wsi niedaleko Kościerzyny widziałem zadziwiającą budowlę – niewielki domek z kolumnami od frontu i od podwórza oraz z bramą godną magnackiej rezydencji. Kolumnowe portyki w ogóle są teraz modne, toteż mazowieckie dworki wyrastają na kaszubskiej glebie jak grzyby po deszczu. Czasem w otoczeniu gęstej zabudowy, posadowione na małej parceli (gdzie zmieszczą się trzy krzaki porzeczek i zagon ogórków), są trudne do zaakceptowania. Zdarza się nawet, że formę dworku przybierają domy letniskowe; Charzykowy nie są tu wyjątkiem. Na przedmieściu Chojnic od kilku lat stoi dziwny, niedokończony obiekt – niby-kościół, albo fragment hali sportowej – a to ma być... willa.

Trzeba jednak przyznać, że w budownictwie jednorodzinnym dokonuje się prawdziwa rewolucja, toteż na jej karb trzeba złożyć pewne grzechy, aczkolwiek korzyści są nieporównanie większe. Szkoda, że przegapiliśmy moment przyspieszenia, by środowiska architektów zarazić tradycjami budownictwa regionalnego, ale może jeszcze nie jest za późno?

Kazimierz Ostrowski

Wkomponowana w krajobraz

– Dwa elementy, w moim przekonaniu, będą rozstrzygały o przyszłości kulturowej Kaszub: język i architektura – mówił podczas konferencji, poświęconej architekturze regionalnej Kaszub nadjeziornych, profesor socjologii Brunon Synak, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.



Fot. Edmund Kamiński

Iwona Joć

Organizatorami spotkania byli starosta kartuski Janina Kwiecień, Zarząd Kaszubskiego Parku Krajobrazowego i Przedsiębiorstwo Inwestycyjne Prokart z Kartuz. Spotkanie, przygotowane przede wszystkim z myślą o samorządowcach i architektach, prowadził Konrad Pławiński, prezes wybrzeżowego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich. Organizatorzy liczyli, że poruszone tematy, dotyczące obecnej architektury regionalnej doprowadzą do konkretnych wniosków, które będą później realizowane. Wprawdzie dyskusje i referaty dotyczyły terenu Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, ale jasne jest, że sprawa architektury regionalnej ważna jest dla całych Kaszub. Dlatego na konferencji, na zaproszenie Janny Kwieceń, przybyli starostowie kaszubszy i architekci z różnych zakątków naszego regionu.

Kontynuacja czy nawiązanie

Zdaniem prof. Synaka architektura ma nie tylko wymiar tożsamościowy, nie tylko jest wskaźnikiem kultury i przynależności historycznej ludzi do danego terenu, ale, co jest nie mniej ważne, przesądza o pięknie krajobra-

zu, przyciągającym ludzi. Nie chodzi o to, by na Kaszubach dokładnie odwzorowywać to, co budowano sto czy dwieście lat temu, ale o to, by maksymalnie nawiązywać do tradycyjnej architektury.

– Chata do chaty nie musi być podobna – powiedział marszałek województwa pomorskiego Jan Zarębski, który również przybył do Ośrodka Stocznicy Gdyńskiej Wieżyca, w którym odbyła się konferencja. – Każda powinna być jednak piękna, inspirowana przede wszystkim historią i kulturą tej ziemi. Turystom należy przede wszystkim zaoferować piękno krajobrazu, dlatego tak ważny jest stosunek architektury do przyrody. Różne ograniczenia architektoniczne i budowlane powodowały, że budowaliśmy byle jak i często realizowaliśmy, mając dobre projekty, gorsze.

Trójochrona

Obecny na konferencji prof. Maciej Przewoźniak, przyrodnik, wraz z dr. inż. Feliksem Pankau, architektem, i kilkudziesięcioposobowym zespołem, parę lat temu opracował plan ochrony parku, który, po niedawnym zatwierdzeniu przez wojewodę gdań-

skiego, stał się obowiązujący. Ustalenia zawarte w planie ochrony Kaszubskiego Parku Krajobrazowego są wiążące przy tworzeniu planu zagospodarowania przestrzennego terenów wchodzących w jego skład.

Park krajobrazowy jest obszarem chronionym ze względu na wartości przyrodnicze, historyczne i kulturowe, a celem jego utworzenia jest zachowanie, popularyzacja i upowszechnienie tych wartości w warunkach racjonalnego gospodarowania. Definicja ta ma dwa bardzo istotne elementy. Po pierwsze podkreśla, że nie tylko przyroda, ale także wartości historyczne i kulturowe są przedmiotem ochrony na terenie parku, podругie – ukierunkowuje gospodarkę na racjonalne jej prowadzenie.

Najważniejsze w planie ochrony są trzy elementy: zwrócenie uwagi na to, że dotyczy on zarówno przyrody, jak i dziedzictwa kulturowego i wartości krajobrazowych. Stąd nazwa – plan trójochrony. Jego głównym przesłaniem jest całościowe ujmowanie zagadnień środowiska przyrodniczego, wartości kulturowych i krajobrazu, gospodarowanie przestrzenią w nawiązaniu do przenikających się pro-

cesów przyrodniczych i kulturowych, których odzwierciedleniem jest krajobraz oraz uzyskanie akceptowanych społecznie koegzystencji działań ochronnych i aktywności gospodarczej.

Szczególnie ważną jest, zdaniem Macieja Przewoźniaka, społeczna akceptacja, bez której nie da się efektywnie chronić dziedzictwa przyrodniczego, kulturowego i krajobrazowego. Społeczeństwo musi zrozumieć, że ochrona tego dziedzictwa jest podstawą bytu w przyszłości.

Kaszubski park

Powierzchnia Kaszubskiego Parku Krajobrazowego wynosi 33 tys. ha. Na jego obszarze mieszka 16 tys. ludzi. Na terenie parku znajduje się 12 rezerwatów przyrody, zajmujących tylko 2 proc. jego powierzchni. W znacznym stopniu obszar ten jest przekształcony, zagospodarowany. Inwestycje na tym terenie przez wiele lat rozwijały się w sposób niekontrolowany i doprowadziły do degradacji walorów przyrodniczych, kulturowych i krajobrazowych, zwłaszcza części południowej parku, czyli w rejonie jezior raduńsko-ostrzyckich. Mniej obciążona jest część północna, gdzie Lasy Mirachowskie, jako wielki kompleks, chronią się same.

Na terenie parku wyznaczono osiem zespołów przyrodniczo-krajobrazowych, obejmujących głównie ciągi dolinne. Idea ich utworzenia zakładała wyłuskanie z nich tych terenów, które pod względem przyrodniczym, kulturowym i krajobrazowym są najwartościowsze, i opracowanie zróżnicowanych zasad gospodarowania: zaostrenie ich w zespołach przyrodniczo-krajobrazowych (zajmujących 40 proc. powierzchni parku), a złagodzenie na terenach pozostałych.

Stare i nowe

W parku jest tylko jednaście budynków wpisanych do rejestru zabytków, a dwanaście kolejnych konserwatorzy proponują wpisać do rejestru. Ochronie podlega tradycyjne budownictwo kaszubskie o konstrukcji szkie-

letowej, wypełnionej gliną, często deskowane, kryte strzechą i gontem. Stan wielu tych obiektów jest opłakany, np. ginącej osady koło Strzepcza. Adoracją miejscowej ludności cieszą się przede wszystkim obiekty sakralne. Natomiast chałupy, obiekty gospodarcze, nawet wspinały dwór w Mirachowie zagrożone są zniszczeniem.

Jakby tego było mało, obiekty, często wartościowe, „upiększane” są sąsiedztwem dziwnych budowli, o różnych formach i kolorystyce. W takim przypadku, nawet jeśli obiekt historyczny jest zadbany, to i tak traci na wartości.

Rozwój wsi powinien, zdaniem dr. Pankau, uwzględniać zastane układy

przestrzenne. Szczególną uwagę powinno się zwrócić na odpowiednie proporcje poszczególnych części budynku (w planach zagospodarowania często, w opinii dr. Pankau, pomijane).

Zakazuje się budowy nowych obiektów w odległości mniejszej niż 100 metrów od brzegów jezior i cieków. Nie zawsze jednak jest to przestrzegane. Na terenie między Chmielnem a Zgorzałem nowe obiekty stawiane są w odległości 20 m od jeziora i bliżej.

Tradycja i współczesność

Kolejnym referentem był dr Tadeusz Sadkowski. Mówił o tradycyjnym budownictwie regionalnym. Jego wypowiedź zamieszczamy na następnych stronach.



Letni dom w Głodnicy



Na wystawie pokazano różnorodne formy architektoniczne

Na pytanie, co to jest architektura regionalna, starał się odpowiedzieć dr hab. Andrzej Baranowski, kierownik Zakładu Architektury i Planowania Wsi przy Politechnice Gdańskiej.

– Konstrukcja szkieletowa domów, charakterystyczna dla całej północnej Europy, nie przesądza o regionalności architektury – mówił. – Ale są inne cechy, występujące wyłącznie lokalnie, niekiedy odnoszące się do zespołu kilku wsi.

Pośrednio ową złożoność w architekturze regionalnej pokazała na konferencji, przygotowana przez pracowników Prokartu wystawa, prezentująca obecną architekturę, a jej ocena należała do uczestników konferencji.

– Tymczasem obserwujemy próby globalizacji architektury, a nie jej u lokalnienia – mówił dalej.

W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, zdaniem Baranowskiego, wciąż niedoceniane są lokalne wartości krajobrazu przyrodniczo-rolnego. Owszem, często sporządza się studia środowiska kulturowego, ale, niestety, nie znajdują one ciągłości. Co więcej plany miejscowe są niekiedy niespójne z tym, co sugeruje studium. Słowem – obserwujemy ignorowanie lokalnej tradycji zespołów osadniczych i struktur zabudowy, odrzucenie charakterystycznych dla regionu cech w architekturze lub fałszywe ich interpretowanie.

Wiejski krajobraz kształtują dziś stosunkowo najtańsze projekty, typowe, prezentowane m.in. przez pismo „Murator”, biura Archeton i Agrobis z Krakowa.

Problem stanowi też dobór materiałów budowlanych. Kiedyś korzystano z materiałów miejscowych, dzisiaj łatwo dostępne są ogólnopolskie. Pojawia się też zamiłowanie do architektury dworkowo-pałacowej, której na Kaszubach prawie nie było. Architektura regionalna jest tego zaprzeczeniem. Bo upowszechnia prostotę, modną w wielu regionach państw Europy.

Starych domów czar

Tadeusz Sadkowski

W tradycyjnym kaszubskim budownictwie ludowym, którego gwałtowny zanik następował po 1945 roku, a zwłaszcza w latach 70., interesująca była duża różnorodność form, bogactwo wewnętrznego rozplanowania domów mieszkalnych oraz rozmaite systemy konstrukcyjne.

Przyczyn tego zróżnicowania było wiele, a generalnie można stwierdzić, że każdy etap nowożytnych dziejów gospodarczych Pomorza Gdańskiego pozostawił ślady w budownictwie ludowym lub wręcz charakterystyczną formę domu mieszkalnego. Mimo wszelkich innowacji, w budownictwie tym odszukać jednak można lokalny koloryt, a zachowane źródła pisane i budynki umożliwiają śledzenie ewolucji tego elementu kaszubskiej kultury ludowej w ostatnich stuleciach.

Duże znaczenie dla przekształcenia budownictwa ludowego w XIX wieku miały również ustawy z 1811 i 1821 roku, przyznające chłopom w państwie pruskim prawo własności do dziedziczonych gospodarstw oraz dotyczący podziału wspólnot i wykupu powinności. Ingerowało w tę dziedzinę życia wiejskiego także szczegółowe ustawodawstwo państwowe, jak np. zakaz budownictwa zrębowego, obowiązujący w państwie pruskim przed 1772 rokiem, a później ponowiony dla obszarów zagarniętych przez Prusy po rozbiorach Polski, przepisy przeciwpożarowej wreszcie i swego rodzaju moda, przyczyniająca się do upowszechniania nowych rozwiązań. Ten ostatni aspekt dobrze ilustruje opinia Izzydora Gulgowskiego, który krytycznie oceniał zmiany w bu-

downictwie ludowym dokonujące się na przełomie XIX i XX w., kiedy to zrębowe domy podcieniowe zastępowano nowymi w formie budynkami mieszkalnymi. Pisał w „Gryfie” w 1921 r.: „Wtenczas dopiero, kiedy będziemy mieli wioski, w których panują czworograniaste pudła z drzewa i cegły, pokryte śmierzdzącymi dachami z papy, zauważymy, cośmy stracili (...)”. Gbur dzisiejszy nie może się już zaprzyjaźnić z przedsiónkami otwartymi, gdyż takowe nie odpowiada jego dzisiejszemu charakterowi (...). Przedsiónek przy chacie uważa on za zbyt czysty, więc rozbudowuje go na »dobrą izbę« i zamyka w niej meble zakupione w sklepie miejskim”.

Od chałupy jednoizbowej do podcieniowej

Formą wyjściową dla lokalnego budownictwa w XVIII wieku była ukształtowana we wcześniejszym okresie chałupa jednoizbowa z narożną sienią, w której znajdowały się urządzenia ogniowe. Oddzielenie przestrzeni mieszkalnej od strefy, w której zlokalizowane były urządzenia ogniowe, to pierwszy etap na drodze do wieloizbowej chałupy wiejskiej na Kaszubach. W jednoizbowej ukształtował się, nienaruszony przez pokolenia, funkcjonalny podział przestrzeni w izbie, podkreślany usytuowaniem mebli, od czasu gdy trafiły do wnętrza chłopskiego domu. Stół ustawiany był w narożniku izby, w tzw. świętym kącie, po przekątnej w stosunku do pieca, skrzynia pod oknem, a łóżko w innym narożniku.



U góry: chałupa jednoizbowa z narożną sienią, alkierzem, komorą z końca XVIII w. w Loryńcu; obok: chałupa z 1824 r. w Garczu; poniżej: chałupa jednoizbowa z sienią w Sominach; na dole: dwór z końca XVII w., Luzino (wszystkie, oprócz tej z Somin – w KPE).

Zdjęcia ze zbiorów KPE



Już przy końcu XVII w., a powszechnie w następnym stuleciu, tę formę budynku wzbogacono pełnoszczytowym podcieniem. Szczególnie korzystne warunki dla rozwoju budownictwa podcieniowego zaistniały w tych wsiach na Kaszubach, gdzie przed 1772 rokiem dokonano reformy stosunków społecznych i gospodarczych. W ich efekcie chłopci pańszczyźniani stawali się dzierżawcami gospodarstw, a pańszczyznę zamieniano na czynsz. Te korzystne dla części mieszkańców wsi warunki społeczno-ekonomiczne podkreślane były przez nich budowaniem chałup podcieniowych, wzorowanych na małomiasteczkowych domach i szlacheckich dworach. Również inni mieszkańcy wsi, pozostający częstokroć w korzystniejszym niż rolnicy położeniu w strukturze feudalnego społeczeństwa, stawiali sobie te nowe w formie budynki mieszkalne. Znały się chałupy podcieniowe właścicieli małych leśnych hut szkła, produkujących smołę drzewną, potaż, itp. oraz zasadźców zagospodarowujących nowiny w lasach i puszczech na Pomorzu Gdańskim. Podcieniowe były też wiejskie plebanie oraz karczmy.

Podobnie jak węgna w chałupach z drugiej połowy XIX wieku, podcień nie miał większego znaczenia praktycznego, osłaniał oczywiście przed deszczem i wiatrem wejście do chałupy, stwarzał dogodne miejsce do licznych zajęć i wypoczynku po pracy, ale o jego upowszechnieniu zdecydował prestiżowy i dekoracyjny efekt, dlatego pojawił się przed najbardziej ekspozycyjną, zwróconą do drogi, ścianą chałupy.

Od końca XVIII w. w budownictwie wiejskim znane były również chałupy ze zredukowaną formą podcienia. Przykładem takiej uproszczonej formy jest podcień narożny, od założenia wzbogacający chałupę, lub też ta forma była skutkiem zabudowania fragmentu podcienia pełnoszczytowego. Geneza tego rozwiązania może mieć związek z obowiązującym wcześniej prawem, a potwierdzonym na nowo

w 1817 roku, do dożywocia rodziców na majątku dzieci. Istniało rozróżnienie w nazewnictwie izb w chałupie. Izba przy podcieniu, często utworzona w wyniku zabudowy fragmentu podcienia, to „izba deputatna”, w odróżnieniu od „pańskiej izby”, czyli głównej w chałupie. Chałupy podcieniowe budowano do lat 20. XIX w.

Podpatrywanie miasta i dworu

Okres po reformach uwłaszczeniowych, w efekcie których powstały we wsi możliwości obfitego czerpania z kulturowego dorobku innych warstw społeczeństwa, w budownictwie zaznaczył się przyjęciem nowej formy dla chałupy gburskiej. Był to budynek szerokofrontowy, nawiązujący do rozwiązań znanych z budownictwa miejskiego i dworskiego. Jedną odmian budynku szerokofrontowego jest budynek z wnęką przed drzwiami frontowymi, bardzo często wzbogaconą dwiema kolumnkami. Forma ta występuje na znacznie większym obszarze Polski niż podcień, praktycznie w całej Polsce, i wszędzie są to budynki powstałe po reformach uwłaszczeniowych. Wzorców dostarczyło klasycystyczne budownictwo miejskie, także rządowe oraz dwory, wzbogacone frontowymi wnękami lub gankami. Na Kaszubach proces uwłaszczenia łączy się z zanikiem tradycji budownictwa podcieniowego – barokowego, i pojawieniem się na dużą skalę budownictwa klasycystycznego.

Ostatnią wyraźną formą w budownictwie ludowym są, wzgardzone przez Gulgowskiego, domy szerokofrontowe, przeważnie konstrukcji szkieletowej, ze ścianką kolankową i płaskimi dachami pod papą, często z frontową facją, w której urządzono izbę dla rezydentów lub dorastającej młodzieży.

Budynki, w których pod wspólnym dachem była część mieszkalna oraz inwentarsko-gospodarcza, budowane były przez właścicieli małych gospodarstw, ale także np. przez dzierżawców zakładających zagrody na surowym korzeniu. Ten typ budynku pojawił się przy końcu XIX w., po refor-



Chęcz w centrum Chmielna

Fot. Edmund Kamiński

mach uwłaszczeniowych i separacjach gruntowych. W tym okresie popularne stały się także budynki łączące funkcję chlewa i stodoły; zalecane były przez administrację pruską dla małych gospodarstw. Tego typu budynki towarzyszyły też wiejskim szkołom, gdyż nauczyciele użytkowali małe działki ziemi.

Do budownictwa ludowego należały także różnego rodzaju budynki przemysłowe: kuźnie, młyny wodne, wiatraki, tartaki, dawniej także folusze, rybakówki z suszarniami sieci, różne warsztaty rzemieślnicze oraz budynki użyteczności publicznej: kościoły i kaplice, karczmy z zajazdami. We wsiach parafialnych budowano tzw. szpitale, czyli przytułki dla ubogich i znieдоłęźniałych. W pejzażu dawnej wsi odnaleźć można było folwarki z charakterystyczną zabudową, a do niedawna jeszcze małe folwarczki plebańskie, których ostatnie już chyba przykłady zachowane były w Borzysszkowach i Mechowej.

Szkudła i szyndle

Na Pomorzu Gdańskim, jak w całej zachodniej części kraju, występowała duża różnorodność systemów konstrukcyjnych w budownictwie wiejskim. Najstarsze rozwiązania to budownictwo zrębowe, od drugiej połowy XIX wieku szczególną popularność zyskała technika szkieletowa. Znane były także budynki z gliny (glinobitka lub murz suszonych na słońcu blo-

czków glinianych), z kamieni i cegieł ceramicznych.

W budownictwie zrębowym, także szkieletowym, podstawowym budulcem było drewno zrębowe, a w mniejszym stopniu dębina i inne gatunki. Używano drewna tylko ciesielsko obrobionego. Charakterystyczne kontrastowe malowanie elementów drewnianych (przeważnie na czarno) i muru wypełniającego (bielony wapnem) w budynkach konstrukcji szkieletowej (głównie w chałupach) upowszechniało się dopiero od początku XX wieku.

Początkowo konstruowano strome dachy. Od początku XIX wieku najpopularniejsze były dachy dwuspadowe. Tak zwane dachy naczółkowe (dwupołaciowe ze ściętymi narożnikami) upowszechniały się dopiero od lat 20. XIX w. Tradycyjne pokrycia dachowe wykonane były ze słomy lub trzciny, ale także np. z wrzosu. Na Kaszubach i generalnie w zachodniej części kraju, stosowana była metoda rozścielania warstw słomy na łatach dachowych. Jeszcze w XVIII wieku popularne były dranice (deski odłupywane z sosnowej kłody) oraz tzw. szkudła, czyli pomorska odmiana gonków. Od początku XX w., zwłaszcza na środkowych Kaszubach, upowszechniały się szyndle, czyli cienkie deseczki.

Dr Tadeusz Sadkowski pracuje w Muzeum – Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach Kiszewskich

Nie bójmy się wzorców

Z Andrzejem Baranowskim rozmawia Iwona Joć

Aby architekturę danego terenu można było uznać za regionalną powinna ona wiernie odzwierciedlać miejscowe tradycje budowlane czy jedynie nawiązywać do niektórych charakterystycznych elementów?

– Niechodzi o ich dokładne powielanie, ale kierowanie się nimi jako pewnymi wskazaniami. Dotyczy to form czasami na pozór niedostrzegalnych, a ostatecznie przesądających o sposobie odbioru budynku, tym samym o odbiorze krajobrazu. Ważne są elementarne proporcje bryły czy sposób kształtowania relacji pomiędzy budynkami, np. w odniesieniu do zagrody albo do całego większego zespołu budynków, a mniej wierność detalowi. Bardzo ważną rolę odgrywa rozplanowanie obiektów w przestrzeni. Wiele zamieszkania wprowadzają ostatnio geodeci, którzy parcelują ziemię według jakiegoś geometrycznego układu, nie mającego odniesienia do żadnych tradycji. To przesądza następnie o zagospodarowaniu wydzielonego kawałka gruntu, całych zespołów zabudowy, a nawet krajobrazu. **Głośno było niedawno o problemie nielegalnej zabudowy i złego podziału gruntów w Karwieńskich Błotach II...**

– W tym przypadku pojawia się kilka problemów. Popierwsze z punktu widzenia historycznego Karwieńskie Błota są niezwyklej wartości układem osadniczym, reliktem holenderskiego

osadnictwa. A więc ze względów kulturowych w sposób oczywisty nie należałoby tam w ogóle budować. Ze względów przyrodniczych również jest tam niepożądane budowanie, bo są to tereny o bardzo delikatnej strukturze hydrologicznej i bardzo łatwo można zakłócić tam system nawadniająco-odwadniający. To, co na tym terenie zrobiono, było działaniem wbrew temu, co powiedziałem. A teraz, kiedy fakt zaistniał, próbuje się go usankcjonować. Z punktu widzenia prawnego nie ma żadnego problemu – należy wyburzyć domy na koszt tych, którzy je postavili. Stroną słabszą okazuje się tutaj jednak egzekutor. Poza tym pewien galimatias legislacyjny powoduje wieloletnie procesowanie się. Chociaż od początku wiadomo, kto ma rację, a kto nie.

Mówi się o wypracowaniu pewnego standardu, wzorca w budownictwie regionalnym. Czy możliwe jest przyjęcie na danym obszarze konkretnego modelu?

– Standard pozornie sprawia wrażenie, że ubezwłasnowolnia projektanta, bo ten musi robić plan według określonego wzorca. To w pewnym sensie zabija architekturę. Ale regionalizm w architekturze był właśnie przyjęciem pewnego standardu budowlanego. Oczywiście, kiedyś domów nie projektowali architekci. Wznosili je rodzimi budowniczowie, którzy wypracowywali sobie pewien sposób budowania, pewne systemy

konstrukcyjne. Zdarzało się, że wiedza budowlana przechodziła w rodzinie z ojca na syna. W ten sposób na pewnym obszarze, tożsamym z zasięgiem działania takiego rodzinnego „przedsiębiorstwa”, budowano w identyczny sposób. Takie były narodziny regionalnego budownictwa na danym obszarze. We Francji, Anglii, Niemczech oddawna stosuje się pewne standardy, które obowiązują na niedużych terytoriach, czasami wielkości naszej gminy. Standardy, niemalże powszechne w architekturze regionalnej wielu krajów Unii Europejskiej, wskazują na konieczność pewnego dostosowania się do nich architektów z naszego kraju.

Nie powinniśmy jednak oczekiwać, aby można było posługiwać się jednym standardem dla całych Kaszub, gdyż budownictwo na tym terenie nie jest jednorodne. Owszem, standard to pewna narzucona dyscyplina, ale może być on bardzo zróżnicowany. Może być kilka, nawet kilkanaście standardów odpowiadających pewnym obszarom. Z całą pewnością można mówić o odrębności architektonicznej pasa nadmorskiego, czyli terenów położonych na północ od pradoliny Redy – Łeby aż do morza, od architektury środkowych i południowych Kaszub. W przypadku wielu obszarów, zwłaszcza w strefach podmiejskich, trudno dzisiaj ustalić jakikolwiek wzorzec, bowiem dziedzictwo kultury zostało na tych terenach dalece przetworzone.



Fot. Edmund Kamiński

Niektóre cechy budownictwa ludowego są wspólne większym obszarom (chałupy wiejskie były bardzo podobne na Kaszubach, Kujawach i w Wielkopolsce), inne były specyficzne dla niewielkiego terytorium. Niewiele jednak na temat budownictwa tradycyjnego wiedzą architekci. Środowisko to jest niewątpliwie niedouczone w kwestii architektury regionalnej.

Czy architekci nie mogli wobec tego skorzystać z wiedzy etnografów, którym bliski jest temat tradycyjnego budownictwa regionalnego?

– Tego rodzaju współdziałanie jest absolutnie konieczne. Przez wiele lat współpracowaliśmy w sposób bardzo udany z Tadeuszem Sadkowskim z parku etnograficznego we Wdzydzach. Zaangażowani też byliśmy w rozbudowę wdzydzkiego parku.

Czyżby architekt w mieście miał więcej swobody projektowania niż na wsi?

– Owo porównanie miasta z wsią jest bardzo interesujące. Miasto jest tworem wielokulturowym. Niema tu-

taj jednolitego wzorca, poza ograniczonymi przypadkami (np. zespołami staromiejskimi). Chociaż nawet w Gdańsku nie jest już takie oczywiste, czy kamienice należy odbudowywać według jakiegoś określonego wzorca historycznego.

Na wsi istotą regionalizmu była pewna homogeniczność. Wszyscy należeli do określonego kręgu kultury. Wydaje mi się, że architektura regionalna spychana jest na drugi plan przez panujący od niedawna w architekturze ogólnopolski trend budowania obiektów dworsko-pałacowych... Są jednak na terenie Kaszub przykłady połączenia takiego stylu z elementami regionalnymi, choćby dwór w Salinie, w gminie Gniewino...

– Styl dworski jest w moim przekonaniu wejściem na fałszywą ścieżkę, stwarza pozory nawiązywania do pewnych tradycji, ale trudnego nazwać regionalnym. Bardzo swobodnie nawiązuje on do tradycji różnych regionów kraju. W rezultacie tworzy się niby-regionalna, a w rzeczywistości

nie dająca się utożsamiać z konkretnym obszarem, koncepcja architektoniczna. W efekcie droga ta prowadzi donikąd.

Uważam przykład obiektu w Salinie za pozytywny, chociaż jest to nietypowa, szczególna sytuacja „odtworzenia” dworku. Nie jest to jednak do końca dokładne wyobrażenie, a raczej pewna wariacja na ten temat przy pomocy środków wyrazu bardzo silnie osadzonych w tradycji.

Czy wygląd domu nie jest uzależniony od „widzi mi się” właściciela? Architekt nie projektuje przecież dla siebie, ale dla konkretnego zleceniodawcy...

– Kwestia regionalizmu w architekturze to, w moim przekonaniu, przede wszystkim problem społeczny. Dopiero na drugim miejscu znajduje się kwestia inwestora, architekta, inspektora budowlanego itd. W Polsce owa niewesoła sytuacja jest wynikiem przypadków dziejowych, jakie zdarzyły się na przestrzeni pięćdziesięciolecia realnego socjalizmu. Dzisiaj mamy do czynienia z odreagowaniem wcześniejszej konieczności podporządkowania się regułom „kolektywizmu przestrzennego”, kiedy to awans społeczny widziano w urbanizacji, uprzemysłowieniu, kolektywizacji rolnictwa, w narzucaniu pewnych stereotypów budowania. Budowane tuż po wojnie osiedla pęgeerowskie są całkiem sympatyczne, składają się z ładnych proporcjonalnych domków o stromych dachach, bliźniaków czy czworaków. Niestety w latach 60. i później zaczęto budować w PGR-ach bloki, najpierw dwu-, a potem czterokondygnacyjne. Miało to swój katastrofalny skutek społeczny w postaci pozorów „umiastowienia”, swiego awansu społecznego. Bardzo wielu ludzi było przekonanych, że regionalizm jest tożsamy z nędzą, biedą, zacofaniem, z brakiem światła, wody, kanalizacji... Jest więc tym, od czego chcieliby się uwolnić i zamieszkać w budynku w to wszystko wyposażonym. Co wobec tego oferowano? Typowy projekt na obszarze ca-



Piękna chata

Fot. Edmund Kamiński



Fot. Edmund Kamiński

Salino. Odtworzony dworek nic do końca dokładnie odpowiada swojemu poprzednikowi z XVIII wieku

łęgo kraju lub mieszkanie w bloku pegeerowskim. Wydaje mi się, że została w ogromnym stopniu jeśli nie zniszczona, to nadwężona identyfikacja mieszkańca wsi z przestrzenną tradycją kulturową.

Czy istnieją jakieś zarządzenia, którymi architekci powinni kierować się przy projektowaniu obiektów na terenie wiejskim?

– Istnieje projekt zmiany dotychczas obowiązującej ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym. Reguluje on bardziej gospodarowanie przestrzenią, w sensie planowania przestrzennego, aniżeli samo projektowanie architektury regionalnej. Zmierza on w kierunku zwiększenia presji na ochronę krajobrazu, ochronę dziedzictwa kulturowego i próbuje wprowadzić pojęcie standardu, rozumianego nie jako ograniczenie, ale jako pewne ukierunkowanie kształtowania przestrzeni. Podaje pewien system wartości, mających wymiar jakościowy, mówiący o tym, jakie wymagania budynek powinien spełnić, a nie, jak go nie wolno projektować.

Zasady projektowania regionalnego dotyczą architektury w ogóle, czy tylko budownictwa „całorocznego”?

– Postanowienia powinny dotyczyć właściwie wszystkiego, co powstaje w przestrzeni.

Ogromne zapotrzebowanie na domki letniskowe samo w sobie graniczy z pewną patologią architektoniczną. Takiego pędu do stawiania domków wczasowych nie spotyka się w innych krajach. W mojej opinii zjawisko to jest odreagowaniem na fatalne warunki mieszkania w blokowiskach miejskich. Jest to próba uzupełnienia sobie substandardowej przestrzeni życiowej o coś innego i gdzieś indziej. Tylko że i ona staje się substandardowa. Jest, moim zdaniem, tylko pozornym odejściem od ciasnego życia miejskiego, bowiem w rzeczywistości działki na wsi są niewielkie, w bliskim ich sąsiedztwie znajdują się następne, a więc i tutaj również za wiele tej przestrzeni życiowej nie ma... Odzywa się w ludziach pierwotny instynkt stadny. Najpierw żyją w stadzie anonimowo, potem (indywidualnie) jadą do domków letniskowych, ale z punktu widzenia relacji społecznych i przestrzennych jest to nadal anonimowe stado, mające ograniczone kontakty z otoczeniem. Przejdźmy do konkretów. Kto wobec tego podejmuje decyzje o wyglądzie takich czy innych obiektów?

– Ustawa wymaga, aby kształtowanie przestrzeni w ogóle, takżena wsi, uwzględniało zasady ładu przestrzen-

nego, zagadnienia dziedzictwa kulturowego i krajobrazowe. Po spełnieniu przez inwestora tych warunków organy administracji samorządowej (odbywa się to przeważnie na szczeblu gminnym) mają prawo wydawać pozwolenia na budowę. Problem polega na tym, że hasło „ład przestrzenny” jest niezwykle elastyczne, można w nim wszystko zmieścić, jak i wszystkiemu zaprzeczyć. Co więcej, praktyka, o ile wiem, wykazuje, że w sporach pomiędzy administratorem przestrzeni a inwestorem wygrywa zazwyczaj ten ostatni. Istnieje nawet orzecznictwo Naczelnego Sądu Administracyjnego, które zniechęca do egzekwowania przez nadzór architektoniczno-budowlany wymagań „ładu przestrzennego” od inwestora. Tak więc i w tym przypadku święte prawo własności w stosunku do jakichś zasad wygrywa, gdyż te są bardzo nieprecyzyjnie sformułowane. Bo co to znaczy „ład przestrzenny”?

A poza tym nie ma powszechnej akceptacji dla zamiarów opracowania przez architektów pewnych standardów w architekturze regionalnej, a większość ludzi uważa, że bezdusznie ogranicza się swobodę ich działania. Mamy więc to, co widzimy.

Czyżby pośród architektów nie było ludzi, którym zależy na kształtowaniu przestrzeni regionalnej?

– Istnieje Towarzystwo Urbanistów Polskich i Stowarzyszenie Architektów Polskich. Są one jednak na poły organizacjami związkowymi, na poły cechami, zrzeszającymi ludzi wykonujących ten zawód, i nie mają możliwości decyzyjnych. Dlatego planuję powołanie izby architektonicznej (podobnie działającej jak izba lekarska), ewentualnie urbanistycznej albo architektoniczno-urbanistycznej, która działałaby jak korporacja profesjonalistów. Miałaby między innymi kompetencje nadawania bądź odbierania prawa do wykonywania zawodu architekta. Powołanie takiej instytucji jest ważne. Nie istnieje bowiem obecnie żaden mechanizm wewnątrz środowiska architektów, który pilnowałby pewnych

reguł gry, wartości, nawet etyki uprawiania zawodu. Izba jest rozwiązaniem sprawdzonym na Zachodzie, które i u nas zapewne by się przyjęło. Ponadto potrzebna byłaby dyskusja w środowisku architektów, czyli w gronie, które decyduje o procesie kształtowania przestrzeni, której rezultatem byłoby wypracowywanie pewnych reguł i ich przestrzeganie. Aby pewne standardy wypracować potrzeba jednak przynajmniej 2-3 lat.

O wiele bardziej złożoną sprawą jest zwiększenie świadomości służb architektoniczno-budowlanych w terenie, oczekiwanie od nich pewnego profesjonalizmu. Uświadommy sobie w końcu, że tak delikatny, nawet w środowisku architektów problem, składany jest na barki ludzi, którzy są najczęściej technikami budowlanymi, bardzo rzadko po architektonicznych studiach wyższych. Właśnie standardy mogą być dla nich pewną pomocą.

Kto więc, na poszczególnych szczeblach samorządu, powinien zapobiegać niekorzystnemu planowaniu przestrzeni i projektowaniu obiektów nie mających wiele wspólnego z regionem?

– Sprawy tej nieda się już, moim zdaniem, sensownie uregulować, licząc na pomoc tylko samorządu terytorialnego lub tylko administracji wojewódzkiej. Potrzebne jest współdziałanie pomiędzy samorządami wszystkich stopni, od gminnych po województwo.

Istnieje wobec tego szansa na powstanie architektury charakterystycznej dla Kaszub?

– Jeżeli miałbym na to patrzeć w skali ogólnopolskiej, to jeśli gdzieś jest szansa na kontynuowanie architektonicznego dziedzictwa kulturowego, to tylko na Kaszubach, no może jeszcze na Podhalu i Kurpiach. Konieczna jest jednak do tego akceptacja lokalnych społeczności. Bez ich wyraźnej zgody nie uda się tego zrobić. ●

Dr hab. Andrzej Baranowski jest kierownikiem Zakładu Architektury i Planowania Wsi Politechniki Gdańskiej

Dopełnienie krajobrazu

Z Janem Sabinierzem rozmawia Kazimierz Ostrowski

Miałeś mieszkanie w Chojnicach i wiejski dom w przepięknej okolicy, co cię skłoniło do osiedlenia się w Powątkach?

– W środku miasta brakowało mi powietrza i miejsca do pracy, a Mogiel był za daleko i ze względu na „gęste” sąsiedztwo zrobiło się tam nieciekawie. Postanowiłem połączyć jedno z drugim. Powątki leżą tak blisko miasta, żona do pracy i syn do szkoły mogą dojechać w dziesięć minut. Zbudowałem dom, o jakim marzyłem – tradycyjny, a przy tym nowoczesny i funkcjonalny. Tu mogę kształtować swoje siedlisko – mam przestrzeń, las i odpowiednie warunki do twórczości, do życia rodzinnego i towarzyskiego.

To jest dom – idea, ucieleśnienie twoich poglądów na budownictwo w regionie?

– Mam wrażenie, że w dużym stopniu wyraziłem to, co od dawna głoszę, że dom powinien być osadzony w krajobrazie, a jednocześnie go współtworzyć. Wkrótce po studiach odciałem się od trendów w architekturze i fachowych pism, a zająłem się raczej podglądaniem natury. Owocem ówczesnych przemyśleń był memoriał w sprawie budownictwa regionalnego, który wystosowałem do konserwatora przyrody, SARP i wojewody – poza kurtuazyjnym podziękowaniem nic

z tego nie wynikło. To były lata siedemdziesiąte, obawiałem się, że jestem odosobniony i źle na tym w życiu wyjdę. Okazuje się, że obecnie wielu architektów podziela moje poglądy i idzie tą samą drogą. Wymienię na przykład Jana Karpiela z Zakopanego.

Co to konkretnie znaczy – dom w krajobrazie?

– Dwa lata temu zorganizowano konkurs pod takim hasłem, a nagrodzona została praca, która była zaprzeczeniem związku z krajobrazem – nowoczesny dom z rurek i szkła, który mógł powstać wszędzie. Według moich wyobrażeń dom powinien silnie nawiązywać do tradycji kulturowych danego regionu, które przecież w ciągu wieków wytworzyły najwłaściwsze formy budownictwa. Po drugie, powinien być ściśle zharmonizowany z ukształtowaniem terenu, topografią i otoczeniem przyrodniczym, po trzecie musi uwzględniać wszystkie nakazy ekologii. Architekt – twórca uzyskał pożądaną rolę wówczas, jeśli sięgnie do źródeł, gdy wniknie w ducha miejsca, natomiast dom odarty z tradycji nigdy nie będzie dobrze służył zmysłom i duszy człowieka.

Regionalizm w budownictwie, głoszą niektórzy, jest czymś anachronicznym, nie na dzisiejsze czasy. Czy słusznie?



Jan Sabiniarz na ganku swojego domu w Powątkach

Fot. Mirosław Myska

– Uważam, iż trzeba głęboko sięgać do regionu, nie należy się tego bać. Wprawdzie nie da się mieszkać w skansenie, siedlisko musi być żywe i zaspokajać współczesne potrzeby ludzkie, lecz jedno z drugim można doskonale pogodzić. Zabytki architektury powinny inspirować do tworzenia obiektów nowych, to jest także metoda ochrony dziedzictwa kulturowego, a korzystanie ze zdobyczy cywilizacji jest dziś poza wszelką dyskusją, jest zwykłą koniecznością. Za projektowałem kilkadziesiąt domów, nawiązujących do budownictwa ludowego, w których, jak sądzę, mieszka się nowocześnie i wygodnie. O charakterze domu decydują nieraz proporcje, wielkość i skłon dachu, wy-

sokość cokołu, dobór materiałów, właściwych dla danego regionu. Domy mogą się różnić w detalach, nie wszędzie jest możliwe użycie kamienia na fundament, bądź trzciny na dach – wiadomo, że nie ma jej pod dostatkiem i jest droga.

Czy również domy stawiane w mieście mogą być wzorowane na tradycyjnym budownictwie Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich?

– O zachowaniu odrębności regionalnej poszczególnych obszarów decyduje nie tylko zagospodarowanie przestrzenne wsi, lecz także miast. O ile na wsi i w krajobrazie otwartym inspiracją dla tej architektury mogą być wzory budownictwa ludowego, o

tylę w miastach inspiracji należy szukać w zabudowie historycznej, która jest najbardziej czytelnym wyróżnikiem sfery kulturowej. Dopiero miasto, wieś i przestrzeń otwarta tworzą region, połączony wspólnym obiegiem zasobów przyrody i kultury. Oblicze tego regionu może być wyraziste, różniące się od innych, albo wręcz zamazane.

Budownictwo na Pomorzu w ogromnym stopniu zatraciło swe dawne formy. Jest bezstylowe i takie same, jak w całym kraju. Czy istnieje możliwość naprawy sytuacji? Jaka jest szansa upowszechnienia dobrych projektów?

– Nadzieja w tym, że jest pewna moda na regionalizm w budownictwie, choć często pojawia się on w powierzchownej postaci. Obserwuję jednak pozytywne tendencje – ludzie dzwonią, przyjeżdżają, radzą się. To jest ogromna satysfakcja. Poza tym doskonała swego edukacja, estetykę i wartości duchowe wpajać trzeba od dziecka i ludzie wreszcie będą chcieli mieszkać ładniej i w zgodzie ze środowiskiem. Nigdy nie jest za późno, aby stare i brzydkie domy poprawić, to właśnie w naszym regionie się dzieje. Coraz skuteczniejsza jest walka z unifikacją.

Jakie widzisz przeszkody?

– Dla wielu ludzi nie do pokonania są bariery finansowe. Drażni mnie lobby przyrodnicze, które pod pozorem ochrony środowiska mnoży zakazy. Rozumiem, że nie można budować wszędzie, ale ograniczenia powinny być racjonalne. Dopiero symbioza kultury i przyrody stanowi pełnię krajobrazu.

Mgr inż. arch. Jan Sabiniarz jest autorem pracy „Architektura Borów Tucholskich” (Bydgoszcz 1994) oraz licznych artykułów o zbliżonej tematyce. Uprawia architekturę, malarstwo, poezję i muzykę. Od niedawna mieszka w nowym domu w Powątkach koło Chojnic, przy granicy Zaborskiego Parku Krajobrazowego

W kaszubskim stylu

Wille z ryglami

Towarzystwo Inwestycyjne w Gdańsku rozpoczęło w Łapinie, w gminie Kolbudy, budowę osiedla domów jednorodzinnych, zaprojektowanych z wykorzystaniem elementów architektury charakterystycznej dla regionu Kaszub.

Obecnie w Podmiejskim Zespole Willowym, jak nazwano osiedle, trwają prace przy budowie pierwszych pięćdziesięciu domów, które mają być oddane do użytku w sierpniu 2001 roku. Autorką projektu architektonicznego osiedla jest Maria Sikorska z Gdańska. Zaprojektowane przez nią domy konstrukcyjnymi ścianami ryglowymi, gankami i podcieniami, nawiązują do tradycyjnej architektury kaszubskiej. W elementach wykończeniowych budynków zastosowano także obecne w kaszubskim budownictwie drewno i kamienie. Jak mówi M. Sikorska, styl osiedla w Łapinie wypływa z dziedzictwa kulturowego i ukształtowania przestrzennego terenu.

Przed dwoma laty M. Sikorska za projekt zagospodarowania przestrzennego gminy Kolbudy, harmonizujący z tradycyjną architekturą kaszubską, otrzymała Nagrodę Głównego Konserwatora Przyrody.

s.j.



Choroba demokracji

Kiedy na poziomie najniższym, czyli w gminach, powstawała nowa władza, twórcy reformy zastanawiali się, jakie wmontować w struktury rządzenia mechanizmy gwarantujące ochronę obywateli przed nadużyciami ze strony polityków.

Doświadczenie minionej epoki, ale i obserwacja tego, co działo się w tzw. rozwinętych demokracjach zachodnich, podpowiadały im, że politycy należą do grupy osób najmocniej dotkniętych ciężkim schorzeniem zaniku pamięci. Bardzo szybko bowiem po zakończeniu kampanii zapominają o tym, co obiecywali i po co szli do władzy. Co więcej – zaczynają myśleć wyłącznie o własnym lub grupowym interesie i traktują władzę jak swój folwark (zgodnie z powiedzeniem, że „nawet Wisła ma swoje koryto”).

Z tych podejrzeń zrodził się pomysł zagwarantowania skutecznego sposobu odwołania całych władz lokalnych w trakcie trwania kadencji, gdy zaistnieją ku temu szczególne powody. Twórcy reformy wymyślili instytucję referendum lokalnego, które może decydować nie tylko o sprawach ważnych dla gminy, np. o lokalizacji wysypiska śmieci czy o innych inwestycjach, ale także może być swoistym wotum zaufania do władz.

Trzeba powiedzieć, że byli bardzo przewidujący. Bardzo szybko władze lokalne w różnych miejscach Polski zaczęły popadać w konflikty ze swoimi wyborcami, którzy nie byli w stanie wymusić na władzach odpowiednich decyzji. Zaczęto więc sięgać po referenda. Ich liczba w każdej kadencji zwiększa się. W pierwszej było ich 48, z tego tylko trzy skuteczne. W drugiej już 104, a w obecnej kaden-

cji, jak podała niedawno „Polityka”, tylko do maja 2000 roku odbyło się ich już ponad 70.

Zjawisko to można tłumaczyć optymistycznie – oto wyborcy są coraz bardziej świadomi swoich praw i wiedzą, jak ich dochodzić. Potrafią się zorganizować i podejmują próby oddziaływania na władze. Czy jednak tak znaczący wzrost liczby referendów nie świadczy o ciężkim schorzeniu demokracji lokalnej? Czy nie znaczy to, że władze coraz częściej zawodzą swoich wyborców, nie potrafią się z nimi komunikować, rozwiązywać nabrzmiałych konfliktów – słowem, są nieudolne i mało profesjonalne? Czy nie znaczy to, że instytucja referendum stała się instrumentem walk pomiędzy lokalnymi koteriami? Mechanizmem dającym przegranym politykom możliwość swobodnego „odegrania się” na zwycięzcach.

Referendum staje się powoli zdegenerowanym instrumentem walki politycznej w rękach frustratów, podgrzewających nastroje społeczne, eskalujących konflikty i nadużywających zaufania (lub wykorzystujących naiwność) wyborców. Znam nawet radnego, wybranego w wyborach uzupełniających, który w godzinę po złożeniu ślubowania poinformował swoją radę, że rozpoczyna kampanię o jej odwołanie!

Czy można więc dziwić się, że wyborcy często trzymają się od tych rozrób z daleka, wiedząc, że na zmianie władzy mogą wyjść „Jak Zabłocki na mydle”. Tylko szkoda, że idea demokracji lokalnej jest kompromitowana przez nieudaczników z jednej strony, a arogantów z drugiej.

Cezary Obracht-Prondzyński



Tak będzie wyglądał jeden z domów w Łapinie

Co w morzu szumi

Fot. Edmund Szczepiak

Stanisław Jankę

Rybacy nie mają wątpliwości. Sytuacja rybołówstwa jest taka sama, jak rolnictwa.

Stefan Richert, sekretarz Zarządu Głównego Zrzeszenia Rybaków Morskich w Gdyni, wylicza:

– Przede wszystkim wysoka cena paliwa przy niezmienniających się od trzech lat cenach ryb, niski limit na połów poszukiwanych na rynku dorszy i małe ilości śledzi w Bałtyku, a jeśli już wpadną do sieci, to trudno je zbyć na naszym rynku.

Właściciel firmy Netfish Franciszek Necel z Władysławowa, syn znanego pisarza Augustyna Necła, tłumaczy:

– Przed laty za kilogram śledzi można było kupić dwa litry ropy, a teraz tylko pół litra, mimo że rybakom sprzedaje się paliwo po cenach ulgowych – bez VAT-u i akcyzy. A do tego dochodzi złośliwość właścicieli przetwórci, którzy sprowadzają od Norwegów nieco tańsze, ale jakościowo gorsze od bałtyckich, śledzie atlantyckie. Ich nie przekonują argumenty, że nasz śledź jest miękki, delikatny w smaku. Oni tylko stawiają na kalkulację. Rząd powinien wprowadzić cło na tecudze śledzie, bo w przeciwnym razie nie się nie zmienią.

Rodzinna firma Franciszka Netzla ma cztery kutry. Tak się już przyjęło, że dwa wypływają na połów śledzi, a dwa pozostałe łowią dorsze.

– Dla rybaków przybrzeżnych, którzy nie wychodzą daleko w morze – mówi Józef Budzisz z Gdyni Oksyvia – nie tyle problemem jest wysoka cena ropy, co brak ryb i trudności z ich zbytem. My zazwyczaj łowimy flądry i dorsze. Tych ostatnich jest jak na lekarstwo. Flądry ostatnio sprzedają

waliśmy pewnej firmie z Władysławowa, ale teraz przestali od nas kupować, bo mówią, że te ryby w sklepach nie schodzą.

Na granicy opłacalności

Na jednej łódce Budziszów pływają cztery osoby – dwóch ojców i ich synowie. Jeszcze kilka lat temu przy oksywskim brzegu cumowało czternaście łodzi, teraz tylko pięć. Rybołówstwo przybrzeżne przynosi korzyści na granicy opłacalności. Tylko głębokie przywiązanie do tradycji każe niektórym trwać przy rybaczeniu. Do wyjątków należy Stefan Siewert, absolwent Politechniki Gdańskiej. Nie pracuje w wyuczonym zawodzie, lecz wrócił do zajęcia przodków. Wyremontował trzy łodzie, wydierżawia je innym i sam na nich poławia. Zresztą ani rybacy kutrowi, ani łodziowi nie mogą pozwolić sobie na zakup nowych kutrów i łodzi, a sieci i inny sprzęt naprawiają we własnym zakresie.

Teraz rybacy mają cztery związki: Zrzeszenie Rybaków Zalewu Szczecińskiego, Stowarzyszenie Armatorów Rybackich w Kołobrzegu, Krajowa Izba Rybacka w Ustce oraz Zrzeszenie Rybaków Morskich, które reprezentuje głównie środowisko rybaków kaszubskich. ZRM skupia 320 armatorów – od Leby po Gdańsk. W sumie na Bałtyku pływa 420 kutrów należących do około 450 armatorów i ponad 600 łodzi. Wszystkie łodzie mają napęd motorowy, a tylko na kilku zachowano żagle i wiosła. Jak mówią rybacy, bardziej dla ozdoby, niż z potrzeby.

Rybołówstwo już od wielu lat przeżywa kryzys. Teraz, z powodu nieko-

rzystnych relacji między cenami ryb a paliwem, sporo kutrów nie wypływa w morze, jak mówią, stoją na sznurku, bo rybaków nie stać na zakup ropy. Wciąż poważnym problemem jest też nieregulowany rynek. Z ryb morskich łatwo sprzedać tylko dorsze, z których większość trafia na rynki zagraniczne. Rybacy jednak narzekają, że pośrednicy płacą im za dorsze 70 procent ceny hurtowej. Może i śledzie bałtyckie lepiej smakują od atlantyckich, lecz właściciele przetwórci wolą jednak te drugie, bo są tańsze i większe.

Czy nas wykupią?

W Zrzeszeniu Rybaków Morskich z niepokojem obserwują narastający proces wykupywania polskich małych i średnich firm przetwórczych przez wielkie koncerny ze Skandynawii i Niemiec. – Oni będą sterować rynkiem ryb zgodnie z własnymi interesami, a nie naszych rybaków – mówią. Wszystko wskazuje na to, że będą u nas, przy wciąż taniej sile roboczej, przerabiać ryby z importu.

Mimo czarnych chmur nad przybrzeżnym rybołówstwem bałtyckim, Stefan Richert z nadzieją patrzy w przyszłość. Szansą dla rybaków są dodatkowe zajęcia: przybrzeżna turystyka, wypływanie w morze z letnikami i wędkarzami, zakładanie rybnych barów, restauracji na cumujących w portach kuterach.

– Nikt z nas nie wyobraża sobie kaszubskich, nadmorskich krajobrazów bez rybaków, łodzi, kutrów – mówi z emocją. – To jest nasza żywa tradycja, to są walory turystyczne, to są miejsca pracy wielu rodzin.

Cmentarz na skobel

Alicja Kołodziejska

Miejsce o dwóch obliczach. Po zmierzchu sprawia wrażenie tajemniczego, ponurego. Uschnięte stare lipy, ledwo widoczne w ciemnościach groby i figurki bezgłowych aniołków wyglądające zza drewnianego płotu. W ciągu dnia wrażenie zagadkowości pierzcha. Rozświetlone słońcem ruiny gotyckiego kościoła z przełomu XIV i XV wieku, z przyległym doń cmentarzem, przeobrażają się w uroczy zakątek. Jeden z niewielu wartych zobaczenia w Rumi.

Cmentarz ten widziałam kilkakrotnie, nigdy jednak nie odważyłam się przekroczyć furty. Bałam się otworzyć drewniane drzwiczki zamknięte na skobel, oddzielające to tajemnicze miejsce od rzeczywistego świata. I tym razem krązę wokół płotu, na którym wisi tabliczka: „Cmentarz zabytkowy. Wstęp wzbroniony pod karą grzywny”. Wcześniej jej nie widziałam. Poddaję się, chcę odejść. Odwagi dodaje mi kobieta mieszkająca w domku przyległym do ogrodzenia cmentarza. Zachęca: – Pani wejdzie do środka, przecież przychodzą tu jeszcze odwiedzać groby. – Przekonuje mnie – podnoszę skobel...

Jest wiosenne, słoneczne popołudnie. Wkoło soczysta zielen traw, gdzieś niebieskie szafirki, słychać szebiot ptaków. Jestem sama, oczarowana, niczym w tajemniczym ogrodzie.

Po prawej stronie cmentarza ruiny zbudowanego przed sześciuset laty kościółka, niegdyś pod wezwaniem Świętego Mikołaja i Krzyża Świętego, części frontowej i dwóch bocznych ścian. Trudno się więc domyśleć, jak świątynia wyglądała w latach swej świetności. Pocztówki i zdjęcia z okresu międzywojennego ukazują już bardzo zniszczony kościółek z muru pruskiego, z mocno spadzistym dachem pokrytym dachówką.



Ruiny kościółka

Fot. Edmund Kamiński

Naokoło chaotycznie porozrzucone nagrobki. Jest ich 170. Niektóre porasta bluszcz, inne, solidniejsze, obramowane są kutymi płotami. Większość pozbawiona jest krzyży. Część zachowanych ma napisy w języku niemieckim. Czytam: Gregor Domkę, zmarł w 1908 roku, Albert Kreft, zmarł w 1909 roku, Marta Lange, zmarła w 1904 roku... Najstarszy grób jest z 1881 roku. Miejsce to naznaczone jest piętnem czasu. Cisza, błogi spokój skłaniają do zadumy. Tajemniczy zakątek. Zagadkowa jest też jego historia. Aby ją bliżej poznać, udaję się do Miejskiego Domu Kultury w Rumi. Rozmawiam z dyrektorem Ludwikiem Bachem. On, wraz z miejscowymi historykami oraz członkami Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, zainteresował się tym cmentarzem już przed laty.

– Razem uporządkowaliśmy cmentarz – opowiada pan Ludwik. – Jeszcze siedem lat temu był tam gąszcz chwastów i krzaków. – Dowiaduję się, że prowadzona na cmentarzu na początku lat 90. badania archeologiczne przyniosły wiele zaskakujących odkryć. Znalezione tu ponad 600 starych monet (najstarsze z XIII wieku) pochodzących z całej Europy. Wrzucano je prawdopodobnie, wedle dawnych zwyczajów, do grobów. Sensacyjnym odkryciem było również odkopanie licznych szkieletów, datowanych na okres znacznie wcześniejszy, niż świadczą o tym tabliczki nagrobkowe. Najstarszy znaleziony szkielet pochodził, zdaniem archeologów, sprzed 850. lat. Jego obecność w tym miejscu może być dowodem na to, że rumiński cmentarz powstał w miejscu dawnego pogańskiego.

– Jest to więc, jak pokazały badania archeologiczne, nekropolia z zamierzchłych czasów – kończy swą opowieść pan Ludwik. – Dbamy więc o nią. Zamierzamy wymienić tablicę zakazującą wstępu na zachęcającą do zwiedzania cmentarza i informującą o przeszłości tego miejsca. ●



Fot. Edmund Kamiński

Większość nagrobków nie ma krzyży

Dziennik pielgrzymy

Artur Jabłoński

Dzień pierwszy

Żar leje się z nieba. Woda w Jeziorze Galilejskim nie różni się temperaturą od powietrza. Jest prawie 40 stopni. Podczas mszy na łodziach czytam fragment listu św. Pawła do Galatów. Ubrałem się w strój rybacki, i już pochwilił pot łął się ze mnie strumieniami. Arcybiskup Tadeusz Gocłowski przypomniał o naszej pielgrzymce rybackiej i powiedział: „Tam na zatoce. Małym Morzu, w powiecie puckim żywa jest przepiękna tradycja nabożeństw odprawianych na wodzie. Przenosimy ją teraz tu, gdzie Chrystus łowił ze swymi uczniami...”. Inne wspaniałe nabożeństwo na kaszubskim morzu – jeziorze Wdzydze opisuje w „Życiu i przygodach Remusa” Aleksander Majkowski. Do tego opisu nawiązał Zbyszek Jankowski: „Z wesołego nieba zdrzało na to naję nabożeństwo słuneszko złoté, jak óko Pana Boga z pócechą – pozdejtą le dzece, dló waju gódzēna swóbódę wēbije!...”. Wyciągnąłem naszą powiatową flagę i uniosłem ją triumfalnie w górę. W tym słabym wietrze załopotąła na chwilę wraz z kaszubskimi flagami z gryfem. A może wiatru nie było i uniosła je moc ducha ludu, który tyle musiał czekać na swój moment w historii? Czy wreszcie nadszedł?

Dzień drugi

Izrael – Ziemia Święta, ziemia spalona słońcem. Naszą pielgrzymkę zaczęliśmy od Galilei, najbardziej zielonej części tego kraju. Mnóstwo tu gajów oliwnych i plantacji bananów. Strzeliste palmy daktylowe z gracją rozchylają gałęzie, by odrobiną cienia okryć dojrzewające owoce. Żadna roślinność nie dałaby rady wapiennym i bazaltowym skałom, na której przyszło jej rosnąć, gdyby nie kilometry akweduktów i rur melioracyjnych, tworzących misterną sieć przewodów, które nawadniają każdy niemal skrawek ziemi.



Autor z flagą powiatu puckiego podczas mszy świętej na Jeziorze Galilejskim. Fot. Edmund Szczesiak

Kafarnaum, miasto Jezusowe. Od wielu lat nieprzerwanie trwają tu prace archeologiczne. Wzrok przyciągają dwie chrześcijańskie świątynie – katolicka i prawosławna, a między nimi, metr po metrze, odsłaniane jest starożytne miasto. Dalej już Kana Galilejska, w której Jezus podczas wesela dokonał cudu przemienienia wody w wino. W tutejszym kościele ślubu można uzyskać certyfikat odnowienia sakramentu małżeństwa. Potem koniecznie trzeba spróbować miejscowego wina. Można je kupić w każdym arabskim sklepiku. Trzeba bowiem w iedzieć, że Galileę zamieszkują przede wszystkim Arabowie – muzułmańscy i chrześcijańscy. Weselne wino w Kanie jest słodkie, jak pocałunek.

Jesteśmy w Nazarecie. To największe miasto w tej części Izraela. Góruje nad nim Bazylika Zwiastowania. Tłumy pielgrzymów ciągną tu, by zobaczyć grotę, w której anioł zwiastował Maryi, że niedługo pocznie i porodzi Syna. Nie ma wiele czasu na modlitwę. Przewodnicy poganiają. Pomimo zgiełku i zamieszania, nie sposób nie odczuć, że to tutaj wszystko wzięło swój początek – Bóg wcielił się w człowieka. Opuszczając Nazaret, odmawiamy modlitwę Anioła Pańskiego. Przed nami Góra Tabor. Autokar nie dojeżdża na sam szczyt. Droga jest zbyt wąska i kręta. Przesiadamy się do ośmioosobowych białych mercedesów-taksówek, prowadzonych przez mężczyzn zamieszkujących pobliskie arabskie osady. Są monopolistami, dlatego też za przejazd płaci się 8 dolarów od osoby. Kiedy docieramy na szczyt, czas na mszę świętą. Język kaszubski znów rozbrzmiewa w liturgii. To przecież dopiero 15 lat temu ks. Franciszek Grucza odprawił pierwszą mszę po kaszubsku, a siedem lat temu arcybiskup Tadeusz Gocłowski oficjalnie dopuścił ten język do liturgii słowa. Przed nami Dolina Jordanu. Piękna i żyzna – mlekiem i miodem pły-

na – tak mieli się o niej wyrażać posłańcy Mojżesza, którzy przed wyjściem Narodu Wybranego z Egiptu szukali miejsca dla swych braci. Jordan to rzeka symbol.

Dzień trzeci

I rzekł do Szymona – Piotra: wypłyn na głębię. Zaczęliśmy ten dzień od mszy w kościele św. Piotra w Tyberiadzie. Toostatnie chwile nad Jeziorem Galilejskim. Przez Haife i Cezarę jedziemy do Judei, do Jerozolimy i Betlejem. W autokarze uczymy się kaszubskich pieśni, które znalazły się w niewielkim śpiewniku „Koscelné módlētwe, piesnie nabożné ě frantówczci”, wydany specjalnie na tę pielgrzymkę. Ludzie modlą się i bawią z takim samym zapałem. Zwiedziliśmy ogrody Bahajów w Hajfie. To niebawale. Raj na ziemi. Bahajowie, to monoteistyczna sekta o 150-letniej tradycji. Ich świątynie nie są tak piękne, jak budowane przez nich na całym świecie ogrody. Hajfa, to także Góra Karmel z bazyliką Stella Maris. tuż obok której rozciąga się przepiękny widok na miasto, port i redę zbudowane przed zaledwie 76 laty przez Brytyjczyków. I nagle niespodzianka: uliczny grajak – trębacz zaczął grać „Szła dziewczeczka...”. Ignac Necel z Ewą Kur puścili się w tan... I znów jedziemy. „O Maryjo żegnam cię” – to znak, że opuszczamy już Karmel. Przed nami wybrzeże Morza Śródziemnego, Cezarea i morska kąpiel. W rzymskim amfiteatrze zabrzmiały dźwięki hymnu kaszubskiego.

Dzień czwarty

Jerozolimę widzę ogromną. Miasto święte trzech religii: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Jesteśmy w miejscu, w którym wedle tradycji Chrystus zapłakał nad Jerozolimą. Piękny stąd widok. Tu, na Górze Oliwnej, nieco wyżej, znajduje się też miejsce wniebowstąpienia Pana Jezusa, a niemal obok kościół Pater Noster. Byliśmy, widzieliśmy, modliliśmy się słowami kaszubskiego „Ojciec nasz”. Tabliczaz tą modlitwąw naszej rodnej mowie znalazła się w krużgankach klasztoru Karmelitanek pośród 148 innych w językach narodowych i etnicznych. Będziemy tu dziś jeszcze wszyscy razem, by zmanifestować swoje przywiązanie do wiary i tradycji. A teraz czas, by oddać się chwili modlitwy w Ogrodzie Oliwnym, tu gdzie Jezus prosił Ojca o moc wypełnienia jego woli. Ciekawe, ile żyje drzewo oliwne? Te tutaj pewnie nie pamiętają Chrystusa, choć kto wie... Wedle tradycji drzewa te były milczącymi świadkami modlitwy i cierpienia Boga – Człowieka.

Dolina Jozefata czy też Dolina Cedronu. W Grocie Grobu Najświętszej Maryi Panny tłumy pielgrzymów. Każdy dotknąć chce miejsca, gdzie złożone miało być ciało Matki Chrystusa, zanim zostało wzięte do nieba. Wchodzi się tam przez wąskie, wykute w skale przejście. Mnich Greckiego Kościoła Ortodoksyjnego nie kryjąc poirytowania, ponagla modlących się pątników. Upał już tak nie do-

skwiera. Może to przyzwyczajenie, a może rzeczywiście temperatura w Jerozolimie jest niższa. Jesteśmy na Górze Syjon, w kościele Zaśnięcia NMP. Twarz i dłonie figury śpiącej Matki Zbawiciela wykonane są z kości słoniowej. Wież z kości słoniowej – módl się za nami.

Wieczernik. Dziś to kaplica wzniesiona przez krzyżowców w XI stuleciu, na domniemanym miejscu domu apostołów. Bierzcie i jedzcie, bierzcie i pijcie – i tak dokonała się pierwsza eucharystia. Czyńcie to na moją pamiątkę – rzekł Jezus – a my mamy własne mace i kilka butelek wina. Po odczytaniu ewangelii dzielimy się chlebem i pijemy wino. Wszyscy jesteśmy jego uczniami. I nagle dzwony w mieście świętym zabiły na Anioł Pański. Anioł zwiastował Maryi, a ona ruszyła z pośpiechem w góry, a gdy dotarła do Elżbiety, w łonie jej krewnej poruszyło się dziecko, o którym napisano, że przygotowuje ścieżki Chrystusowi. Kościół Jana Chrzciciela jest niedaleko od miejsca nawiedzenia św. Elżbiety. Droga do tego miejsca pnie się jednostajnie w górę. Z jednej strony kamienny mur, z drugiej drzewa migdałowe. Magnificat! Wielb duszo moja Pana!

Wreszcie nadszedł czas na małą sjęstę. Usiadłem w cieniu morwy i granatu. Moje buty... Teraz wiem, co to znaczy otrząpać kurzz sandałów. Święta ziemia, święty kurz. W miejscu, w którym Chrystus nauczał, jak modlić się mamy do Ojca, na dziedzińcu kościoła Pater Noster, stało w jednej chwili prawie pół tysiąca Kaszubów. Wielu przyoblekło ludowy strój, nie zawiedli nasi rybacy i gburzy. Większość wołała włożyć żółte koszulki, specjalnie przygotowane na pielgrzymkę. W popołudnio-



Pielgrzymi kaszubscy zwiedzają w Qumran ruiny wioski Eśseńczyków

Fot. Artur Jablonski



Fot. Edmund Szczesiak

Kąpiel w Morzu Martwym. Na pomoście franciszkanin o. Roman Deyna (pierwszy z lewej)

wielką radością. A na klasztorным dziedzińcu atmosfera była równie podniosła. Śpiewy, wiwaty, uściski, wspólne fotografie. Przez chwilę nawet jakiś miejscowy zawodowy fotograf próbował nas wszystkich ustawić do zbiorowego zdjęcia, ale po kilku minutach nieustannych prób, żebyśmy się podporządkowali jego poleceniom, zrezygnowany machnął ręką i porzucił pomysł. To wszystko trwało nie więcej niż dwie godziny, mogłoby trwać całą wieczność.

Dzień piąty

O 5.30 zbudził mnie głós muezina. Pomyślałem: Wstańcie pasterze, głos się rozchodzi... A my do Betlejem, do Betlejem. Jedziemy ulicami Jerozolimy. Mimo wczesnej pory, jest kilka minut po ósmej, na ścieżkach Chrystusowych już tłoczno. Z mozołem pną się w górę, bądź schodzą w dół kolejne grupy. Nasz autokar wypełnia śpiew koled. Wjechaliśmy na terytorium autonomii palestyńskiej. W punkcie kontrolnym kilku żołnierzy, którzy nawet nie spojrzeli na nasz autokar. Ominęliśmy więc betonowe zapory i jesteśmy już w innym kraju. Co za widok! Pasterze strzegący swych owiec... Jesteśmy na polu pasterzy. To tu przemówił do nich anioł i poszli za gwiazdą, jako i my teraz idziemy – do groty narodzenia. Znak czasów – ulica, która do niej wiedzie nosi imię Josera Arafata, największego dziś pasterza Palestyńczyków. Zatrzymujemy się przy sklepie z dewocjonaliami. Jest tu wszystko: od wyrobów z drewna oliwkowego, poprzez pamiątki z malachitu i innych kamieni, po srebro i złoto. Ceny raczej wysokie, jednak każdy chce mieć jakąś pamiątkę. Niezłym wzięciem cieszy się też arack, tutejsza wódka o anyżowym smaku. Poprosiłem o kieliszek na spróbowanie i nagle obiegli mnie inni. Jest czym się delectować.

Bazylika Narodzenia. Olbrzymia, pięciosałowa, niegdyś cała w różnorodnych mozaikach, co może być w jakimś sensie symbolem tej świątyni od czasów jej budowy: Ormianie, Grecy i katolicy – Bizancjum i Rzym. – Moment świętości – takie były pierwsze słowa Herberta Muzy po wyjściu z Groty Narodzenia. Niełatwo było do tego momentu dojść. Kolejka przed bazyliką zapowiadała ponad dwie godziny stania. Poszliśmy zatem do katolickiej części świątyni i tam udało nam się dołączyć do procesji, która zdążyła właśnie do Groty. Po kilku minutach klęczeliśmy już przed miejscem, w którym narodził się wszego świata odkupiciel. Pod kamiennym ołtarzem mosiężna gwiazda. Codzienne dotykają tysiące dłoni.

Via Dolorosa. Droga, która uwieńczyła całą ziemską działalność Chrystusa. Droga, która zawiodła Go na krzyż. Golgota, miejsce hańby dla współczesnych Chrystusowi, a dla chrześcijan miejsce święte, na którym Bóg dokonał zbawienia człowieka. Wznosi się nad nim wielka bazylika, w której, jak się okaże, spędzimy blisko dwie godziny, bo tyle trzeba, by zwiedzić to miejsce. Na kolanach dotykamy fragmentu skały, w której osadzony był krzyż,

wym jerozolimskim słońcu wysoko unosili głowy, dumni, że mogą uczestniczyć w tak ważnym wydarzeniu. Nad dziedzińcem powiewał sztandar ZKP i kilka flag z gryfem. Wyciągnąłem więc z torby naszą powiatową flagę i z pomocą Mietka Konkola i Romana Kołodziejskiego zawiesiliśmy ją na drzewie, tak że nie sposób jej było nie zauważyć. I znów złota koga z czarnym gryfem żeglowała po bezkresnej modrej toni. Zanim arcybiskup Tadeusz Gocłowski, w asyście biskupa Zygmunta Pawłowicza i kilkunastu księży Kaszubów, rozpoczął mszę świętą, prezes ZKP Brunon Synak odczytał specjalny list Kaszubów do Ojca Świętego, z podziękowaniami za pamięć i słowa adresowane do nas w Gdyni i Sopocie.

W procesji z darami, z naszym świecznikiem, wykonanym przez Antoniego Rotkę z Jastarni, szli przedstawiciele znacznych rybackich rodów: Anna Struk. Herbert Muza i Ignacy Necel. Kiedy Zbigniew Jankowski czytał ich nazwiska i kiedy zobaczyłem, jak wchodzi na stopnie prezbiterium, z wrażenia omal nie zapomniałem zrobić im pamiątkowego zdjęcia. Po mszy zaproszeni goście, poczet sztandarowy i delegacje z poszczególnych grup ruszyli pod tablicę. Naszych, nordowych, było najwięcej. Staliśmy pod tablicą, a po jej prawej i lewej stronie wisiały dwie flagi – kaszubska i papieska. Po poświęceniu, tak głośno, jak tylko mogliśmy, odmówiliśmy nasze „Ojcze nasz”, a potem ze łzami w oczach powtarzaliśmy: „Nigdy do zgubę nie przindą Kaszëbë” i jeszcze „Tatku naj, co w niebie jes”. Później spontanicznie ściskaliśmy się i fotografowaliśmy, i nikt nie zauważył, kiedy marszałek Maciej Płażyński i arcybiskup dyskretnie zostawili nas samych z tą



Podczas mszy świętej na Pustyni Negew

by kilka metrów dalej ucałować kamień namaszczenia, na którym spoczywać miało martwe ciało Chrystusa. Kolejka do Grobu Pańskiego zapowiada się na godzinę stania. Ruszam więc na obchód bazyliki. W jej franciszkańskiej części, bo jak w wielu innych miejscach, tak i tu gospodarzami są pospół Grecy, Ormianie i katolicy, rozpoczynają się właśnie procesja do Grobu. Idę chwilę za uczniami św. Franciszka, przysłuchując się ich łacińskim modlitwom, ale moją uwagę przyciągają wyryte na kamiennych ścianach równoramienne krzyże, są ich tu setki, a może nawet tysiące. Świadection wielu pokoleń pątników. W procesjonalnym pochodzie pojawiają się Ormianie. Ich modlitewny śpiew wznosi się wysoko pod kopuły kościoła, a ich szaty przykuwają uwagę turystów z całego świata. Strażnicy Grobu informują, że za kilka minut, kiedy nadejdą franciszkanie, przerwą zwiedzanie na co najmniej godzinę. Mieliśmy szczęście. Jeden po drugim przykłękamy, by ucałować kamień, z którego po trzech dniach Chrystus zmartwychwstał, by spełnić się miały słowa Pisma. Alleluja.

Dzień szósty

Jest już późno. Wracam znad Morza Martwego, z Pustyni Judzkiej. Kilka godzin temu zakończyła się ostatnia z trzech wspólnych mszy świętych. Przy zachodzącym słońcu, w cieniu palm i beduińskich namiotów, modlimy się, dziękując za przeżyte dni w Ziemi Świętej. Także ten dzisiejszy pełen był wrażeń, jakże jednak innych. Tuż za Jerozolimą rozpoczyna się pustynia, przez którą wiedzie prastary szlak do Jerycha, a dalej nad Morze Martwe. Zatrzymaliśmy się na skraju tej bezkresnej, wypalanej słońcem krainy. To, co zobaczyliśmy, ktoś skomentował jednym zdaniem: Kó tacz wioldzi cyskulë kól nas ni ma... Nieda-

leko miejsca, w którym przystanęliśmy, w porze deszczowej płynie potok. Wzdłuż jego brzegów heroiczne próby przetrwania podejmuje pustynna roślinność.

Takiego morza też u nas nie ma. Martwym nazywane jest chyba nie tylko ze względu na stopień zasolenia, ale pewnie też dlatego, że krajobraz wokół przypomina przedśmieszek piekła. Jedynie mchy i porosty gdzieś tam uczepiły się wszechobecnych skał. Woda ma różne odcienie, w wielu miejscach przybiera barwę błota, które ściele się na dnie. Kiedy wszedłem do wody, poczułem się o połowę lżejszy, nie robiąc nic, utrzymywałem się na powierzchni, a każdy najmniejszy ruch mógł skutkować fikołkiem. W tym morzu można chodzić, nie dotykając dna, a leżenie na plecach staje się niebywałą przyjemnością. Najwięcej radości zaś sprawia wszystkim nacieranie się szarą mazią z dna morza. Ile przy tym śmiechu, jakie odprężenie!

Qumran. Park narodowy Izraela. Miejsce, gdzie 53 lata temu pasterz kóz dokonał jednego z największych w tym stuleciu odkryć archeologicznych. W skalnej grocie, do której trafił przypadkiem szukając swojej kozy, znalazł zwoje pism Esseńczyków – żydowskiej wspólnoty żyjącej na pustyni z dala od ludzkich siedzib. Niektórzy doszukują się w ich nauczaniu związków z nauką Chrystusa. Do Qumran przyjeżdżają setki tysięcy turystów, by zobaczyć częściowo zrekonstruowaną wioskę Esseńczyków, bo odnalezione tu święte księgi znajdują się w Muzeum Księgi w Jerozolimie. Obok kwitnie interes. Jedyna w promieniu kilku kilometrów restauracja oblegana jest przez międzynarodowe grupy. I nam dobrze zrobi godzinna sjesta.

Przed nami Masada – jeden z największych symboli Izraelitów, twierdza na wysokiej górze, na którą wiodła kiedyś tylko jedna droga. Ten wąski, kręty niczym wąz i pnący się w górę szlak, widać z wagonika kolejki linowej, którą wjeżdżamy na szczyt. Trzy lata Żydzi bronili się tu przed Rzymianami, dopóty, dopóki ci nie usypali z kamieni i drewnianych podkładów olbrzymiej rampy, po której pod mury twierdzy Heroda wtoczyli maszyny oblężnicze. Gdy przebili mur, okazało się, że niemal wszyscy Żydzi są martwi. Woleli pozabijać się, niż zostać niewolnikami. Przeżyły jedynie dwie kobiety i kilkoro dzieci.

Ludzie są już zmęczeni, powoli zaczynają tęsknić za rodzinną ziemią. Oklaskami i gromkimi „sto lat” dziękujemy tym, którzy zorganizowali pielgrzymkę Kaszubów do Ziemi Świętej. Jeszcze tylko wspólna kolacja w olbrzymim beduińskim namiocie. Kiedy zasiedliśmy, a raczej pokładaliśmy się do wieczerzy, popróbowaliśmy niezwykłych specjałów, smacznych podpłomyków, szaszłyków, kebabów, duch radości raz jeszcze napełnił wszystkich. Można było pomyśleć, że to zaginione plemię Izraela powróciło na ojczyznę łono. Czas nam wracać – Kaszëbë wołają nas.

Główni sponsorzy pielgrzymki:

NATA

Przedsiębiorstwo Robót Sanitarno-
Porządkowych SA

Gdańska Stocznia Remontowa

Telekomunikacja Polska SA

Ubezpieczenie pielgrzymów:

Towarzystwo Ubezpieczeń i Ase-
kuracji SA Warta

Dary wręczone podczas mszy świętej w kościele Pater Noster:

Replika Cudownej Figury Matki Bo-
żej Sianowskiej Królowej Kaszub,
dłuta Janiny Gliszczyńskiej, ufun-
dowana przez państwo Marię
i Henryka Lewandowskich

Pokrywy na naczynia liturgiczne
haftowane wzorem kaszubskim
– pan Mieczysław Hebel

Wazon porcelanowy Sorka,
zdobiony wzorem kaszubskim,
z gryfem i tekstem „Ójcie nasz”
– państwo Jadwiga i Benedykt
Karczewscy

Modlitewnik „Me trzimómě z Boga”,
oprawiony w białą skórę – Zarząd
Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Po-
morskiego

Obrus na ołtarz zdobiony haftem
kaszubskim – ks. Jacek Dawidow-
ski, proboszcz parafii Ścięcia Świę-
tego Jana Chrzciciela w Chojni-
cach

Amputki mszalne z ceramiki z ele-
mentami wzoru kaszubskiego
– Zakład ceramiki kaszubskiej
Elas-Necel z Chmielna

Album „Kaszuby” – Zarząd Główny
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Świecznik żelazny kutły, zdobiony
bursztynem, ufundowali panowie
Antoni Rotta – projekt i wykonaw-
stwo, Ludvig Bach – bursztyn

Na 3 str. okładki publikujemy zdję-
cie uczestników pielgrzymki przed
kościołem Pater Noster



Urok nobiletacji

Był taki czas, kiedy wieki europejskiego śre-
dniowiecza nazywano – nie całkiem bez po-
wodu – okresem ciemności umysłowej i za-
cofania, choćby w porównaniu do kultury
świata antycznego czy arabskiego. W wie-
kach tych powstały jednak wspaniałe dzieła i
myśli, nie tylko cysterskie ora et labora i świę-
tynie, dziś najwspanialsze, np. na Pomorzu,
katedry.

Po średniowieczu przyszły czasy nowo-
żytnie, wolności i demokracji (a i
anarchii) szlacheckiej, dziś dla nie-
których tak piękne i twórcze, że mar-
zą o powrocie do nich. (Pisze o nich
od lat szczerze i pięknie nie tylko pro-
fesor Janusz Tazbir. Mam nadzieję, że
czytelnicy „Pomeranii” sięgają także
po inne tytuły, niż np. „Dziennik Bał-
tycki” i jego dodatki).

W tamtych wiekach niezwykle i-
stotna była nobilitacja – zaliczenie do
stanu ludzi jakoby dobrze urodzonych
(jakoby szlacheckich, choć nie za-
wsze dobrze wychowanych, wykształ-
conych i dobro mnożących), a przede
wszystkim uprzywilejowanych. Do-
tyczyło to najczęściej bogatych i wy-
kształconych mieszczan oraz duchow-
nych – zarazem urzędników kró-
lewskich, bardzo rzadko przedstawicieli
chłopów. Ale to tylko chłopom
jeszcze w końcu XIX wieku, wpisując
ich nazwiska do ksiąg kościel-
nych, dodawano stary tytuł „uczciwe-
go” czy „roboczego”, gdy mieszcza-
nin był zwykle „sławetny”, a szla-
chcic – ziemianin „szlachecki” lub
„dobrze urodzony”. Na uczciwości i
pracowitości, nie tylko chłopskiej,
rosła i rośnie prawdziwa siła państwa
i społeczeństwa.

Po średniowieczu i czasach nowo-
żytnych przyszło oświecenie i czasy
najnowsze. Myśli oświecenia i rewolu-
cji XIX i XX wieku, zwłaszcza
przemysłowa i Wiosna Ludów, prze-
kształciły rzeczywistość społeczno-
ustrojową i mentalność ludzi tak da-
lece, że nobilitacja, tytuły hrabiowskie
i inne stały się prawie anachroniz-
mem, a „dobre urodzenie” niekonie-
cznie głównym powodem do dumy.
(Co o szlachcie mówili dawniej Ka-
szubi, jak ją widzieli, choćby nasi
dziadowie, a napisali o niej Jan Kar-
nowski i ks. Bernard Sychta, że o
Florianie Ceynowie i Alojzym Bu-
dziszu nie wspomnę, warto jednak
znać i pamiętać). Jednocześnie słowo
nobilitacja zyskało inny nieco wy-
dźwięk – podniesienie znaczenia ko-
goś lub czegoś, postawienie wyżej w
jakiejś hierarchii, czyli znaczyłoby to,
że jakaś część naszych tradycji zys-
kała wartość dodatkową, stała się przez
jakiś akt niby-szlachećniejsza.

Wszystko to możliwe. Jednakże nad-
używanie tego określenia, zbyt czę-
ste przywoływanie, sygnalizuje dru-
gą stronę naszej rzeczywistości – włas-
ne poczucie niedowartościowania,
kompleksy. Sądję, że ojciec regiona-
lizmu kaszubskiego Florian Ceyno-
wa mógłby się w grobie przewrócić.
Trzymajmy się raczej cysterskiej de-
wizy, nie zapominając o konieczno-
ści zachowania we wszystkim umia-
ru i właściwych proporcji. Nie zapo-
minajmy o potrzebie pracy organicz-
nej na co dzień.

Józef Borzyszkowski

Na bėlnėch Kaszebačach

Andrzej Lemańczyk

XV Kaszebsczi Spłiw Kajakowi „Szlachama Rėmusa” naczał sa w Gówidlėnie w sobótã 8 lėpńca i prowadzył Stėpiã jaż do Stėpska. Na start zjachało sa 151 uczestników – 106 z nich miało pókónėwac trasã w kajakach, 29 wanożec na kółach, a 16 jachac autama.

Spłiw ótemklė Janusz Kówalsczi i Eugeniusz Gutfrańsczi. Pódelė chto mdze wódzył uczestnikama spłiwii, dbóńójich bezpiek (pilócė, retórze i dozėróccze kajaków), ójich zdrowiė, rėchtowót obózowiska i póńnia, prowadzył kúlturowė rozegracje i rozmajitė jinsze rzeczė. Westrzód uczestników bėłė wiceminister nóródny edukacji Wójcech Ksążk, miastowi kómendant pólicji we Gduńsku Krzysztof Gajewsczi i wiceprzėdnik ZG ZKP Ludwik Bach. Na ótemkniącym spłiwii bėł przėdnik ZG ZKP Brunon Synak, przėdnik

Szkoła przetrwania

Wojciech Książek

8 lipca (sobota)

Mija pierwszy dzień spływu. Pogoda na szczęście odbiega od prognoz telewizyjnych. Wieje ciepły wiatr, słońce wychyla się zza postrzępionych chmur.

Za nami poranna rejestracja uczestników spływu i pierwszy etap – blisko 11 km z Gowidlina do Sulęcyna. Odcinek wcale nie należał do łatwych. Część trasy wiodła przez jeziora, ale około jedna trzecia rwącą rzeczką i to w nieprawdopodobnych chaszczech. Tak w górnym biegu wygląda Stupia. Gorący moment był przy niedużej kaskadzie – uskok niewielki, ale emocje dla nowicjuszy spore. Pokonywaliśmy też i takie miejsca, gdzie trzeba było uważać na niskie mostki lub konary drzew.

Tę część trasy ukończyliśmy cali mokrzy, ale i szczęśliwi. Ja głównie z uwagi na radość mojego 13-letniego syna, on, że był tak dobrym przewodnikiem.



Kierownictwo spływu. Od lewej: wicekomandor Krzysztof Tersa, komandor Eugeniusz Gutfrański, przewodniczący komitetu organizacyjnego Janusz Kowalski i wicekomandor Albert Romańczyk. W drugim rzędzie: Izabela Wdowiak-Jażownik z synem, Henryka Mułkowska z synem, Barbara Łosińska i Joanna Tersa. *Fot. Ryszard Januszewski*



Otwarcie XV spływu w Gowidlinie

Resztę trasy przebyliśmy w zieleni, do której upodabnia się nawet tafla wody. Wieczorem kajaki mogliśmy pozostawić na terenie Komisariatu Policji w Sulęczynie. Jego szef zapewniał, że zostają pod dobrą i pewną opieką.

W Sulęczynie – jak wcześniej w Gowidlinie – życie całej miejscowości nastawione jest głównie na turystykę. Wiele tu ośrodków wczasowych, domków letniskowych, jest sporo sklepów otwartych do późnych godzin wieczornych. Turystyka to główna szansa tych terenów – przecież nie rolnictwo. Pole biwakowe, na którym się rozłożyliśmy, to ziemia chyba VI klasy, praktycznie nieużytki. Rozbiliśmy obozowisko w górnej części wsi. Po lewej mamy rząd domów jednorodzinnych, po prawej nieduży ośrodek wczasowy. Zabudowania są starannie utrzymane – nowa dachówka, czyste tynki, zadbane ogrodzenia i żywopłoty. Działa zasada lustrzanego wpływu sąsiedztwa i tradycyjna kaszubska skrzętność. Niedawno mówiła mi wicewójt gminy Sierakowice Maria Dyczewska, że jest to wynik pracowitości, zrodzonej z życia ludzi w trudnych warunkach klimatycznych i kiedyś przeżywanej biedy.

W obozie jest nas ponad 150 osób – głównie kajakowiczów, ale jest i grupa rowerowa oraz samochodowa. Bagaze są na szczęście przewożone samochodami organizatorów. Można więc było wziąć ich trochę więcej.

0 lipca (niedziela)

Dziś nie płyniemy, więc od rana leniwe osvajanie się, sąsiedzkie rozmowy. O 13.00 idziemy na mszę odprawianą w języku kaszubskim. To duże przeżycie. Po południu rozpoczęły się występy. Niestety, przerwały je stru-



Fot. Krzysztof Mystkowski

Kapelan spływowy ks. Roman Skwierz, nazywany Remusem

partu sëlecczégó Andrzej Bigùs i nôleźnik Zarządu Gminę Srakójce Zbigniew Suchta.

W sobòtã płënało sã letkò do Sëleczëna, ale niëkòz-dëmii. Wieczorã bëłã zabawa w Domù Strażaka. Bë-ło wiele szportu, a nodzi sã jaż rwałë do tunca. Pò-rã kònkùrsów z bëlnyma nadgradama przërëchtowół prowadzący zabawą Andrzej Lemańczik.

Nówóznëszim pãktã pierszi niedzielë spłiwù bëłã kaszëbskò mszò, òdprawionò dlò ùczãstników i dlò parafianów. Kòscòł bëł fùl. Ksądz Róman Skwierz – Rémiis, pód tim mionem gó wszëscë znają, òdpra-wił liturgiã w najim jãzëkù kaszëbsczim. Do tã na trã-bach grałã sëlecczińskò òrkiestra. Zabrzmiałë dostoj-no piesnie „Kaszëbskò Królëwò” a hymn „Tam gdzie Wisła...”. Lekcëje pò kaszëbskù przeczëtëlë: Ryszard Januszewsczi i L. Bach, psalm 123 „Mòdlëtwa zgar-dzonëch” zaśpiëwa Barbara Hołã, góralka z Krakò-wa i Wadowic (wadowiczónie to pòliglocë), mòdlëtwe pòwszechnë òdczëtëlë: W. Ksążk i 10-latny Adam Lëwna.

Kózanie tikało słów Ewanielëji ó pròwdze. Ksądz Rémùs mówił: „Pròwdów sã namnożëło òstatnimi czasë teli, że sygnie dlòkòzédégó, a kòzdi mòżemiec swòją pròwdã, a przeważno ją mó (...). Kaszëbi nië mielë bë miec z przëjãcym a rozmienim tëch słów zòdnégó kłòpòtu, bó toóni, tomë prawiebëlë w swòji ójczëznë przez dludżë lata lekceważony, wëkpíwó-ny, niedopùszczany do głosë, a trzëmóny za lëdzy gòrszégó zorta. To òstatnie czasë nas iipòdmiotowi-łë, a pòzwolałë pòdniesc głowã do górë, a zabrać głos (...).”

Pò mszë bëło dzãkówanië. Prëdnik Turisticznégó Kama ZKP Wanoźnik Bernat Hinzdzãkówół probòsz-czowi, że nen òtemkł dwiërze sëlecczégó kòscòła dlò kaszëbiznë (żëbëna wiedno), a sëlecczim drëchóm, w tim wójce Janowi Kùlasowi i Włòdkowi Bronkowi z sëlecczégó partu ZKP, za to, że wiele jich przëszło do kòscòła. Probòszcz ks. Zygfryd Łòbòcczi gòdół pò pòlskù, a ksądz wikari Miroslaw Kópëto – mòcno wzrëszony – pò kaszëbskù.



Fot. Jerzy Rosiński

Pó pólniuna bõiskù óstrzõdka wëpõczinkówégò Po-drõznik, nimõ chtërnégò bël spłiwówi biwak, òdbył sã festyn. Prócz bëlñëch ùczestników z gõscenã przëbëlë: przedstõwca szefostwa EB Wiesław Warzała (jak co rokù piwka za darmo nie zbrakło jãz do kùnca festynu), zastãpnik naczelnegò redaktora „Põmeranii” Krystyna Pùzdrowskò (kõzdichto chcõt, dostõt bezpłatny numer „Põmeranii” – wspõtõrganizatora spłiwu), redaktor Iwona Joć i pisõrz Edmund Pùzdrowsci, człõnkõwie klubù Põmõrania. Põdczas festynu mõzna bëło sã zaõpatrzëc w kaszëbskã literaturã w krõmie wydawnictwa Czëc Renaty i Wójcecha Czëdrowskich. Z gõscama sedlë wespõt: minister Wójcech Ksãżk, wõjta Suleczëna Jan Kùlas, W. Bronk (nõpiersi õrganizator dzëlu spłiwù w Sëleczenië), Jerzi Bõrzëszkõwsczi z biãkã Felã, nõpiersi õrganizator spłiwu J. Kõwalsczi i Bernat Hinz, chtëren festyn prowadzył i zawieszõt na szëjach gõscypamiãtkowë medalionë. Krõtkò przemówilë wõjta Suleczëna i W. Bronk, chtëren rozdówõt leżnoscowë breloczi, a ministrowi przekõzõt zëdżer. Bëło tradycyjnë czëtanië „Rëmusa” przez ksãdza Rõmana. Ùcztã dëchõwã datë Stolemë z Chwaszczëna, prowadzonë przez Tomasza Fopke. Kamow stilu modern zagrało i baro kùnsztowno zaśpiëwało pieszne: „Polka Zbyszek”, „Hej tu ù nas”, „Pólka szadõ”, „Sekretë”, „Wejle, wejle Jewka”, „Òd samégò rëna”, „Wieselë”. Põ nich wystãp dało kamo Techlińsczi krõsniãta, prowadzonë przez Jana Baskã. Szkõda, że do tunca dzõt k włączil sã deszcz. Jednak i tak bëło piãkno i wesoło. Kõmù bëło za zëmno, abõ deszcz lecõt za kõniërz, nalõzł schronienië pòd szormama. Jak deszcz zelzõt, zëbrõnëch zabõwiõt Jurek Pontus, znamienity gõdkõrz kaszëbsczi i niezmõrdowõny Ben Hinz. Põzniëszë gõdzënë wëpëniãta kapela Pleskõtã z Chmielna, grając do tunca.

W pòniedzõt k spłiwowicze płënalë 15 km cãżci trasë do Żukówka. Tëgõ dnia trzeci dzël kajaków sã wëwrõcył, a wõda bëła barozëmno, trëkajãci wnetkõw sã złõmatë na põt, a wiele jinszëch przëszło do miëszci ùszkõdë.

Óbõzowiskõ sã rozłõżëło na łãczce przy rybakõwce na sztrãdzë jëzora Żukówkõ. Placu ùżyczëła cõrka Stefani i Mariana Płõtków. Òni wiele razy (do smiercë Mariana) bëlë ùczãstnikama spłiwów. Põ mszë swiãtëj pòłowi, ji ùczestnicë napisëlë pòzdrowieniã do Edmunda Szczesiaka. Tën, jeden z głõwnych õrganizatorów, czas spłiwu mùszõt przëleżëc w szpi-talu. Brakło gõ nam baro.

Pòniedzõt k wicëzõr przë õgniszczu prowadzył Ludwik Bach. Na õgniszczë zjachëlë wõjcënõ Parchõwa Władysławã Łangõwskõ z wicewõjtã Jarkã Szroederã. Przëwizëlë ze sobã znõnë na Kaszëbach karno Mõdraczi.

gi deszczu. Podobnie krõtko mogła zaprezentowãc plany miesiëcznika „Pomerania” jëgo wieloletnia sekretarz Krystyna Puzdrowska. Życzylëm redakcji, aby w wiëkszym stopniu skupiãła siã na konkretnej ofercie – otwarciu na młõdych mieszkãcõw Pomorza. Widać, że zmiany idã w tym kierunku.

Wieczõrem przygrywała kapela Pleskota z Chmielna. Muzyka pobudziãła zziëbniëtých spłiwowiczõw do tańca. Wieczõrem jëszejcë uciãłem sobië dłuższã rozmowë z znajõmym spłiwowiczem – Ludwikiem Bachem z Rumi. Od dziesiëciu lat jest samorządowcem. Wspõlnie doszliëm do wniosku, że Polsce potrzeba pilnie nowej klasy politycznej, młõdych, kompetentnych, ale i uczciwych kandydatów do karier samorządowych, państwowych, gospodarczych. Coraz bardziej przekonujë sië, iż kultywowanië jëzyka kaszubskiego jest podstawowym działaniã na rzecz zachowania tożsamości regionalnej. Jëzyk to istota bytu jednostkowego, ale i życia zbiorowego. Jëzyk kreujë swiat – jak w ksiëdze Genëzis Starego Testamentu. Nie kryjë swego wielkiego poparcia dla wszystkiego, co sië wiãze z edukacjã regionalnã. W MEN-ie staramy sië zrobiã jak najwiëcej: wspieramy doskonalenië nauczycieli, zachëcamy do wykorzystywanìa programów wzorcowych przyjmowanych przez MEN, ale i pisanìa wlasnych – autor-skich. Edukacja regionalna ze swëj istoty promujë to, co indywidualne, co jest osobistym doświãdzeniã nauczyciela, uczniõw. Przykãdem sã chociażby dokonaniã Wandy Kiedrowskiej ze Stëżycy nauczajãcej w Liceum Kaszubskim w Brusach, czy działaniã dyrektora Andrzeja Le-mańczyka z Lipnicy. A szkoła – szczególnie podstawowa i gimnazjum – musi byã jak najbliżej środowiska lokalnego i regionalnego. Bardzo czësto, a na szczëcië



Słupia jest rzekã trudnã

tak bywa, również przy dużym wsparciu samorządów, które mają w takim podejściu do lokalnej oświaty własne cele.

10 lipca (poniedziałek)

Pokonujemy prawie 15-kilometrową trasę z Sulęcyna na jezioro Żukówko. Odcinek trudny ze względu na rzeczne przeszkody i coraz intensywniej padający deszcz. Ochłodziło się, w namiocie wilgotnieje. Dobrze, że codziennie, po zakończeniu trasy, kuchnia polowa wydaje gorącą zupę.

Biwakujemy w gminie Parchowo. Msza odprowadzana przez ks. Romana Skwierczę odbyła się w deszczu, pod skąpym parasolem. Przyszli także miejscowi. Czytanie „Przygód Remusa” Majkowskiego odbywa się już podczas wieczornego ogniska.

U lipca (wtorek)

Jest wieczór. Rozbiliśmy się w Gołębiej Górze na polu namiotowym, które niefortunnie przecina droga. Siedzę w namiocie. Pada. I tak cały dzień. Niestety, syn nie wytrzymał. Humoru nie poprawiły mu ani moje śpiewy ani próbki dialogu w duchu jego ulubionego Monthy Pythona. Najgorsze były odcinki, gdy smagały nas mokre gałęzie pochylonych nad wodą drzew, trudne podejścia pod wąskie przesmyki. Albo się wówczas zdaży, albo nurt stawia kajak w poprzek i wtedy wywrotka jest nieunikniona. Decydują ułamki sekund, dobra współpraca załogi. Do tej pory udawało się nam.

Rzeka jest coraz głębsza, jej poziom podnoszą padające deszcze. Tak z rekreacji robi się szkoła przetrwania. Trzeba w tym miejscu pochwalić grupę kilku ratowników pro-

Spływ w deszczu

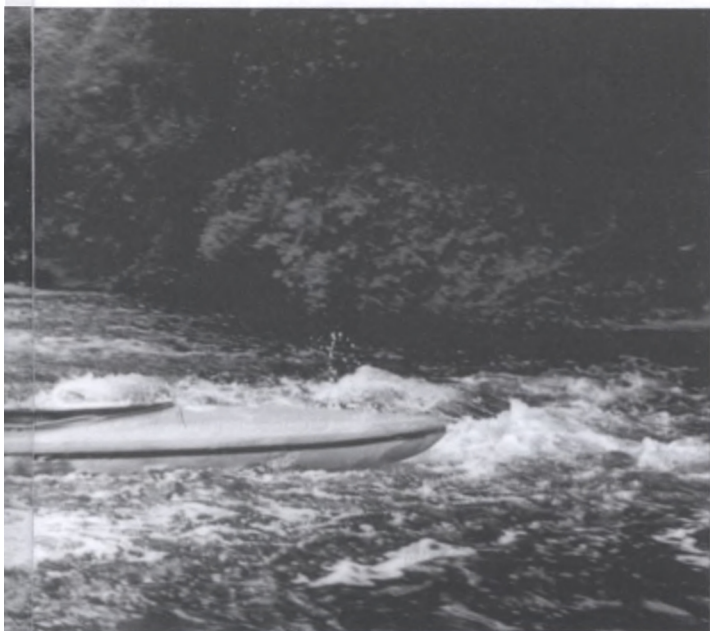
Janusz Kowalski

Wtorek. Płynięcie łatwe. Dwa przenoszenia kajaków: w Młynkach i przy elektrowni wodnej Struga. Od mostu w Soszycy zaczyna się Park Krajobrazowy Dolina Słupi. Tu nie usuwa się drzew, które spadną do rzeki, więc przeszkód jest sporo. Jest mało miejsc dogodnych do biwakowania. Zatrzymujemy się w Gołębiej Górze. Biwak podły, ale trudno...

Jest zimno (nocą 7 stopni), deszcz pada bez przerwy, więc planowane spotkanie z redakcją „Wieczoru Wybrzeża” nie odbyło się, chociaż przyjechał redaktor naczelny Jarosław Gojtowski. Już w Żukówku zrezygnowały zesplywu osoby słabe fizycznie i słabi kajakarze, teraz rezygnują przeziębieni. Ktoś z uczestników określa wyprawę jako spływ przetrwania.

Środa. Krajobraz, pogoda i warunki płynięcia bez zmian, więc dla niektórych zbyt trudne, ale wywrotek jest mniej (tych, co się najczęściej wywracali, już nie ma). Jezioro Głębokie i pięciokilometrowy spacer do Gałąźni Małej. Po południu zwiedzanie pobliskiej elektrowni wodnej.

Czwartek. Przed południem wycieczka do Bytowa. Zwiedzanie zamku i muzeum. Po południu mecz piłki nożnej: oldboje (wśród nich nasi promieniści) – ratownicy (i ich



Fot. Alicja Werczyńska



Podczas Niedzieli z Remusem

Fot. Agnieszka Zeitler



POMERANIA

Nr II (332) Rok zał. 1963

Łęstopadnik 2000

Numer wydano dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, Urzędu Miejskiego w Gdańsku

W numerze



Str. 8

W tradycyjnym kaszubskim budownictwie interesująca była różnorodność form, rozmaite systemy konstrukcyjne.

Starych domów czar

Str. 19

O 5.30 obudził mnie głos muezina. Pomyślałem: Wstańcie pasterze, głos się rozchodzi... A my do Betlejem, do Betlejem.

Dziennik pielgrzyma



Str. 32

– Zjazd Trzebiatowskich, rodu, który stąd się wziął – wytłumaczyłem. – Chyba nie przyjechali odbijać wsi? – spytał mój rozmówca.

Bez szabel!



Str. 24

Płyniemy dalej wśród zieleni. Coraz mniej domów i gospodarstw, wkoło dzika przyroda. Mnóstwo zakrętów, za każdym czeka przeważnie przeszkoda.

Szkoła przetrwania



Spis treści:

Okladka: kościół w Kołczygłowach. Fot. Edmund Kamiński

1 Od redaktora	32 Bez szabel!
2 Łęstopadnik	37 Derżenny tustądka
3 Listy	38 Pryczkowscy ze Stążek
5 Pałac w ogórkach	41 O Dióbelszcim Kamieniu
6 Wkomponowana w krajobraz	42 Dom słowa Anny Lajming
8 Starych domów czar	44 Ptaszki Franciszka
11 Nie bójmy się wzorców	45 Duże i małe Goche
14 Dopełnienie krajobrazu	46 Lektury
16 Choroba demokracji	49 Jak skry z ognia
17 Co w morzu szumi	50 Błiza na klucz
18 Cmentarz na skobel	50 Jacez gospodarz tacze wspomnienie
19 Dziennik pielgrzyma	51 Kuchnia pomorska
23 Urok nobilitacji	52 Pożegnania
24 Na belnych Kaszëbach	56 Klęka
24 Szkoła przetrwania	65 Informator regionalny
27 Spływ w deszczu	68 Skopięć śmiech



Od
redaktora

Brzydoty wokół nas nie mało. Pogrzebany ustrój pozostawił po sobie wiele koszmaków. Nie tylko szkaradnych budynków, ale i przeróżnych pawilonów, budek, stawianych często w miejscach, które należało szczególnie chronić przed szpetotą. W miastach i na wsiach przewagę uzyskiwały klocki o płaskich dachach. W krajobrazach lekko tylko pofałdowanych wyrastały z kolei domy letniskowe w stylu góralskim, o dachach sięgających ziemi.

W ostatnich latach coś zmienia się na lepsze. Prawie już nie stawia się klocków, dachy przybierają z reguły kształt spadzisty. To, co teraz zaczyna razić, to brak nawiązania do tradycji regionu i przesada form. Budynki bywają tak wymyślne, że tracą kiczem. Uderza to zwłaszcza tam, gdzie nowa architektura spotyka się z dawną. Stare chaty kaszubskie cieszyły bowiem oko kształtem, proporcjami, harmonią, ale także umiarem.

W tym numerze wiele uwagi poświęcamy architekturze regionalnej. Inspiracją stała się konferencja w Wierzyżu, bardzo potrzebna i cenna, jak niezbędna jest refleksja nad tym, jak budujemy, a jak powinniśmy. Przemiany są nieuchronne, także w budownictwie. Postęp nic może polegać jednak na tym, że stylowe zastępuje się bezstylowym. Zwłaszcza że wygląd domów, zagród decyduje w znaczącej mierze o obliczu regionu. Wszystko inne trzeba zaprezentować, pokazać, podsunąć – architektura pcha się przed oczy sama. Bez budownictwa w stylu regionalnym, bez twórczego odwoływania się do tradycji i czerpania z niej inspiracji, Kaszuby będą mało kaszubskie, nawet jeśli w innych dziedzinach bardzo o to się postaramy.

Edmund Szczesiak



Fot. Krzysztof M. Jankowski

Mimo deszczu humory dopisały

rówieśnicy). Młodzi, oczywiście, wygrali. Wieczorem ognisko z wyborami miss spływu. Została nią 17-letnia Zuzanna Jocher z Płocic koło Lipusza.

Piątek. Po etapach w przewadze rzecznych, dzisiaj są dwa zaporowe długie jeziora Konradowo i Krzynia, wypełniające wąskie jary o wysokich zalesionych brzegach. Czasu jest sporo na smakowanie ciszy, widoku łąbiedzi i kaczek, śpiewu ptaków, zapachu lasu z jagodami i grzybami. Biwak nad jeziorem Krzynia.

Sobota. Krótkie płynięcie z Krzyny do mostu drogi Żelkówko – Lubuń. O miejscach naszych biwaków wcześniej powiadaliśmy wójtów i policję. W Gowidlinie, gmina Sierakowice, w Sulęczynie i w Żukówku, gmina Parchowo, czuliśmy dyskretną opiekę policji i cieszyliśmy się z wizyt władz. Dalej jest już inaczej. Tylko na sobotnio-niedzielnny biwak przybyli goście: wójt Kobylnicy Leszek Kuliński i prezes oddziału Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Lokalnych Gmina 2010 Piotr Żydaczek z kilkoma osobami, głównie nauczycielami. Daliśmy im medaliony spływowe, a oni nam wydawnictwa o gminie i dwie kany mleka. Rozmowy. Wyłania się z nich rzeczywistość tych terenów: bezrobocie popegeerowskie, słabe więzi międzyludzkie. O Kaszubach i o ZKP prawie nic tu nie wiemy. Chyba za mało jeszcze mówimy, że to też są Kaszuby.

Ostatnie ognisko. Zwyczajowe, na gorąco, podsumowanie. Mówił Janusz Kowalski (o całosci), Eugeniusz Gutfrański (głównie o wodzie) i Albert Romańczuk (o organizacji służby ładowej), a w imieniu uczestników wiceminister Wojciech Książek. Podziękował, komu należy, i podzielił się refleksjami [część z nich drukujemy – red.]. Zabawę przy ognisku uświetnił członek komitetu organizacyjnego, a na tę okoliczność akordeonista Marek Chomicki. Śpiewano i tańczono długo.

Niedziela. Do Słupska płyniemy przez Park Krajobra-

wadzonych przez nauczyciela wychowania fizycznego z Kartuz – Krzysztofa Terse. Dobrze asekurują trudne odcinki, pomagają odwracać podtopione kajaki, pozbierać pływające przedmioty. Doprawdy niesamowita jest dzikość tych terenów, liczba zakoli, niezbędnych zwrotów i hamowania (długość rzeczywista rzeki dwa razy przekracza odległość mierzoną w linii prostej). Po drodze musieliśmy dwa razy przenosić kajaki. Przy okazji mogliśmy zwiedzić niedużą pracującą elektrownię, jedną z najstarszych w Europie.

Wieczorem w pobliskiej leśniczówce można było kupić dobrą, smażoną lub wędzoną rybę. Szkoda, że takich miejsc jest mało, a pole biwakowe też nie jest odpowiednio przygotowane, w dodatku niefortunnie przecina je droga. Gdyby gdzieś w okolicy była możliwość wynajęcia pokoju, np. w kwaterze agroturystycznej, chętny byłbym zapewne tylko ja. Syn i kilka innych osób nie zdecydowałoby się na opuszczenie spływu.

Syn wyjechał. Trochę pusto i żal tego, co mieliśmy tu razem przeżyć.

12 lipca (środa)

Trudny dzień, praktycznie w ciągłym deszczu. Poziom wody jest coraz wyższy – w kilku miejscach trzeba było przenosić kajak. Parę osób znowu zaliczyło kąpiel w zimnej wodzie. Sam w kajaku prułem wodę ostro. Człowiek czuje się spokojniej, gdy nie musi odpowiadać w ekstremalnych warunkach za kogoś drugiego.

Dwójka w kajaku to taka swoista mikrospołeczność. W tak trudnych warunkach decyzje trzeba podejmować błyskawicznie – jak dwóch chce rządzić, to konflikt jest nieunikniony lub przynajmniej kąpiel w wodzie. Krótkie komendy: „podnieś wiosło”, „popraw lewą lub prawą łopatką”, „pochyl się” nie wszystkim przypadają do gustu. Na jednym z kajaków doszło do tak wyraźnego konfliktu, że musieli zmienić partnerów.

Płyniemy dalej wśród zieleni. Coraz mniej domów i gospodarstw, wkoło dzika przyroda. Mnóstwo zakrętów, za każdym czeka przeważnie przeszkoda – leżące drzewo, pochylone gałęzie, wiry. Trzeba uważać – znowu jak w życiu. Od Jeziora Głębokiego do obozowiska w Gałąźni Małej dochodzimy prawie pięć kilometrów pieszo (kajaki przewożą ciężarówką). Po drodze zabudowania popegeerowskie, w większości straszą swoim widokiem. Czuję się wrażenie tymczasowości. Już nie spotykamy się z przedstawicielami samorządów, nie czuje się tradycji regionalnej. Tu mieszka w większości ludność napływowa, ale już trzecie pokolenie, jest więc gdzie sięgać, odbudowywać więź z małą ojczyzną, podpatrując sąsiednie gminy, które to robią ze znakomitym skutkiem.

Pada, wieczorem msza w namiocie, ale podczas czytania „Remusa” lekko wyjrzało słońce. Ksiądz Roman prezentował różne tabakiery i częstował nas tabaką. Pospacerowałem po okolicy. Dłużej obserwowałem zachowa-

nia młodych ludzi siedzących na ławkach. Na jednej miejscowości – cicho, grzecznie. Na drugiej spływowi ratownicy z gitarą – śpiew, delikatne umizgi do dziewcząt. Na trzeciej – jakaś popisująca się „banda”. Wszyscy młodzi – ni by tacy sami, a jakie mury między nimi. Ktoś powiedział, że umiera kaszubszczyzna. Tak chyba nie jest, ale swoje robią procesy unifikujące, globalizacja, te same pokusy, anteny satelitarne, coca-cola w każdym sklepiku. Być może tak musi być z naszymi następcami.

13 lipca (czwartek)

Nie płyniemy, mamy dzień wolny. Przeznaczamy go głównie na... suszenie ubrań. Pogoda poprawia się, zza chmur wychyla się co i raz słońce. Czasami tylko trzeba się zrywać, gdy zaczyna kropić, aby ściągnąć z gałęzi podsuszone rzeczy.

Podstawiono autobus. Jedziemy do Bytowa. Zwiedzamy zamek z ciekawą ekspozycją etnograficzną. W dzieciństwie niektóre przedmioty sam miałem oglądać. Moje poszukiwania w sklepach solidnego, nieprzemakalnego płaszcza oraz kaloszy spełzły na niczym. Niby wszystkiego w bród, ale jak się szuka czegoś, to nie ma. Po południu odbyła się msza za spójność duszy mego ojca i innych polskich nauczycieli. Słońce jakby na zamówienie jeszcze mocniej przygrzało. Rozegraliśmy mecz piłki nożnej oldbojów z ratownikami. Wygrali młodszy. Grali twardo. Wieczorem zaś podczas ogniska wybraliśmy miss spływu.

Niestety, nie wygrała moja faworytka z Kanady, która odpowiadała bardzo przytomnie, np. że nie ma idiotów na kajakach (bo chyba nie ma). Spływ ma charakter międzynarodowy. W grupie rowerowej są również Polacy mieszkający we Francji. Co ciekawe, podczas całego obozu jak i dzisiejszego ogniska obowiązuje repertuar jakoś bardziej góralski niż kaszubski. Na ognisko została „doproszona” grupa z Warszawy. Płyną tą samą trasą, z bagażami w kajakach. Młodzi studenci okazali się nadzwyczajną grupą.

14 lipca (piątek)

Noc bez snu. Mój organizm wyraźnie walczy z grypą i przewracam się z boku na bok. Rano czuję łamanie w kościach, ale płynąć trzeba. Nie można odpuszczać. Dzisiaj płynąłem z rezolutną Helą. Sama poprosiła o to komandora spływu, bo jej ojciec zaniemógł. Wolałbym sam, trudno jednak odmówić dzieciom. Hela ma trzynaście lat, mieszka w Gdyni. W tym roku przeszła do gimnazjum. Ucieszyło mnie to, że jest zadowolona, iż zmieniła szkołę.

Rzeka staje się coraz szersza i głębsza. Wpłynęliśmy na jeziora, które porastają piękne lilie wodne. Wokół prawie idealna cisza: łąbędzie i kaczki sunące obok nas, śpiew ptaków, powietrze o zapachu jagodowo-grzybowym... Roztapianie się w przyrodzie staje się coraz większe. Z tego zrodziło się poczucie wielkiej satysfakcji, że się wytrzymało chwile zwątpień, że się żyje...



Fot. z archiwum J. Rosińskiego

Bracia Rosińscy warzą grochówkę

zowy Dolina Słupi, dalej obok Losina i Kobylnicy. Od czwartku nikt się nie wycofał, do mety dotrwali nawet nestorzy: Józef Weltrowski (76 lat) oraz Janusz (75) i Tadeusz (73) Kowalscy. Pożegnania, wyjazdy.

Ankieta

W sobotę rozdano ankietę. Wypełniły ją 74 osoby. Wynika z niej, że najwięcej osób (31) o XV spływie dowiedziało się od znajomych, następnie od komitetu organizacyjnego (20), dalej z „Pomeranii” i ze środowiska ZKP (po 9 osób). Medalion bardzo się podobał (34 osobom) lub podobał (28 osobom), sześć napisało, że nie był udany.

Najlepiej oceniono biwak nad jeziorem Krzynia, w pewnym oddaleniu od ośrodków wczasowych, nie podobał się w Gołębiej Górze. Największym uznaniem cieszyły się: wybory miss wpływu i wycieczka do Bytowa – zwiedzanie zamku i muzeum, a dalej *exaequo* ogniska w Gałąźni Małej i Żukówku z udziałem zespołu Modraki z Parchowa oraz występy zespołów kaszubskich w Sulęcynie. Dalsze miejsca zajęło ostatnie ognisko, prowadzone przez Marka Chomickiego, zabawa w Sulęcynie, spotkanie z redakcją „Pomeranii” i sprzedaż wydawnictw Oficyny Częc (przerwał je ulewny deszcz).

Jednodaniowe posiłki z kuchni polowej wszyscy, z wyjątkiem trzech osób, ocenili jako bardzo smaczne lub smaczne. Oceniano też poszczególne piony spływu i osoby za nie odpowiedzialne. W ogólnej ocenie pionu wodnego przeważały pozytywne lub „bez zastrzeżeń”, a wśród osób z tego pionu najwięcej pochwał zebrał komandor Eugeniusz Gutfrański, jego zastępca i szef ratowników Krzysztof Tersa. ogólnie młodzi ratownicy z wymienieniem Hadriana Lutogniewskiego (debiutanta w tej roli), Szymona Dery i trzech Wojciechów: Lewny, Malinowskiego i Stankiewicza.

Aspekt kaszubski spływu oceniano bardzo rozbieżnie. Pięć młodych osób uznało, że program był dla starców, ale by-



Miss spływu Zuzanna Joeher i Wojtek Werczyński

ła też pochwała występów zespołów kaszubskich i deklarowanie chęci uczenia się naszych piosenek, a ksiądz Roman został określony jako „doskonały gawędziarz, godny reprezentant Kaszubów, wspaniały duszpasterz i kaznodzieja”. Zauważono też trud i umiejętności Ludwika Bacha, który „z marszu” zastąpił chorego Bernarda Hinza, oraz Andrzeja Lemańczyka i Hadriana Lutogniewskiego, czynnego także w tym pionie.

O pracy pionu organizacyjnego było bardzo mało negatywnych uwag i, jak to określił jeden z respondentów, były to „drobne niedociągnięcia, lecz nic wielkiego czy ważnego”. Wśród ludzi tego pionu największą sympatią i uznaniem „za dbanie o punktualność realizacji programu i pogodę ducha”, obdarzono wicekomandora Alberta Romańczuka, dalej Stanisława (transport) i Marka (kwatermistrzostwo) Lipińskich. Janusza Kowalskiego, sekretariat (Lucyna Matczyńska, Ewa Milewska i Joanna Tersa) i kucharza Jerzego Rosińskiego. Były też uwagi o incydencie, którego sprawcą był pewien spływowy nowicjusz, wróg psów i damski bokser, z wnioskami, by nie przyjąć go na następne spływy. A z nowości organizacyjnych spływu pochwalono ograniczenie liczby uczestników do 150 osób.



Medalion spływu wg projektu J. Kowalskiego

W Krzynie znajduje się kilka ośrodków wczasowych. W jednym, za symboliczną opłatą, wykapałem się w ciepłej wodzie. Wynajem łóżka (w budynku lub w domkach) wraz z wyżywieniem wynosi 35 zł. To nie są wygórowane ceny.

Patrząc na zatroskanie i skrzętność kierownika – dzierżawcy, myślę, że prywatyzacja takich ośrodków powinna odbywać się często za przysłowiową złotówkę, ale z gwarancjami niezbędnych inwestycji, poziomu zatrudnienia itp. A inwestycje są konieczne dla poprawienia poziomu oferty takich ośrodków. Muszą być wykafelkowane łazienki przy każdym pokoju, nie zaś jakieś zbiorowe prysznice w otoczeniu zielonoburej olejnej lamperii. Musi być przytulna recepcja, wygodne wyposażenie pokoi, gustowny wystrój, reklama, która przyciągnie zainteresowanych. Na to wszystko potrzeba pieniędzy.

Pieniądze, pieniądze. Wszędzie ich brak. Dochód na mieszkańca Polski to mniej niż 40 proc. średniego dochodu w krajach Unii Europejskiej. Polsce potrzeba zmian i mądrej edukacji, wielkiej pracy, zwyczajnej etyki życia codziennego (punktualność, dotrzymywanie zobowiązań, solidarność) nie zaś szalbierzy namawiających do głosowania na marzenia. Rozmawiałem o tym z Józefem Weltrowskim. Ma 76 lat, w tym sporo przeżył na kajaku. Znajdujemy wspólny język mówiąc o roli wychowania, znaczeniu pa-



Spotkanie po mszy polowej w ostatnim dniu spływu, trzeci z lewej stoi autor zapisków

Fot. Jerzy Rosiński

triotyzmu, konieczności stawiania młodym ludziom wyraźnych wymagań. Ubolewa, że dochodzi do wyprzedzaży majątku narodowego, że popełniono dużo błędów przy likwidacji PGR-ów. Pochodzę ze wsi i tym bardziej zgadzam się z nim, że jest coś nienormalnego w tym, że litr mleka jest tańszy od wody mineralnej, od ropy i benzyny. Jest coś nienormalnego z napływem żywności – chyba trochę poza kontrolą – zza różnych granic. Ten upadek rolnictwa jest bolesny. Po części tak musi być, za dużo jest drobnych gospodarstw, ukrytego bezrobocia, jednak jego słowa, że „chłopi gotują kosy na sztorc”, dają mi dużo do myślenia.

15 lipca (sobota)

Płynęliśmy dzisiaj kilkanaście kilometrów, od Krzyni do biwaku koło Lubania. Moim pasażerem była Basia ze Słupska. W kajaku okazało się, że dziewczynka obchodzi akurat dzisiaj 15. urodziny. Niedawno zmarła jej matka i to chyba w dość tragicznych okolicznościach. Nie wypytywałem. Zato z pilotem i księdzem Romanem odśpiewaliśmy jej „Sto lat”, obdarowaliśmy słodyczami, popiliśmy lemoniadą. Basia była wyraźnie wzruszona.

Pogoda się pięknie wyklarowała. Po południu młodzi brykali w zimnej, ale rozstępnionej rzece. Sam też spróbowałem – może to jedyna kąpiel w tym roku. Odbyla się ostatnia msza na przydrożnej łące. Przechodzący ludzie stawiali zdziwieni. Odwiedził też nas wójt oraz grupa mieszkańców Kobylnicy. Założyli stowarzyszenie na rzecz rozwoju tych terenów. Poczęstowali mlekiem – świeżym i zsiadłym.

Przy ostatnim wieczornym ognisku podziękowałem w imieniu spływowiczów jego bezpośrednim organizatorom: Januszowi Kowalskiemu z Klubu Turystycznego Wanożnik, komandorowi spływu Eugeniuszowi Gutfrańskiemu ze Stowarzyszenia Kajakowego Wodnik, działającego przy Stocznii Remontowej w Gdańsku, wielu odpowiedzialnym funkcyjnym, takim chociażby, jak: Albert Romańczuk, Anna Zakrzewska. Zbigniew Wójcicki, Barbara Łozińska, Marek Lipiński, bracia Kurowie, rodzina Rosińskich. Aż żał było wracać do namiotu w tę piękną noc, wśród rozgwieżdżonego wreszcie nieba. To już ostatnia noc nad wodą. Aż nie chce się zasypiać.

16 lipca (niedziela)

Ostatni spływowy zapis powstaje już... w pociągu do Warszawy. Ostatni odcinek z Basią przebyliśmy jak można było najszybciej. Aż dziw bierze, że praktycznie do przedmieścia Słupska rzeka zachowuje swój dziki kształt. Tym razem najwięcej problemów sprawiało nam omijanie masy gałęzi olch, które zwisały nad wodą. Na brzegu jeszcze ostatnie, krótkie pożegnania, słowa „Do zobaczenia za rok” i w drogę. Cieszę się, że byłem na tym spływie. Przeżyłem i zobaczyłem wiele.

Autor jest wiceministrem edukacji narodowej

Kadra XV Spływu Kajakowego „Siadami Remusa”

Komitet organizacyjny:

przewodniczący **Janusz Kowalski**

wiceprzewodniczący **Edmund Szczesiak**

skarbnik **Anna Zakrzewska** (również podczas spływu)

członkowie:

Marek Chomicki

Eugeniusz Gutfrański (komandor)

Bernard Hinz (wicekomandor na początku spływu)

Wojciech Kuc (wypożyczanie kajaków)

Adam Łaski

Albert Romańczuk (wicekomandor)

ks. **Roman Skwiercz** (kapelan i lektor)

Krzysztof Tersa (wicekomandor i szef ratowników)

Mirosław Walasik (pilot przez pół spływu)

Kierownictwo realizacyjne (poza osobami powyżej wymienionymi):

Pion wodny

Zbigniew Wójcicki i Wojciech Bejm

II pilot **Józef Weltrowski**

ratownicy – **Szymon Dera, Tomasz Dias, Jacek Juścicki, Wojciech Lewna, Madrian Lutogniewski, Wojciech Malinowski i Marcin Stankiewicz**

opieka medyczna – **Kinga-Maria Dobrowolska i Barbara Łosińska**

Pion lądowy

imprezy kulturalne – **Andrzej Lemańczyk i Ludwik Bach** (także p.o. wicekomandora)

sekretariat – **Lucyna Matczyńska, Ewa Milewska i Joanna Tersa**

kwatremistrz – **Marek Lipiński**

transport – **Stanisław Lipiński**

kuchnia polowa i sklepik – **Grażyna, Jerzy, Justyna i Paulina Rosińscy**

Współdziałający w organizacji z ramienia oddziałów ZKP:

Włodzimierz Bronk (Sulęczyno)

Jerzy Dąbrowa-Januszewski (Słupsk)

Kow.

I Zjazd Trzebiatowskich

Bez szabel!

Edmund Szczesiak

Takiego najazdu Trzebiatkowa jeszcze nie oglądała. Ku zdumieniu mieszkańców do wsi wtoczył się sznur prawie stu samochodów. I tu się zatrzymał.

Na całej trasie przejazdu kawalkadzie towarzyszyło zainteresowanie, ale w Trzebiatkowej na widok aż tylu aut zdumieni przechodnie przystawali i spoglądali, co też będzie się działo. Ani wesele, ani pogrzeb. Ani rajd...

– Co to za święto? – spytał mnie właściciel domu, przy którym zaparkowałem samochód.

– Zjazd Trzebiatowskich, rodu, który stąd się wziął – wytłumaczyłem.

– Chyba nieprzyjechali odbijać wsi? – spytał mój rozmówca. Zażartował, a może i nie. Bo wyglądało torzeczywiście na ostatni zjazd: Trzebiatowscy to szlachta.

Linia zaborska

Tej soboty (9 września br.) dużo było wędrowania. Na miejsce zjazdu wybrano ośrodek Kaszubski Bór w Sominach w powiecie bytowskim, ale spotkanie wielkiej rodziny zapoczątkowała msza święta w Leśnie, położonym w powiecie chojnickim, potem wyprawa dorodowych wsi: Trzebiatkowej i Jutrzenki...

Stary kościółek w Leśnie ledwie pomieścił wszystkich uczestników zjazdu i zaproszonych gości. W okolicznym wydawnictwie Eugeniusz Trzebiatowski tak objaśnił, dlaczego właśnie tu, a nie w Sominach, gdzie także jest drewniana świątynia, spotkano się na wspólnej modlitwie:

„Po pierwsze dlatego, że wieś Wysoka Zaborska, jedno zgniazd naszego rodu, należała do parafii leśnieńskiej, a więc byli chrzczeni w tym kościele Jutrzenka-Trzebiatowscy, a potem do niego chodzili. Po drugie, kościół ten jest najstarszym drewnianym kościołem w Polsce [tak naprawdę na Pomorzu – dop. E.S.]. Jestabytkiem klasy zero. Tutaj też 21 grudnia 1932 roku odbyła się prymicja ks. Zygmunta Jutrzenki-Trzebiatowskiego”.

Leciwy ksiądz Zygmunt przewodniczył mszy zjazdowej. Na siedząco – przekroczył już dziewięćdziesiąty rok życia. Towarzyszyło mu przy ołtarzu jeszcze trzech księży z rodu, a proszono o pomyślność dla wszystkich Trzebiatowskich: w czasie modlitwy wiernych także po kaszubsku.

Potem auta ruszyły do Somin. Niektórzy – a było po drodze – wstąpili na leśnieński cmentarz, gdzie w łagodnym cieniu drzew spoczywa wielu Trzebiatowskich z linii zaborskiej, zapoczątkowanej przez Michała: przybył do Wysokiej Zaborskiej z położonej na Gochach Kłonicznicy i ożenił się z wdową Ewą Piechowską, ślub brali w Leśnie 21 maja 1764 roku. Z tej linii wywodził się starszy



Mszę świętą w kościele w Leśnie celebrował senior rodu ks. Zygmunt Jutrzenka-Trzebiatowski

Fot. Edmund Szczesiak

TRZEBIATOWSCY

1515-2000

Fot. Edmund Szczesiak



Jerzy Żmuda-Trzebiatowski zgłębił dzieje swojego rodu

brat księdza Zygmunta – Józef Jutrzenka-Trzebiatowski, nieodżałowany kronikarz ziemi zaborskiej. Na zjeździe pojawili się jego potomkowie, także gospodarujący do dziś w Wysockiej Ludwik z żoną Marią.

Z tej linii wywodzi się również inicjator i organizator zjazdu Paweł Jutrzenka-Trzebiatowski z Wejherowa. To właśnie kroniki Józefa oraz księga „Rodowód rodziny Jutrzenka-Trzebiatowskich”, sporządzona przez Franciszka, stryja Józefa, skłoniły Pawła do wgłębienia się w historię swego rodu, a także do własnych poszukiwań i odkryć (w wydawnictwie zjazdowym opublikował tekst o swym imienniku Pawle Jutrzence – oficerze wojsk pruskich, kapitanie wojsk Księstwa Warszawskiego i podpułkowniku 1. Pułku Strzelców Pieszych Królestwa Polskiego).

Cztery herby

Z Leśna do Somin droga wiedzie przez zaborskie lasy, świat wiosek i pustków, który z taką siłą i kunsztem opisała najsławniejsza Trzebiatowska – Anna, po mężu – Lajming. Nie przyjechała na zjazd (pisarka ma 90 lat), przysłała serdeczny list. „Zin-dzeni” było początkowo pomyślane

tylko dla Trzebiatowskich o przydomku Jutrzenka. Ale dołączyli Żmudowie (z nich jest Anna Lajming). Były głosy, żeby skrzyknąć wszystkich Trzebiatowskich (noszących jeszcze inne przydomki rodów jest kilka), ale uznano, że takie szerokie potraktowanie zjazdu przerasta możliwości organizacyjne. Nie pomyślono się: samych Jutrzenków i Żmudów z rodzinami przyjechało ćwierć tysiąca. Niektórzy bez zgłoszenia, w ostatniej chwili, co przysporzyło kłopotów organizacyjnych, ale i cieszyło, bo pierwszy zjazd i od razu z rozmachem.

Dusza przedsięwzięcia, wspomniany Paweł Trzebiatowski, zwierzył mi się, że nie liczył na taką frekwencję. Brakowało spisu Trzebiatowskich. Posłużył się książką telefoniczną: dzwonił do wszystkich noszących takie nazwisko, wielu potem odwiedził.

Tak trafił na zjazd Wojciech Jutrzenka-Trzebiatowski z Gdyni, który pracuje w firmie zakładającej stacje dla telefonii komórkowej. Gdy zadzwonił do niego Paweł, był zdumiony. A gdy ten wyjął, dlaczego telefonuje – ucieszył się. Miał dotąd kontakty tylko z najbliższą rodziną, nigdy nie był w stronach rodzinnych. Na zainteresowanie „krewnego” Paweł zareago-

wał: – A to wpadnę. W rezultacie Wojciech znalazł się na zjeździe z żoną Beata, dwójką dzieci oraz mamą Barbarą, która powiedziała mi: – To, że jestem w gronie Jutrzenków do-brze mnie usposabia. Łatwo o kontakt, mimo że i tu nikogo nie znam.

Księgarz i wydawca Tomasz Żmuda-Trzebiatowski pokazuje swoje drzewo genealogiczne, które na tę okazję naszkicował. Niezbyt głęboko wszedł w piramidę przodków, ale to tylko wstęp do dalszych dociekań.

– Czcigodna, zasłużona rodzino! – tymi słowami zwrócił się do zebranych w ośrodku w Sominach profesor Edward Breza, znawca przydomków szlacheckich. Dowodził potem, że nazwisko wzięło się od nazwy miejscowości Trzebiatkowa – tego rodzaju nazwisk na Pomorzu jest dużo. Upamiętniają założyciela wsi lub właściciela. Trzebiatowscy z Trzebiatkowej – dlaczego nie Trzebiatkowscy? Takie zjawiska – upraszczania (językoznawcy nazywają jederywacją dezintegracyjną) – zachodzą w języku. Drobną szlachta kaszubska, a ona przeważała tutaj, na Gochach, różnicowała się przydomkami. Trzebiatowscy różnych herbów z bytowskiej wsi Trzebiatkowa nosili kilka przydomków. Najbardziej znany jest Żmuda czy Żmuda, niemczony na Schmude, a potem spolszczony na Szmuda oraz Jutrzenka, przetłumaczony na niemieckie Morgenstern. Oprócz nich heraldycy wymieniają dalsze: Chamir, Knypc lub Knyps, Malotka, Mądry, Ocisk. Pik i Piks, Pluta bądź Pluto i Plucik, Półpanek, Rak, po pomorsku Rek, Reckow, Raszek, po pomorsku Reszek, Wnuk i Wrycza. Przydomek Jutrzenka wywodzi się – podobnie jak nazwisko Trzebiatowski – od nazwy wsi. Inne od imion, niektóre mają charakter przezwiskowy. Wybuch wesołości towarzyszył objaśnieniu pochodzenia przydomka Żmuda lub Żmuda: człowiek marnotrawiący czas. – Nie traćcie czasu, każdą chwilę wykorzystujcie – zachęcał słuchaczy ze Żmudów profesor Breza.

A zakończył tak: – Trzebiatowscy



Niektórzy na zjazd przywieźli dokumenty rodzinne, drzewa genealogiczne, herbarze



Organizator zjazdu Paweł Jutrzenka-Trzebiatowski

byli zawsze wierni tradycji. Bogu, Kościołowi, krzyżowi. Byli wierni Kaszubom. I tacy niech pozostaną.

Z odczytem wystąpił także profesor Józef Borzyszkowski: jego ród zapoczątkował coraz powszechniejszą tradycję zjazdów na Kaszubach, a on sam był ich inicjatorem. (Paweł Jutrzenka-Trzebiatowski powie, że doświadczenia z tych zjazdów inspirowały go).

Borzyszkowski mówił ze swadą o rodach zamieszkających na Gochach. I z dystansem. Przytoczył za Ceynową, że na panów największa trucizna

to pochlebstwo. Szlachcic to ktoś ni- by lepiej urodzony, ale nie zawsze lepszy.

Polemizował z teoriami, jakoby Trzebiatowscy wywodzili się z dalekich krajów. Kazał między bajki włożyć teorię o imigracji z Meklemburgii czy o saskim pochodzeniu przydomków, jak również – że osadnictwo na Gochach jest zasługą dopiero Krzyżaków.

Spotkaniu w stołówce ośrodka towarzyszył duży napis: „Trzebiatowscy 1515-2000”. Na ścianie wisiały też cztery herby. Wszystkie należące do

rodu Jutrzenka. A jeden wymyślniejszy od drugiego. Gwiazdy, półksiężyc, kłosa żyta, orleskrzydła. Gdy profesor Borzyszkowski polemizował z teoriami o odległym pochodzeniu rodu, ze ściany zsunął się – samoczynnie – jeden z herbów i z hukiem uderzył o podłogę. Był to herb Jutrzenka von Morgenstern, pochodzący z ksiąg pruskiej szlachty.

Historyk rodzinny

Dzieje rodziny zgłębił i na zjeździe przedstawił Jerzy Żmuda-Trzebiatowski – pasjonat zbierający od lat informacje o swojej gałęzi.

Wychował się w Gdańsku, między bramami stoczni – nr 2 i 3. Historia przetaczała się przed jego oknem. On od dziesięciu lat pasjonuje się historią rodzinną.

– Jako chłopiec starałem się dowiedzieć czegoś o swoich korzeniach, ale niewiele potrafił mi powiedzieć. Ta cisza mnie mobilizowała. Poczułem bardzo mocny wewnętrzny ciąg ku historii. Żeby stanąć silniej nogami na ziemi – tłumaczył mi później.

Nie jest historykiem. Z wykształcenia „wysokonapięciowiec”, pracu-



Na dawnym cmentarzu w Trzebiatkowej spoczywa małżeństwo Trzebiatowskich

je w laboratorium komputerowym Politechniki Gdańskiej. W swych dociekaniach kierował się – mówi – logiką. Sprzyjało mu poza tym szczęście. Szedł jak podrabienie. A właściwie schodził – coraz niżej. Bo zaczął od siebie, rodziców, dziadków. I tak posuwał się w głąb. Ułatwieniem było to, że przodkowie nie wędrowali – rodzili się i umierali na obszarze jednej parafii borzyszkowskiej. Utrudnieniem – że dokumenty parafialne wywieźli Niemcy i obecnie znajdują się w bawarskim Regensburgu (Ratyzbona) – w centralnym archiwum biskupim. Otrzymał stamtąd kopie dokumentów – drogą korespondencyjną. I tak doszedł aż do przodka żyjącego na przełomie XVII i XVIII wieku. W swoim domowym archiwum ma teraz trzystaście rodowych dokumentów.

– Bez tożsamości własnej jesteście ubodzy – ocenia swój dziesięcioletni trud. Dzielnie wspomagała go żona Teresa.

– Na poszukiwania poświęcaliśmy wakacje. Wpadały różneciekawostki. Na przykład taka: 4 maja 1721 roku wieś Borzyszkowy spaliła się, został tylko jeden dom na obrzeżu. Pożar zaczął się w niedzielę o godzinie 14 po południu w domu wielmożnego pana Trzebiatowskiego...

Dokument pochodzący z pierwszej połowy XV wieku wzmiankuje, że wójt bytowski Ludwik von Lensen zamienia cztery włóki w Bytowie położone, na dwie części dóbr trzebiatowskich, które dotychczas Nitschen von Trzebetke, czyli Mikołaj z Trzebetke posiadał.

Książę Bogusław X w 1515 roku sześciu pomorskim rodom von Trebetkauw nadał wieś o tej samej nazwie. Jest to najstarsze nadanie, jakie się zachowało. A wymienione w tym akcie osoby to protoplaści Trzebiatowskich. Nadanie w 1638 roku potwierdził król Władysław IV – po przejęciu ziemi łęborsko-bytowskiej: uznał i zatwierdził mocą królewskiego autorytetu dokument z roku 1515. Także później, po powstaniu Królestwa



Przy starym młynie w Jutrzence uczestnicy byli podejmowani kuchem

Pruskiego, uznał go król Fryderyk II. Przynależność do pruskiej heraldyki zaowocowała partykułą „von” przed nazwiskiem...

Takie i inne ciekawostki rodzinne zaprezentował uczestnikom zjazdu Jerzy Żmuda-Trzebiatowski. W jednym z dokumentów jest mowa o tym, że w razie potrzeby – w zamian za uzyskane przywileje – Trzebiatowscy mają się stawić na służbę królom: tyle to a tyle szabel...

– Szable zostawmy tutaj – zaproponował historyk rodzinny, gdy postanowiono ruszyć hurem do rodowych wsi.

Wyprawa na swoje

Z Somin pojechaliśmy dość daleko na zachód. Trzebiatkowa leży w pobliżu szosy Bytów – Miastko. Stara kaszubska wieś – wymienia ją dokument z 1385, kiedy to Krzyżacy otrzymali w zastaw ziemię tuchomską od książąt szczecińskich za trzy tysiące grzywien.

Budząca zdumienie kawalkada samochodów zatrzymała się w centrum wsi, ale nie po to, żeby odbić wieś, ale aby przed kościołem wykonać zbiorowe zdjęcie.

Podczas I Zjazdu Trzebiatowskich wręczono wyróżnienia im. Księcia Pomorskiego Bogusława X. Przyznał je komitet organizacyjny.

W kategorii osób z rodziny uhonorowano Annę Łajming – za rozstawienie rodu poprzez twórczość literacką. W drugiej kategorii – osób spoza rodziny – wyróżnienia otrzymali Benedykt Reszka i Edmund Szczesiak „za bezinteresowną pomoc i wielkie serce okazane Pani Gertrudzie Jutrzenska-Trzebiatowskiej” (porwana przez żołnierzy sowieckich, wróciła po 53 latach – dzięki staraniom pierwszego z uhonorowanych – z Archangielska do rodzinnego Borowego Młyna; drugi z wyróżnionych swoimi publikacjami, w tym książką „Porwana” oraz działaniami przyczynił się do uzyskania przez „brankę” w przyspieszonym trybie obywatelstwa polskiego i stałej pomocy materialnej).



POMERANIA

pomerania listopad 2000



I ZJAZD TRZEBIATOWSKICH

Fot. Edmund Szczesiak

W drodze powrotnej zwiędzamy jeszcze stary cmentarz na wzgórzu. Ukryty wśród drzew i krzewów, otoczony kamiennym obwałowaniem, świadczy o złożonych dziejach wsi i ziemi bytowskiej. Zarazna początku grób Józefiny i Józefa Trzebiatowskich. Ona, chociaż młodsza o trzy lata, zmarła w 1921, on w 1948 roku. Grób wyraźnie powojenny. Te wcześniejsze mają napisy niemieckie, chociaż nazwiska kaszubskie (na przykład Kiedrowski), w wielu przypadkach poddane zabiegom, które mają upodobnić je do niemieckich.

Obecnie w Trzebiatkowej – dowiaduję się od organizatora Pawła, który tu był wcześniej na rekonesansie – mieszkają tylko dwie rodziny spoza Kaszub. Jedna przesiedlona z Bieszczad w ramach akcji „Wisła”, druga z terenów wschodnich Polski. Pozostali też napływowi, ale z Kaszub.

Wracamy na szosę do Bytowa. Suniemy teraz spory kawałek na północ. W małej, jednak ważnej dla części rodu wsi Jutrzenka zjeżdżamy na łąkę nadrzeczną. Udajemy się do młyna, gdzie czekają gospodarze z kuchem i kawą. Poczestunek na powietrzu, bo młyn podparty drągami, grozi zawaleniem. Barbara i Tadeusz Sobczakowie kupili go, aby odrestaurować. Mieszkają w przyczepie kempingowej. Mówią, że postawili sobie ambitne zadanie: zrobić z młyna perełkę.

Gospodarze przyjmują gości życzliwie. Tłumaczą, że młyn, przed którym stoją, został wybudowany w 1844 roku. Trzebiatowskich to nie zadowala. Oni lubią zagłębiać się w historię.

– Pierwsze założenie młyna nastąpiło w latach trzydziestych XV wieku, pierwszym młynarzem był Wolden. Jest to miejsce dla nas historyczne. Tutaj stał najstarszy obiekt w Jutrzence – uzasadnia wybór właśnie tego miejsca na odwiedziny Paweł Trzebiatowski.

– Przyjedziemy tu znowu za rok – obiecuje nowym właścicielom.

Żeby nie było wątpliwości co do zamiarów, ktoś z tłumu wykrzykuje:

– Bez szabel!



Derżenny tustądka

We wrześniowe popołudnie, w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku, na uroczystości nadania Annie Łajming tytułu Honorowego Obywatela Miasta Słupska, działacz ZKP z oddziału usteckiego pochwalił się w przemówieniu do pani Anny, że pochodzi... „z ziemi kartuskiej, czyli rdzennych Kaszub”.

Słupszczanie słowa sędziwego uścizanina przyjęli w milczeniu, ale już w kularowych rozmowach nie obyło się bez komentarzy. Boć w przepelnionej sali zamku tegodnia byli nie tylko miejscowi Kaszubi, także ludzie im sprzyjający, mający swe korzenie w różnych stronach Rzeczypospolitej, ale dający wiarę licznym publikacjom, także na łamach słupskiego „Głosu Kaszëb” – iż Słupsk i rozległe okolice to także Kaszuby. Może nawet bardziej... rdzenne w ujęciu historycznym. W końcu nazwa Cassubia wywodzi się znaną dolnej Odry, o czym wiedzą osoby śledzące doniesienia naukowe, chociażby profesorów Gerarda Labudy. Józefa Borzyszkowskiego, Zygmunta Szulcki.

Sala Rycerska – nie salon, ale gorycz „skrótów myślowego” pozostał. W jego kontekście przypominały mi się żenujące potyczki, jakie staczałem w imieniu słupskiego Zrzeszenia z miejscowymi notablami po złożeniu w ratuszu wniosku o uhonorowanie pani Anny tym zaszczytnym tytułem. Słyszałem pytania: A co zrobiła dla Słupska, gdzie pracowała Anna Łajming od 1953 roku, gdy osiedliła się w naszym mieście, no bo pisanie o Kaszubach to tu nie najważniejsza sprawa. Moja odpowiedź: Maż pracował, pani Anna wychowywała dzie-

ci i pisała w Słupsku książki, czym przynosiła swojemu miastu zaszczyt – przyjmowana była bez entuzjazmu. W końcu jednak pojęto, że pisarstwo z takim sukcesem również należy traktować jako pracę i chwałę dla miasta. Na uroczystości szefowie z ratusza już nie mieli wątpliwości, komplementowali pierwszą kobietę wśród dotychczasowych honorowych obywateli Słupska, mówili o kaszubskiej tradycji tej ziemi, przypominali, iż rządzący tu przez wieki książęta pomorscy używali w tytulaturze sformułowania „książę Kaszubii”.

Książd Franz Manthey, określany w Niemczech kaszubskim Bruckenbauerem, w publikowanym w Republice Federalnej Niemiec w drugiej połowie lat 60. eseju „O historii Kaszubów”, odważnie przypominał w kołach rewizjonistycznych słowiański rodowód ludu kaszubskiego zamieszkującego całe Pomorze – od Meklemburgii po Gdańsk. O stopniowym opanowywaniu ziem Słowian Nadbałtyckich przez Niemców i Polaków „wśród których swoją prawną tradycję, kulturę i własną tożsamość zachowali właśnie Kaszubi jako rodzima ludność tej ziemi” – pisał we wstępie do polskiego tłumaczenia eseju (wydał Instytut Kaszubski w 1997) prof. Józef Borzyszkowski. Niemców – jako osadników sprowadzani na te ziemie coraz bardziej zniemczeni książęta pomorscy, potem – po wymarcu ich linii – pruscy władcy. Trwał proces „ewangelizacji” Kaszubów, ale na ziemiach sławieńskiej, słupskiej, gdańskiej – Kaszubi długo trwali jako katolicy.

Jerzy Dąbrowa

Odczytywanie fotografii

Kryczkowsky zo otązek

Eugeniusz Pryczkowski

Najstarsi mieszkańcy Stanisze-
wa wspominają, że Pryczkowsky
byli tu sołtysami przed dwiema-
ci laty. Mieszka-
li nieco niżej dzisiejszej szkoły, po
przeciwnej stronie drogi. Później go-
spodarstwo należało do Ptachów, obec-
nie do Szutenbergów. Trudno dziś do-
kładnie ustalić, od kiedy Pryczkow-
scy mieszkają w Staniszewie i w ja-
kich latach sołtysowali. Źródła podają,
że w 1773 roku mieszkał we wsi soł-
tys Stanisław Pryczkowski. Wówczas

do rodziny należała większość grun-
tów Stanisze-
wa i okolic. W połowie
XIX wieku jeden z przedstawicieli
rodziny przeprowadził się do Resko-
wa, dając początek znanej zapaśniczej
ródzie, z której między innymi wy-
wodzą się znani dziś zawodnicy Bar-
tłomiej i Michał. W latach 70. barwy
naszego kraju reprezentowali ich oj-
cowie – bracia Kazimierz i Andrzej.
Ich ojciec Alfons, był członkiem Ra-
dy Naczelnej „Gryfa Pomorskiego”, a



Jan i Matylda

po wojnie wieloletnim profesorem i
dyrektorem Liceum Ogólnokształcą-
cego w Kartuzach.

Jeden ze Stanisze-
wskich potomków
otrzymał część majątku z siedliskiem
zwanym Kępa, położonym pomiędzy
Staniszewem a Kolonią. Tam urodził
się i wychował Walenty Pryczkow-
ski (1840-1924). Po ślubie z młod-
szą o dwadzieścia cztery lata Julian-
ną z Zielonków, z przysiółka Lipki,
zapisano mu parcelę w Kuńcu Błota,
położonym nieopodal Stążek. Ich syn
Jan (26.12.1882 – 18.05.1957) poślubił
Matyldę z Cierockich (9.05.1885-
4.08.1962) z przysiółka Stążek Bu-
czyny. Jan i Matylda zakupili ośmio-
hektarowe gospodarstwo w Stążkach.

Administracyjnie Stążki należą od
1975 roku do gminy Kartuszy. Przed-
tem Urząd Gminy znajdował się w
odległym o pięć kilometrów Sianowie,
wsi znanej z sanktuarium maryjnego.
Jeszcze ściślej określając położenie
Stążek trzeba dodać, że leżą w najda-
lej na północ wysuniętym skrawku
gminy Kartuszy. Pola miejscowych rolni-
ków graniczą z gminami Lina i
Szemud, a więc z powiatem wejhe-
rowskim. Szczególnie ciekawie usy-
tuowane jest gospodarstwo Pryczkow-
skich, prowadzone obecnie przez wnu-
ka Jana, również Jana. Część ziem le-
ży już w gminie Lina, inne grunty
sąsiadują z gminą Szemud.

Historycznie wieś poświadczona jest
już w XV wieku. Zamieszkiwało ją



Jan i Matylda z dziećmi: Władysławą i Władysławem, około 1915 r.



Na odwrocie zdjęcia Jan napisał: „I. toja sam...”

wówczas dwóch gburów: Grzenia i Cierocki oraz nic wymienieni z nazwiska chłopci folwarczni. Grzeniów nie ma już we wsi, natomiast Cierockich jest trzech, a w okolicy nazwisko to jest jednym z najczęściej spotykanych. Na zdjęciu z około 1915 roku, Jan i Matylda są dwójką dzieci: Władysław (28.04.1912) i Władysławem (19.07.1914 – 2.02.1965). Po wojnie urodzili się jeszcze: Bronisława (15.11.1919–23.03.1991) i Antoni (13.06.1925 – 27.01.1985). Władysława poślubiła Kazimierza Gołąbka (15.11.1909–4.05.1980) z Lebną Huty (gmina Szemud), Bronisława – Jana Cierockiego (12.2.1907 – 30.12.1960) ze Stążek. Ojcowiznę przejął Antoni, w domu pozostał także Władysław, którego pragnienie wstąpienia do klasztoru nie spełniło się ze względu na sytuację finansową.

Na odwrocie zdjęcia przesłanego z frontu Jan napisał do żony Matyldy: *Ta fotografia – to [objęta] nas wszystkich od koni. Ten, co na końcu stoi, to ten Wachmeister. Po tych numerach będziesz wiedziała co za jedni, bo to wszyscy Polacy: 1. toja sam, 2. Deyk, 3. Miszka, 4. Widrowski. 5. Janca, 6. Zinka, 7. Schymichowski, 8. Czuba – to kowal, co kuje konie. A ci drudzy, to wszyscy Niemcy. Jak spojrzysz na te wszystkie flasze, to sobie pewnie pomyślisz: no to mi jest wojna! Ale to jeden Pan dał za robotę, co [my] mu tam końmi robili. Jest takie kielbasa, i to w niedzielę – dobry podwieczorek.*

Do Matyldy pisał zawsze po polsku, z domieszką kaszubizmów, do rodziców – po niemiecku. Z lat 1914–1917, dzięki żyjącej jeszcze córce Jana Władysławie, przechowywałeś kilkanaście listów. Informował w nich o sytuacji na wojnie, ale przede wszystkim doradzał Matyldzie w prowadzeniu gospodarstwa. W liście z 1 października 1915 roku pisał:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Droga Żono. Donoszę Tobie, że dzisiaj Twój list, któryś na 26.9. pisała z przyjemnością odebrałem, za który Tobie też dziękuję i tern bardziej, boś mi wiele opisała. Piszysz mnie, że podług tej kobiety takie mowy i z takich mów sobie tam nic nie rób, boć to ludzka zazdrość i to pewnie ci, którzy to tak mówią mają więcej biedy jak Ty i pewnie do tego czasu masz też więcej rady H' rękę jak oni, i to im żal tego, ale mów im Bóg zapiać za to. bo kto Ciebie karmieniem, to Ty go chlebem. Jak mnie się zdaje to ten stryj Anton ma jeszcze najwięcej rozumu, kiedy on Tobie jeszcze trochę pomoć idzie, a jak ci mądrzy Francowie (...) drugim ludziom spokoju nie dadzą, ale że dotego oni jednak za głupi, aby Ciebie do zguby przyprowadzić. Pisałaś mnie też, że ten stryj ma tę jałowicę i że Ty ją chcesz kupić, i było by to bardzo dobrze, gdyby ona cielna była i jak byś tę swoją dobrze sprzedała, to możesz ją od niego kupić, i to by się mnie

też bardzo spodobało. Ale żebyś jemu tylko za drogę nie zapłaciła, boć bydło do chowu nie jest tak bardzo drogie, i wreszcie Ty musisz tam się trochę kogo innego poradzić, bo on by może od Ciebie za wiele wyciągnął i byłoby to dobrze, bo Tobie by jeszcze pieniądze zbiegły, i z tego by wnet krowa dorosła. I na tę Twoją by się jaki fleisser trafił, a może by ją Formella wziął, jeżeli on do Gdańska jeszcze jeździ, a jak nie to może by O-



Józef też służył w armii pruskiej



Rodzinno-sąsiedzkie spotkanie na dzień przed wymarszem Antoniego (siedzi w środku) na wojnę, lato 1943 r.



Antoni i Agnieszka wychowali siedmioro dzieci

krój z nią gdzie na jarmark wyszedł, i ją sprzedał jak bytam najlepiej szło. Chciałem Tobie jeszcze wspomnąć, jeżeli ten Josef Miotk Tobie za tę świnię tych pieniędzy wszystkich nie wypłacił. to idź do niego, żeby Tobie koniecznie oddał, bo mogli by go łatwo na wojnę wciągnąć, a Ty byś wtedy już to miała na zawsze od niego. / żebyś tam jemu więcej nic nie sprzedawała. Pisałaś mnie, że te bómki smaczne były i że Władka [córnica Władysława] chciała więcej i ja mam już dawno drugi wystany i to są jeszcze lepsze. Myślę, że już je macie. Teraz kończę i pozdrawiam Ciebie serdecznie i życzę Tobie wszystkiego dobrego, a ja jestem jeszcze zawsze na starym miejscu jak przedtem, i nie wiadomo kiedy wyjedziemy. My mamy każdego czasu wyruszać, ale do tego czasu jesteśmy w Łodzi.

Twój kochany Jan.

13 stycznia 1916 roku donosił już z Warszawy:

Myślę, że to [wojna] jednak za długo trwać nie będzie, bo tam na tych Bałkanach zdaje się i jak nawet gazety tutejsze piszą, że Czarnogorcom tak idzie jak niedługo temu Serbowi. Teraz Austriacy ich mocno osłabili i są niedaleko stołecznego miasta Citi. Ta ludność już widzi, że im lepiej nie pójdzie jak Serbom, to żąda koniecznie spokoju.

W jednym z ostatnich listów, z 5 marca 1917 roku pisał: *Póki człowiek jeszcze żyje, to się zawsze tą nadzieją ludzi, że może lepszy czas nastąpi, ale że też to nawet inaczej nie idzie, kto żyje ten musi zawsze starać się o dalszy swój byt, bo to jest to też każdego obowiązkiem. Pisziesz jeszcze, że ja pisałem, że tutaj było bardzo dobrze. Toś myślała dziwnie, bo tak było z początku, ale żeto z każdym dniem wszystko niknie. Zaprowadzili też teraz te brótkarty, to teraz ani nawet kromki białego chleba nie widać, a tak to tylko wszędzie biały chleb był. i też pod dostatkiem. A teraz to jakby się wszystko wypaliło, a do tego jeszcze przez tę ostrą zimę to wiele ludzi okropnie cierpi tutaj, bo nie ma co palić, to te biedne ludziska nawet wszystkie płoty i ogrodzenie mocą porozrywali, żeby sobie trochę ognia zrobić i jedzenie ugotować. I tak wojna wszędzie daje się we znaki, że ją każdy odczuwa, a do tego zima jeszcze zawsze dalej trwa.*

Jan był synem rolnika i sam był rolnikiem. Gospodarstwo w Stażkach jest siedliskiem rodziny do dzisiaj. Jeden z dwóch braci Jana, Józef (4.12.1895-15.11.1960) też znalazł się w armii pruskiej. Kolejnego dziedzica gospodarstwa, osiemnastoletniego Antoniego, również nie ominął wojenny mundur. Wyruszył na wojnę latem 1943 roku. Rodzinno-sąsiedzkie

spotkanie na dzień przed wymarszem utrwaliła fotografia. Antoni siedzi pośrodku. Po jego lewej stronie kuzynka Janina Holka z męża Mejna i brat Władysław, po prawej sąsiadka Anie-la Dampc (1.08.1926 – 4.05.1989) po mężu Kierznikowicz i brat Janiny Bronisław Holka. Stoją od lewej: siostra Antoniego Władysława z mężem Kazimierzem i córeczką Genowefą (19.09.1939 – 13.02.1997). Obok druga siostra Bronisława i mała kuzynka Antoniego Teresa Holka (10.04.1939) po mężu Stankowska, która wychowała się w domu Pryczkowskich. Mieszkała w Strzeczcu.

W 1954 roku Antoni Pryczkowski poślubił Agnieszkę z domu Bużan (11.01.1933 – 18.03.1997), córkę rolnika z Łebna. Wychowali siódmkę dzieci: Bronisława (7.05.1955, kolejarz, żona Halina z Sikorów), Jana (20.06.1956, rolnik na ojcowiznie, Renata z Bobkowskich), Gabrieł (31.05.1959, wyszła za Stanisława Kostucha z Sianowskiej Huty), Mariana (11.08.1960, Zofia Kubicka, mieszkają w Brzezinach pod Łodzią), Elżbietę (23.08.1963, Wojciech Radtke, Mieroszyno), Marka (7.10.1966, kierowca, Jadwiga z Klamrowskich, Kolonia) i Eugeniusza (7.07.1969, dziennikarz, który poślubił Elżbietę Reiter z Łączyna, również dziennikarkę, mieszkają w Gdańsku).

Ó Dióbelsczim Kamiéniu

Augustyn Dominik

W ódargówsczim lese, midze Ódargówã a Szarim Dwórã, leżi wieldzi kamień, chtërnégó lédze zwiã Dióbel-szi Kamién. O nim lédze ópówióda-jã so takã pówióstkã.

Za pógańsczych czasów, na wiel-dziej błotach midzë Wierzchucenã ë Jastrzëbiã Górã, krãcełosã wiele pùrt-ków, dióchtów, przegrzëchów ë jin-szëch złëch dëchów. Tu jima nicht nie przeszkódzół, tu ùrządzalë so spòtkania z czarownicã, tudzëwëmë widkamfi manilë zbłądzonëch, bë jich ùtopic w głãbóczich kulach, a tej sã znãcac nad jich dëszamë. Stãd tãż wëpuszczalë sã w krój do wsów ë pustk, bë kusëc lédzy do złodziejstwa, ószë-kaństwa, rabówniégó ë różnëch jinëch złoscy. Nadszedł jednak czas, żeskuń-

cił sã jich spókój, bó w Żarnówcë zó-kónnicë z Olëwë zacząłë bñdować klósztor ë wieldzi kóscół.

Z póczãtku sã trochu z tegó wësz-czerzalë, bó mëslelë, że pótrafiã lédzy ómanie, że nie mđã pó mógalë zókón-nicóm bñdować kóscółã, ale za jich dióbelską namówã, mđã temù jesz przeszkódzalë. Bñdowaniëszo pómalë, ale z czas3 bëł póstawiony klósz-tór, w chtërnym zamieszkalë pierszë zókónnicë. Onezaczãłë lédzy nóuczac wiarë ë chrzëc.

Pùrtkóm bëło coróz cšzi, ale so jesz trzimalë. Czej jednak zókónnicëskuń-czëlë bñdować kóscół, a głos pówië-szonëch na wësoczi wieżë zwónów rozlegół sã pórá razy na dżëñ na wszët-czë stronë, tej dostalë pórzãdnégó stra-

chù ë zacząłë sã hùrmã wënosëc do jinszëch, spókójniëszich strón.

To tak rozgórżëló jich nóstarszégó, chtëren miół nad nimë władzã ë mu-szół za wszëtκό, co sã w tëch stronach dzało, ódpówiódac przed sarnim Lg-cëprã, że póstanówił zniszczëc kóscół ë klósztor. Udół sã w nocë nad mörze, dze na strãdżë, niedalek Rozewió, le-żałë ogromné kamienë.

Webról ten nówiksi, stãknãł, dwig-nãł gó ë wzał na pùczel. Oblãpił gó przë tim swójemë łapanië ó dludżich zakrzëwionëch pazurach, że jaż wła-zlë głãbok bënë, a muszół gó tak scës-nãc, żebë mu nie wëpódl.

Lecół z nim na Żarnówë, żebë gó rzëcëc na kóscół ë w gruz gó pótlëc. Kamién bëł jednak za cãżczy nawet na jegó czartowskã móc ë muszół dwa razë ódpóczëwac. Noc timczasã mia sã pómalë do kuńca. Jak bëł ju nieda-lek Ódargówã ë w blósku ksãżëca bë-ło widzec świecãcy szpëc wieżë żar-nowszëgó kóscółã, że pùrtk zaczął sã ju ceszëc swóją zemstã, tej w Ódargówie zacząłë pióc kiirë.

W tim mómcencie skuńczëlã sã jegó czartowskó móc ë muszół rzëcëc swóją cãżór. Ogromny kam wbił sã swójim cãżórã głãbok w zemiã, le móli dzel óstól na wierzchu. Sóm ze złoscë, że nie udało musã dokónac zemstë, skrił sã w nógãstszëch krzókach Żarnow-szczich Błot, ë ze złosçã grizł zãniba-më krzóczi ólszk, jaż pó nich krew cekła z jegó pëska.

Od tegó czasë kam leżi na tim sarnim mólu, a chóc ju z niégó dwie szopë póstawilë, jesz je tak wieldzi, że lë-dze gó óbżerają jak jaczi dzyw. Kóž-di móże tãż póznac na świeżo scãti ólszce krew czartowskã, chtërný to biëdnë drzewiã nijak ni móże sã pózbëc.



Kamién leżący koło Ódargowa

Fot. Edmund Szczepiak



22 września w Słupsku odbyła się uroczystość nadania Annie Łajming tytułu Honorowego Obywatela Miasta – na wniosek członków miejscowych oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Związku Literatów Polskich.

Dom słowa Anny Łajming

Jerzy Dąbrowa

Radni Słupska (zarówno SLD jak AWS) poparli ten wniosek jednogłośnie. Toteż na uroczystość w Sali Rycerskiej zamku stawiała się liczna ich reprezentacja z przewodniczącym rady Janem Szumskim i prezydentem Jerzym Mazurskim. Z gratulacjami przybyli licznie delegaci z oddziałów Zrzeszenia z całych Kaszub, uczniowie Kaszubskiego Liceum z Brus, przedstawiciele Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej z Wejherowa, badacze kaszubszczyzny z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku: prof. Zbigniew Zielonka, Barbara Popielas-Szultka i dr Jowita Kęcińska, dyrektor Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku prof. Józef Borzyszkowski, prof. Zygmunt Szultka (PAN Poznań), wiceprzewodniczący Rady Powiatu Słupskiego dr Stanisław Jank. Licznie stawiała się rodzina i krewni pisarki – Trzebiatowscy z Kaszub.

Uroczystość uświetnił zespół Gochy z Lipnicy, intonując na rozpoczęcie hymn kaszubski. Wypełniający Salę Rycerską słupszczanie oklaskami na-

gradzali wystąpienia gości, okolicznościowy tekst – „Słowo o wybitnej słupszczance-pisarce z Kaszubi Pomorza”, przygotowany przez oddział słupski Zrzeszenia (drukujemy poniżej), a na zakończenie wystąpienie 96-letniej pisarki, wyrażnie wzruszonej takimi dowodami uznania.

W drugiej części spotkania, w holu zamku, przy kawie i kaszubskich ciastach (dostarczonych przez słupskich piekarzy), Anna Łajming podpisywała swoją najnowszą książkę – zbiór opowiadań „Z leśnych pustków”, wydanych staraniem słupskiego ZKP i Oficyny Czcę Renaty i Wojciecha Kiedrowskich. Książek, po promocyjnej cenie, sprzedano tego dnia ponad 100, i wszyscy otrzymali dedykację od sędziwej i szczęśliwej pisarki.

Słowo o wybitnej słupszczance – pisarce z Kaszub i Pomorza

Jest pani tu, w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku, na książęcym fotelu, na swoim miejscu – powiedział przed rokiem do Anny Łajming, na obchodach jej 95. urodzin prof. Józef Borzyszkowski.

Dzisiaj, choć to już dawno po 24 lipca – dniu urodzin laureatki przed 96 laty, pani Anna znowu jest na swoim miejscu, bogatsza o kolejny rok życziwego obserwowania świata i ludzi. Parafrazując tytuł książki „Dom słowa Anny Łajming” – zbioru rozpraw naukowych wygłoszonych w 1997 roku na sesji zorganizowanej w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku, dom tej wybitnej pisarki znajduje się wszędzie tam, gdzie bije gorące serce jej wiernego czytelnika. Ma ich wielu, a zachwycała ich swoim piarstwem dawno temu – od debiutu na łamach pisma „Kaszëbë” 16 listopada 1958 roku. Tak więc i dzisiaj, na słupskim zamku, w sercach wszystkich zgromadzonych, ożywa dom słowa Anny Łajming.

Wydany na tę uroczystość zbiór opowiadań „Z leśnych pustków”, to szesnasta książka pani Anny – wszystkie napisane w grodzie nad Słupią, w którym zamieszkała w 1953 roku. Uprawnione więc jest stwierdzenie, że Anna Łajming rozślawia swoim piarstwem nie tylko ukochane Kaszu-

by jako małą pomorską ojczyzną, ale i swoje miasto leżące na Kaszubach – od 42 lat dom jej słowa.

„Każda książka Anny Łajming- napisał prof. Zygmunt Szultka – przyjmowana była z dużą uwagą krytyki literackiej i ogromną życzliwością czytelników. Immanentną cechą jej twórczości literackiej jest prawdziwość opisywanej rzeczywistości kaszubsko-pomorskiej (...) Autorka swoją uwagę koncentruje na uniwersalnych wartościach humanistycznych, zapewniających jej twórczości trwałą wartość i ciągłą aktualność. Nieprzeciętny talent pisarski pozwolił jej na sporządzenie swoistego katechizmu prawd narodowych i religijnych ludności Kaszubi Pomorza, w którym zawartą: miłość do tej wielkiej, ale przede wszystkim małej – jednowioskowej i parafialnej ojczyzny, szacunek dla każdego człowieka, piękno przyrody”. Stanisław Pestka zauważa, że w tej twórczości „jest coś z benedyktyńskiego natchnienia twórców urzekających witraży. Dzięki doskonałemu opanowaniu techniki artystycznej drobne, niepozorne kamyczki tworzą imponujące swoją poetyckością malowidło”. Piotr Kuncewicz napisze, że „wszystko ma tu charakter jakiegoś moralitetu czy przypowieści, przy jednoczesnym wielkim nasyceniu miej-

scowymi realiami i oczywistym talentem narracyjnym autorki”. Trylogię wspomnieniową „Dzieciństwo– Młodość – Mój dom” warszawski krytyk określił jako dzieło „osobliwe, chyba wybitne, na swój sposób niepowtarzalne”.

Tym pisarstwem zachwyca się Ferdinand Neureiter- na kartach opracowanej przez siebie „Historii literatury kaszubskiej”. Prof. Zbigniew Zielonka uznaje niektóre opowiadania Anny Łajming za „ważne ogniwo w literaturze europejskiej, na gruncie polskim porównywalne z najprzejdniejszym kunsztem pisarskim, na przykład z tomem »Ludzie stamtąd« Marii Dąbrowskiej”. Prof. Jerzy Treda podkreśla „wspaniałą umiejętność literackiej dialektyzacji mowy kaszubskiej”, naturalność w operowaniu językiem nieskażonym zmieniającymi się modami na pisownię, a trójjęzyczna warstwa językowa w prozie pisarki (języki: polski, kaszubski, niemiecki) „wspomaga zrozumienie skomplikowanych dziejowo warunków językowych na Kaszubach”.

Wojciech Kiedrowski, gdański wydawca, przez wiele lat redaktor naczelnego miesięcznika „Pomerania”, drukującego utwory pisarki, tak odniósł się do jej twórczości w roku 90. urodzin: „Wszystko, czego Anna Łajming

w opowiadkach dotyka, a są to codzienne sprawy – urasta do dobrej literatury (...). Największą radością w całym życiu pisarki była możliwość wpatrzania i słuchania». A talent pisanie o tym, co obserwowała i co usłyszała, pozostał do dziś (...). I myślę, że uczestnikom uroczystości jubileuszowych w Słupsku [w 1994 roku – przyp. JD], gdzie od dawna zamieszkuje, przyda się wieść, że Anna Łajming, tak jak w dzieciństwie, lubi się radować. Będzie więc obserwowała i słuchała. Dzisiaj uprawia przede wszystkim epistolografię, czyli pisze listy do przyjaciół. I jest w nich wierna sobie – puści oczko, błyskotliwie zauważyś miesznostki dnia codziennego...”.

Życzymy pani, pani Anno, długich lat życia, a pani dom słowa niech będzie pełen czytelnicznych serc. ●

Anna Łajming, z domu Żmuda-Trzebiatowska, urodziła się 24 lipca 1904 r. w Przybyszewie w parafii Leśno na Kaszubach, jako jedno z trzynastorga dzieci Jana i Marianny. Uczęszczała do niemieckiej szkoły wiejskiej. W 1920 r. podjęła naukę w Szkole Gospodarstwa Domowego w Chojnicach, a po jej ukończeniu rozpoczęła pracę jako sekretarka w chojnickim Starostwie Powiatowym w Sępólnie Krajeńskim. Od 1931 r. pracowała w redakcji „Gońca Pomorskiego” w Tczewie. W czasie wojny, z mężem Mikołajem Łajmingiem (b. ojciec rosyjski, uchodząca polityczny do II Rzeczypospolitej, zm. w Słupsku w 1964 r.) wspomagała pomorski ruch oporu „Gryf Pomorski”. Po wojnie, w obawie o bezpieczeństwo męża, mieszkali w wioskach w powiecie słupskim, od 1953 r. w Słupsku. Odznaczona Złotym w Krzyżem Zasługi (1979), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1983). Jest laureatką: Nagrody Miasta Słupska (1984), Słupskiej Nagrody Literackiej, Nagrody Wojewody Słupskiego – za całokształt twórczości (1992), Nagrody Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki – za całokształt twórczości (2000).



Na uroczystość przybyli goście z całego Pomorza

Ptaszki Franciszka

Iwona Joć

Przęsін (koło Miastka), gdzie mieszka rzeźbiarka Janina Gliszczyńska, to niewielka wieś z rzadko rozrzuconymi zabudowaniami. Wokół piaszko, pusto i biednie. Nie wiem, jak dojść do gospodarstwa pani Janiny, położonego poza wsią, na wybudowaniu. Na szczęście czeka na mnie na przystanku autobusowym.

Idziemy polną drogą ciągnącą się po płaskim terenie. Rzeźbiarka jest nader rozmowna. Mijamy pastwiska, na których bryka kilka pięknych koni. Zatrzymujemy się przed lasem, przy domu. Za nim pobłyskuje staw, „a w nim mnóstwo karp” – mówi Janina Gliszczyńska.

Po raz pierwszy spotkałam panią Jankę na zakończeniu pleneru twórców ludowych w Wieżycy. Wszyscy zachwalali wówczas jej ptaszki i figurę św. Franciszka z Asyżu. Towarzyszyła jej rodzina, mąż i trzech synów. Do niedawna sceptycznie podchodzili do jej rzeźbiarskiej pasji. Dumna z pochwał profesjonalistów, wydawała się mówić spojrzeniem bliskim: „Patrzenie, ja też coś potrafię”, jak gdyby szukała w ich oczach akceptacji.

Modna Gliszczyńska

Odważyć się powiedzieć, że ostatnio nastała moda na Gliszczyńską. W ubiegłym roku jej rzeźba Chrystusa, dobrego pasterza, ozdobiła papieski ołtarz na sopockim hipodromie. Niedawno wyrzeźbiła figurę Matki Boskiej Sianowskiej, którą pielgrzymi z Kaszub pozostawili w Ziemi Świętej. Myślała o dużej figurze, jaka szkoda, że Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie chciało wiernej kopii sianowskiej figurki, około półmetrowej. Ale i tak było na co

popatrzeć. Królowa, w złotej szacie, w złotej koronie wysadzanej kolorowymi „kamieniami”, prezentowała się nad wyraz dostojnie. Teraz pani Janka myśli już o następnej rzeźbie, figurze Nepomucena, patrona rzek i mostów, dla jednego z sierakowickich kościołów.

Zdarza się Janinie Gliszczyńskiej rzeźbić konkretną postać mając za wzór zdjęcie czy rysunek. Pracę ułatwia jej kilka ujęć postaci, ważny jest dla niej profil modela. Rzeźbi najczęściej zimą, w długie wieczory. Zamyka się wówczas przed światem i bliskimi.

Ćwierkające ptaszki

Najchętniej Janina Gliszczyńska rzeźbi ptaszki. To jej pasja, którą uprawia od dzieciństwa. Tylko że wtedy pomagała ojcu – Janowi Brzeskiemu. Był kowalem w Tuchomiu, ale i rzeźbił. Kiedyś dał córce dłutko i nożyk, i tak się zaczęło. Mało kto wiedział, że Brzeski ma córkę, a ptaszki, które tak często wystawia, w dużej części są jej dziełem. Tak było do czasu, kiedy się usamodzielniała. Dzisiaj robi ptaszki dla siebie. Wyglądają jak żywe, jakby za chwilę miały polecieć hen, wysoko... Naturalnych kolorów, „opierzone” (każde skrzydło wykonane zeszczególną dokładnością), pokazują, jak zdolne ręce je wykonały. Ręce, które potrafią jeszcze robić piękne wieniec dożynkowe, wyszywać, szydełkować, robić na drutach...

Rzeźby zbyt profesjonalne?

Problem w tym, że nie wszyscy uważają prace pani Janiny za ludowe. Zdarzyło się, że rzeźb nie zakwalifikowano do konkursu w Bydgoszczy, były ponoć zbyt profesjonalnie zrobione, za to pokazano je na pokonkursowej wystawie. Pani Janka nie zraża się takim potraktowaniem prac i robi swoje. Efekty widać w jej domu. Na szafie w pokoju stołowym stoją rzeźby świętych i mnóstwo ptaszków – na kwiatkach i gałęziach. Sentymentem darzy pierwsze rzeźby – muzykantów – pomalowane farbami plakatowymi.

Swoją talent rozwija na plenerach twórców ludowych, w których bierze udział od sześciu lat. Zachęcają do udziału w nich Marek Byczkowski, dyrektor KUL, który ją odwiedza, „a i karpia w stawie złowi” – mówi pani Janka. Pamiętają też o niej inni. Od jakiegoś czasu na jej ptaszki „poluje” Kazimierz Kleina, nawet przywiózł jej dłutko, ale jeszcze ich się niedoczekał. Dłutko to cenny prezent. Trudno je kupić w Miastku.



Fot. Iwona Joć



Fot. Iwona Joć

Janina Gliszczyńska w KUL w Wieżycy

Duże i małe Gochë

Janusz Kowalski

Do Debrzna na Przegląd Zespołów Artystycznych Kół Gospodyń Wiejskich pojechali z Lipnicy, w czerwcu 1986 r.: Małgorzata Borzyszkowska, Regina Brzezińska, Zofia Cieślińska (kierująca grupą), Elżbieta Ginter i Iza Pasieka oraz akordeonista Jacek Prądyński, a także gawędziarze kaszubscy – Alfons Kulas i Jarosław Babiński. Wrócili bez laurów, ale ciepłe przyjęcie i porównanie się z innymi występującymi spowodowały, że grupa przekształciła się w zespół Wszystko i Nic, którym od 1987 r., pod zmienioną nazwą Gochë, kieruje nauczycielka Agnieszka Cyra. W 1993 r. zawiązały się dwie (zróznicowane wiekiem) dziecięce grupy taneczne Małe Gochy. Przygrywa im kapela Gochów: akordeony – Edward Lipiński i Piotr Prądyński (kierujący muzykami), diabelskie skrzypce – Jan Pasieka, gitara – Paweł Prądyński, klarnet – Jan Mysza, skrzypce – Zbigniew Studziński i trąbka – Jan Blank. Dorośli i dzieci występują oddzielnie, ale na ważniejszych imprezach – razem.

Dorośli gościny raz w tygodniu użycza Dom Strażacka, dzieci próbują w szkole. Skromnymi sponsorami zespołu były spółdzielnie: Kółek Rolniczych i Samopomoc Chłopska, a od 1992 r. jest Urząd Gminy. Za własne (zespołu) i za sponsorskie pieniądze uszyto stroje kaszubskie.

Gochë mają w repertuarze polskie pieśni religijne, patriotyczne i biesiadne, a w kaszubskim także piosenki i przyśpiewki oraz gadki. Kaszubskie występy wokalne i słowne łączone są z elementami tanecznymi i skromnymi inscenizacjami. W repertuarze Małych Gochów są wyłącznie tańce kaszubskie.

Co roku śpiewają 3 maja na odpuscie w Lipnicy oraz organizują, mające charakter biesiad kaszubskich, Wieczory Seniora. Zespół uczestniczył w zjazdach Borzyszkowskich, śpiewał na kaszubskich spływach kajakowych „Śladami Remusa” (gdy te prowadziły przez Gochy), podczas niektórych kaszubskich mszy świętych w Słupsku i w Bytowie oraz w Borowym Młynie i Borzyszkowach. Śpiewał też przed i po papieskich mszach św. w Koszalinie (1995 r.) i w Pelplinie (1999 r.).

Zespół (dorośli i dzieci) był laureatem festiwalu kaszubskich w Słupsku (w 1994 r. – I miejsce i w 1996 r. – wyróżnienie) oraz Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Ludowych w Czarnem (1996 r. – I miejsce); dorośli – Przeglądu Zespołów Folklorystycznych Pojezierza Pomorskie-



Kapela Gochów



W pierwszym rzędzie dziewczęta z Małych Gochów, wyżej członkinie Gochów

go w Złocieniu (1997 r. – II miejsce). Gochë nagrały w 1999 roku płytę i kasotę, na których zarejestrowano 25 utworów kaszubskich.

Dziś duże Gochë liczą 24 osoby, małe – 18, w tym 6 chłopców i 12 dziewcząt.

Adresy: 77-130 Lipnica: Gochë, ul. Strażacka 5 (OSP), tel. (0-59) 821-83-98; prowadzi Agnieszka Cyra, ul. Szkolna 19, tel. (0-59) 821-84-18; Małe Gochy, ul. Szkolna 4 (SP), tel./fax (0-59) 821-84-91; prowadzi Danuta Prondzińska, ul. Słomińskiego 16, tel. (0-59) 821-83-49.

Niedaleko od cudu

Paweł Dzianisz

Mirachowo – to dobre imię. Oba bedekery kaszubskie – Ostrowskiej i Trojanowskiej i nowy Bolduana, z największą sympatią traktują hasło Mirachowo i prawie z uwielbieniem hasło Mirachowskie Lasy. Kaszubska literatura przewodnikowa oczywiście nie może pominąć miejscowości, która omal nie stała się miasteczkiem, nie może pominąć zaszytej w lasy wioski, w której przez 300 lat rezydowali starostowie niegrodowi. Protokół lustracyjny z 1565 roku notuje, że „do tego starostwa nie masz żadnego zamku, jeno dwór w Mirakowie nadjeziorem zbudowany, w którym dworze bywały sądy ziemskie tegopowia tu szlachty, której niemało jest”.

Są więc Lasy Mirachowskie. żyzne grzybami i pamiętnie opiekuńcze dla kaszubskich „leśnych” w czasie okupacji; jest wciąż dworek wielkiej urody, ale coraz gorszego stanu; jest pamięć o „cudzie mirachowskim”, dzięki któremu można było odbudować zabytkową kapliczkę. Weszło nawet – dzięki zachwyconemu przyrodą pióru Zbigniewa Żakiewicza – do literatury. No a teraz świeżo – doczekało się ze znanej edytorskiej solidarności Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego pracy naukowej (Marek Dziecielski „Dzieje ziemi mirachowskiej od XII do XVIII wieku”), której konsultantem jest tak bliski wszelkiej kaszubszczyźnie wybitny znawca dziejów Pomorza prof. Gerard Labuda.

Jak wyjaśnia autor, celem jego było ukazanie ziemi mirachowskiej w podziałach administracyjnych i kościelnych Pomorza Gdańskiego od XII w. do rozbiorów, a także zobrazowanie przemian w stosunkach własnościowych, społeczno-politycznych i gospodarczych.

Wydawnictwa zarzuciły zwyczaj podawania nakładu, można jednak sądzić, że książka Dziecielskiego, naszpikowana zresztą ciekawostkami – nie tająca niewyjaśnionych dotąd białych plam, trafi do niewielu rąk. Nie oczekujemy więc nowego „cudu mirachowskiego”. Wystarczy, aby stała się zachętą, zacznem i źródłem do wzbogaconych jej zawartością popularnych publikacji, których o różnych obszarach regionu mamy na szczęście – i to nie tak dalekie jest od cudu – coraz więcej.



Rymowanie
po naszemu

Benedykt Karczewski, doktor chemii, emerytowany dyrektor fabryki porcelany w Lubianie, wydał właśnie drugi tomik wierszy „Czemu kaszubszczy”. Twórca rymuje już nic tylko o pięknie naszej ziemi, ale z coraz większym zacięciem polemicznym i publicystycznym broni kaszubskiej sprawy. Czuje niedosyt nazw i znaków kaszubskich w otaczającym nas świecie, pisze z dumą o naszej historii i regionalnych osobliwościach. Są także w tomiku nuty wyraźnie sygnalizujące brak zrozumienia innych dla misji i twórczego wysiłku autora.

s.j.

Benedykt Karczewski, Czemu kaszubszczy. Nakładem autora, [Kościerzyna] 2000



Legendy
kartuskie

Na początku wieku nauczyciel z Osieka koło Warlubia Paul Behrend opublikował sześć tomów legend. Działy się we wszystkich ważniejszych miejscowościach ówczesnych Prus Zachodnich. Wśród nich było 29 dotyczących ziemi kartuskiej. Umieszczone w Kartuzach i okolicy, oprowadzały po urokliwej Szwajcarii Kaszubskiej, jak bywa nazywany ten obszar jezior i lasów. Te właśnie opowieści wybrał, przetłumaczył i opracował Roman Apolinary Regliński. Ukazały się właśnie w tomie „Legendy ziemi kartuskiej”. Do zbioru Behrenda zostało ponadto włączonych pięć legend Otto Mullera z jego książki „Podania z nadwiślańskiego kraju” oraz po jednej z prac M. Hantkego i E. Biddera.

sz

Roman Apolinary Regliński, Legendy ziemi kartuskiej. Region, Gdynia 2000

Dawny Słupsk



Autorką „tekstu i opisów” oraz wyboru pocztówek z zasobów Muzeum Pomorza Środkowego jest kustosz zbiorów zamkowych Alicja Konarska. We wstępie autorka przypomina „Historię kartki pocztowej” i jej odkrywcę – urodzonego w Słupsku Heinricha von Stephana, prezesa Światowego Związku Pocztowców. Dotąd Słupsk nie miał podobnego albumu, choć szacuje się, że miastu poświęcono już o-

koło 900 widokówek. W zbiorach muzealnych zgromadzono 102, najstarsze z 1899 r., większość znalazło się w albumie. Przypominają dawny Słupsk, przede wszystkim z początków naszego stulecia.

Kolekcjonerstwo pocztówek to sympatyczna pasja. Podobnie sympatyczna jest moda publikowania ich w formie albumów. Współcześni mieszkańcy miast, użytkownicy konkretnych obiektów, mogą przyjrzeć się ich stanowi sprzed prawie wieku. Mogą też zadumać się i zachwycić gospodarnością poprzednich gospodarzy. Cenny jest „Spis wydawców pocztówek słupskich”, wśród których znajdują się firmy z Drezna, Berlina, Lubeki, Lipska, Wrocławia, Trewiru, Gdańska, ze Słupskiem na czele.

(J.B.)

Słupsk na dawnej pocztówce. Wydawnictwo ARW Len Art, Słupsk 2000



Duńczycy na Pomorzu

Autor książki, od 1993 roku mieszkaniec Danii, snuje teorię o duńskim osadnictwie na Pomorzu Gdańskim. Mieszkańcy Pomorza właśnie Duńczykami, a nie z mieszkańcami Półwyspu Skandynawskiego utrzymywali w średniowieczu kontakty. To Duńczycy, pisze, „nieustannie walczyli o panowanie nad ujściem Odry, przejmując nawet na czterdzieści lat panowanie nad Szczecinem, to o Duńczykach mieszkających w okolicach Gdyni wspominają kaszubskie legendy, to wreszcie Danii hołdowało Pomorze Gdańskie”. Autor raczej spekuluje niż dowodzi swojej racji, na końcu książki zamieszcza „Alternatywny słownik etymologiczny nazw geograficznych z obszaru delty Wisły”, w którym próbuje udowodnić pochodze-

nie niektórych nazw miejscowych od języków skandynawskich. Czytamy w nim m.in.: Gdynia – „(...) wydaje mi się bardziej prawdopodobne związanie nazwy z duńskim »Guden«, tak jak w nazwie duńskiej rzeki Guden...”

(ij)

Jan Wołucki. Gdańsk. Duńskie karty historii. Wydawnictwo Marpress, Gdańsk 2000



Starogardzka fara

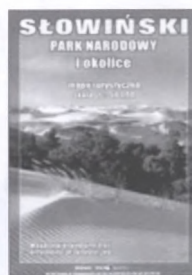
„Ta książka jest jeszcze jednym dokumentem historii kościoła farnego i miasta Starogardu” pisze w przedmowie biskup pelpliński Jan Bernard Szlaga.

Ja dodam, że jest to również znakomity przewodnik po farze, kościele od prawie sześciu wieków dominującym w pejzażu miasta. Pozwala na toczytelny układ książki – albumu z podziałem na rozdziały: widok zewnętrzny, wnętrze kościoła, prezbiterium, zakrystia, nawa północna, nawa południowa – z licznymi ilustracjami.

Autor, niestrudzony popularyzator wiedzy o Kociewiu, zadbał i o to, by zwykły czytelnik zrozumiał użyte w tekście specjalistyczne terminy z zakresu architektury, malarstwa, zdobnictwa. Książka jest zarazem pomnikiem wystawionym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania świątyni i dźwigali ją na przestrzeni wieków ze zniszczeń.

Hubert Pobłocki

Ryszard Szwoch. Starogardzka fara św. Mateusza. Architektura i sztuka. Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej Bernardinum, Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej i parafia pw. św. Mateusza w Starogardzie Gdańskim, 2000



Turystyka z mapą

Turystyczny rynek wydawniczy regionu wzbogaciło ostatnio pięć map turystycznych, wydanych przez oficynę EKO-KAPIO: Nadmorskiego Parku Krajobrazowego, Słowińskiego Parku Narodowego i okolic, parków krajobrazowych – Mierzei Wiślanej, Żuław Wiślanych i Wysoczyzny Elbląskiej, Parku Krajobrazowego Doliny Słupi i województwa pomorskiego (mapa turystyczno-samochodowa). Wszystkie zawierają bardzo ciekawe informatory przyrodniczo-turystyczne, wzbogacone urokliwymi zdjęciami, a niektóre dodatkowo plany miejscowości.

(ij)

Wydawnictwo EKO-KAPIO. Sopot 2000



Gmina Wejherowo

Wielu publikacji doczekało się Wejherowo. Mniej znane i opisane jest jego najbliższe otoczenie. A piękny to zakątek na pograniczu Pobrzeża i Pojezierza Kaszubskiego. O nim opowiada Stanisław Janek w folderze, prezentującym gminę Wejherowo. O pradziejach, historii, martyrologii, o walorach przyrodniczych i atrakcjach turystycznych, oświacie, kulturze i gospodarce. Wszystko to zilustrowane m.in. przez wejherowskiego fotografa Edmunda Kamińskiego.

sz

Gmina Wejherowo. Wyd. Pan Tadeusz, Bydgoszcz 2000

Święta cierpliwość



Leon Roppel zanotował taką oto anegdotę: w 1960 roku spotykają się dwaj pisarze – Augustyn Necel i Jarosław Iwaszkiewicz. Po chwili kordialnego powitania, Iwaszkiewicz reflektuje się: „A właściwie, to my się bliżej nie znamy...”. Necel przypomina mu 1920 rok. Wielką Wieś, gdzie wypoczywał z żoną u Jakuba Boldy. Ze szczegółami opisał, co miała na sobie Anna Iwaszkiewiczowa. Nie tylko zapamiętał niebieski kolor jej sukni z jedwabiu, ale i „piękną wielką kłamrę wysadzaną kamieniami”.

Przypomniałem sobie tę anegdotę podczas lektury wydanych niedawno wspomnień brata pisarza Jana Netzla (1900–1980). Chociaż język jego wspomnień jest miejscami dość chropowaty, drobiazgowa pamięć autora zadziwia niemal na każdej stronicy książki. Był przede wszystkim rybakiem, ale znał się i na uprawie roli, przez jakiś czas pływał w marynarce handlowej, organizował polskie rybołówstwo w okresie międzywojennym, przez wiele lat pracował jak nauczyciel młodych pokoleń rybaków. Przywiązywał wielką wagę do szczegółów rybackiego rzemiosła, lecz po-

trafił także znaleźć mądry dystans do opisywanych spraw i wydarzeń.

Taki dystans jest znamieny dla ludzi głęboko doświadczonych przez życie. Przeżył wiele dramatycznych chwil na morzu, poznał gorzyc biedy, był bliskim świadkiem wydarzeń, które wstrząsnęły Europą: rewolucji listopadowej 1918 roku w Niemczech, odzyskiwania niepodległości przez Pomorze, nawałnicy hitlerowskiej, polskiej odmiany stalinizmu.

Jan Netzel zarejestrował nie tylko własne doświadczenia, ale także interesujące obrazy z życia ojca. Z całości tych wspomnień wyłania się ponadstuletnia droga Kaszubów: od nędzy, ponizienia i niewolniczej pracy po przejmowanie roli gospodarzy, kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego, zaczynającego czuć siłę i wartość własnej kultury. W tej ewolucji pomogły im duchowe przewodnictwo miejscowych księży i atawistyczna umiejętność harmonijnego współżycia z naturą. (O promocji książki piszemy na s. 61).

Stanisław Janke

Jan Netzel. *Tak było... Wspomnienia rybaka. Oficyna Czcę, Gdańsk 2000*

Nowy album o Kaszubach

Wydawnictwo T&T w Pucku przygotowuje album „Kaszubskie pory roku”. Będzie zawierał 350 zdjęć autorstwa Edmunda Kamińskiego, dokumentalisty i fotografa z Wejherowa, znanego z łamów „Pomeranii”, który od wielu lat wędruje z aparatem po całych Kaszubach. W albumie zostaną ukazane interesujące miejsca i miejscowości regionu – wiosną, latem, jesienią i zimą. Bogaty zestaw

pięknych zdjęć poprzedzą teksty Tadeusza Bolduana-o autorze fotografii oraz Edmunda Szczesiaka-o krainie ukazanej obiektywnie. Teksty i podpisy pod zdjęciami będą w pięciu wersjach językowych: polskiej, kaszubskiej, angielskiej, francuskiej i niemieckiej.

Jak zapewnia zajmujący się przygotowaniem albumu z ramienia T&T Tomasz Żmuda-Trzebiatowski, „Kaszubskie pory roku” ukazać się w połowie grudnia br.

es

Region

„Choć Kaszubi nie mogą dać gwarancji na 100 proc. słonecznych dni, warto tu przyjechać, bo jest gdzie i jak wypocząć na wiele sposobów” – zachęca w przewodniku „Kaszuby”, istniejące od 1992 roku, gdyńskie wydawnictwo Region.

Oficyna promuje tematykę turystyczną i regionalną (co wskazuje nazwa wydawnictwa) – głównie kaszubską i kociewską. Jej staraniem ukazują się publikacje własne (przewodniki turystyczne i mapy) oraz prace innych autorów. Do tej pory wydano 38 tytułów książkowych i blisko 20 map (gminnych i powiatowych).

W ostatnim czasie nakładem oficyny ukazały się: przewodniki turystyczne („Kaszuby” – szóste wydanie, „Kociewie i Bory Tucholskie” – czwarte wydanie, „Pomorze Środkowe”, „Nadmorski Przewodnik Rowerowy”, „Kociewie – informator turystyczny”), mapy turystyczne (powiatów puckiego i chojnickiego, gminy Przechlewo i Szlaku Górnej Brdy, gmin Krokowa i Polanów), publikacje regionalne („Legends kaszubskie”, „Legends ziemi kartuskiej”, „Kartuzy i Szwajcaria Kaszubska na starych fotografiach i widokówkach”, „Bedeker jastamiński”).

Do druku przygotowywane są kolejne zbiory legend – „Legends ziemi kościarskiej” i „Legends Borów Tucholskich”, wspomnienia – „Daruję wam mój Będomin”, „Mały leksykon kaszubski”, album „Na Rębókach – Półwysep Helski na starej fotografii”, przewodniki tematyczne – „Śladami Bismarcka na Pomorzu”, „Archeoturystyka” i „Szlakiem morskich latarni” oraz bedekery turystyczne – „Województwo pomorskie” i „Województwo zachodniopomorskie”.

Oj)

W Łubianie głośno mówi się ostatnio o grupie dziewcząt i chłopców ze szkoły podstawowej i gimnazjum, którzy po lekcjach spotykają się w szkolnej salce katechetycznej. Wspólnie poznają kaszubszczyznę. Nie robią tego jednak tylko dla siebie, potem chcieliby pokazać ją tym, którzy w niej żyją, a jednak jej nie widzą.

Jak skry z ognia

Iwona Joć

Jako grupa Skry istnieją od stycznia tego roku. A zaczęło się od spotkań o charakterze oazowym, wspólnego śpiewania kołęd... Było ich wtedy dziecięciu. Na myśl nikomu wówczas nie przyszło, że tworzyć będą w przyszłości tak zgrany i duży zespół. Zwłaszcza że i spotykać się na początku nie mieli gdzie, schodzili się więc w szuflarni jednego z bloków.

Mali społecznicy

Wprawdzie mają swojego opiekuna – Felicję Baska-Borzyszkowską, nauczycielkę z tej wsi, jak mało kto zaangażowaną w krzewienie kaszëbizny w młodym pokoleniu – całkiem nieźle dają sobie radę i podczas jej nieobecności. Chociaż to ona jest ich dobrym aniołem, który potrafi zainteresować regionem. Profesor Józef Borzyszkowski pisał niegdyś o zanikającym dymowskiej pracy w obecnym świecie. Tymczasem znajdują się jednostki, jak Felicja Baska-Borzyszkowska, które i dzisiaj potrafią wychować społeczników.

Życ w małej ojczyźnie

Skry spoglądają na kaszëbiznę całościowo. Nie interesuje ich tylko jedna dziedzina, np. sztuka ludowa czy język kaszubski. Na spotkaniach młodzi z równym zapałem mówią o tym, co ciekawego wydarzyło się ostatnio w naszym regionie, jak i o tym, gdzie ostatnio byli, co przeczytali i co cie-

kawego zrobili. W trakcie takich rozmów ich opiekunka umiejętnie zamienia polską mowę na kaszubską, często dla lepszego wyjaśnienia pisze całe zdania czy poszczególne słowa na tablicy. Tak też było, kiedy wraz z nimi siedziałam w salce.

Zanim wyszliśmy z domu pani Feli poznałam dwie nowe członkinie Skier, wnuczkę pani Feli oraz jej koleżankę. Przy szkole przywitała nas grupka dziewcząt. Przedstawiły nam dwie nowe koleżanki. Jest nas teraz, mówiły radośnie, 25. Bo i trzeba doliczyć trzech chłopców. Nowymi w grupie osobami, przede wszystkim tymi małymi, aby nie czuły się zbyt obco, opiekują się starsze skry, zwłaszcza Agnieszka.

Skra za dobro

Z ławek rozlegają się propozycje, komu z grupy przyznać tego dnia skrę, nagrodę wręczaną za dobry uczynek. Ktoś woła: „Za promocję elementarza kaszubskiego w Kościerzynie” (Skry były autorem oprawy artystycznej promocji ubrane w stroje ludowe śpiewały i mówiły wiersze). Inni przekrzykują: „Za kaszubską oprawę mszy świętej”, „Za przygotowanie różańca po kaszubsku i za odpust w Łubianie” (16. dnia każdego miesiąca). Teraz dopiero słychać nieśmiały głos: „Za to, że Łukasz wrócił do zespołu”. Wszyscy się zgadzają.

Kiedy ktoś z grupy zrobi wiele dobrych uczynków dla kaszubszczyzny. Skry przyznają wówczas płom.

Radosne życie

Przed wakacjami Skry zaczęły poznawać historię kapliczek i przydrożnych krzyży, stojących w okolicy Lubiany.

Na Jastrzęchodzie pod domach i dyn-gowały. Chętnie przyjmowane przez gospodarzy, obdarowywane były jajkami, chociaż grosza im nieskąpiono. Uzbierane pieniądze przeznaczyły na uszycie kaszubskich strojów. Wkładając je od święta i na ważne spotkania.

W miejscowym kościele zorganizowały wystawę rzeźby i malarstwa Haliny Krajnik-Kostki z Kościerzyny. Ułożyły do niej scenariusz poetycko-muzyczny, sławiący panią Halinę i jej dokonania. A wszystko to sfilmowała telewizja kablowa. Na zmianę pełniły dyżury na wystawie, którą obejrzało ponad 300 osób. W lipcu wystąpiły w programie trzecim telewizji – Azymut 2000.

Przyznawana przez nie samą grupę skra, to wyróżnienie, które, mam wrażenie, wpływa na wewnętrzną potrzebę pochwalenia się swoim dobrym uczynkiem. Bardzo cieszy je takie uznanie, a nagród nie oczekują. Bo czy powinno nagradzać się za coś, co robi się z radości życia w małej ojczyźnie? – zastanawia się Felicja Baska-Borzyszkowska.



Skry ze swoją opiekunką Felą Baska-Borzyszkowską.

Fot. Paweł Młotkowski

Bliza na klucz

Bolejemy nad tym, że sezon nad Bałtykiem krótki i trudno w związku z tym żyć z turystyki. Czy nie robi się jednak zbyt mało, aby go przedłużyć?

Oto przykład. W piękną słoneczną niedzielę października zawędrowałem do Jastrzębiej Góry. Spacerując plażą doszedłem do przylądka Rozewie. Wielką atrakcją tego miejsca jest latarnia morska – w niej muzeum latarnictwa – z widokiem na morze i okolicę. Niestety, po sezonie można wejść do środka tylko w dni robocze. Wywieszka nad drzwiami oznajmia, że w soboty, niedziele i święta latarnia jest dla zwiedzających zamknięta. Wydawałoby się, że powinno być na odwrót, że latarnia i muzeum będą dostępne właśnie w dni wolne od pracy, także w okresie, gdy już nie wylegiwanie na plaży, ale spacerowanie i zwiedzanie stają się największymi atrakcjami podczas pobytu nad morzem. Komuś jednak najwyraźniej tak jest wygodniej.

Nie byłem jedynym odprowadzonym z kwitkiem. Tego dnia wielu spacerowiczów odbijało się od drzwi zamkniętych na klucz.

Dla Urzędu Morskiego w Gdyni, do którego należy zabytkowa latarnia, te dwa złote za wstęp, które płacą dorośli, są pewnie do pogardzenia, nawet przemnożone przez kilkadziesiąt osób, a ledła rozwoju turystyki nadmorskiej takie myślenie jest zabójcze.

sz



Niedzielne obłężenie



Jaczé góspòdeniënié taczé wspòmniënié

Je doch wiedzec, że letnice wiedno mają w uwózanim dobrą kuchnię i też wżerają na to, gdzie a jak jadło je pódóné. Wedle dobrze uwarzonego jadła wanożnik rozmieje nadrobić kilometr, belebë trafiena smaczé pótenko.

Dzysdnia na Kaszubach trafia może restauracje, pube częjinsze bary, gdzie dówają nie blós wedle pólsczi kuchni, ale nawetka na 0rt k0ntynetalny.

Od jaczég0 czasu móžeme zjesc apartno neegzotyczny székchiński, wietnamszi, grëcczi, na przëmiór we Władisławówie czę Wejrowic. Je to bieda, że restauracje na Kaszubach mili serwują jadło z kuchni litewsczi, ukraiński czę jinszi, niżleż najég0 regionu.

Próbę wedle naji kuchni belë są robione jeżle jidze ó strój benfi restauracji czy jich nazwę abó nazwę strawę na kaszëbsczi 0rt. Pamiatają z lat piãdzesatëch restauracja Kaszubska w Kartuzach abó pózni U Cz0rlińsczeg0 w Chmielnie czę Dëntfga we Wejrowie a jinsze. Ale to je mało, bó do te muszi bëc bëlno promócëj naji kuchni na różné 0rtë a w przer0żnych mólach.

Lepszą leżnosc mają gburżë w agroturystice. Ti mogą przërechtowac swójim letnikom strawę na naj0rt, a też pódowac székównow statkach z najimawzorama do stołu. Pómócni0 w tim mdze ni0ni w 0d0ni0 przez Oórodek Doradztwa Rolniczego we Gduńsku ksążka „Kuchnia pomorska”, gdzie jepónad dwastaczterdesce przepisów, w tim wikszi dzel kaszëbsczich smaczków. Wórt je so prëb0czëc nier0z skłád smaków itëch strawów, co miałë robione najë starczy. Kaszëbsczi kunszt kucharsczi może dac też urozmaicenié óglowo znónëch strawów.

Kaszëbsë stoją rëbama y grzëbama czę jinszimbrzademabómiasemz bóru, temu wszelejaczci pódówczi mogą bëc z tego uwarzone. Okróm bulew, na Góchach jedzą wiele kaszy z bukwié czę kiosków

a nudlów, równaknówicybył0w zwëkii jesc świnié mi3so.

Miastowi są przënacony do friszteku y pólnia, chtërnëżenią są z wieczërzą. Dobrze je uszanowac czas móltechu, jaczci letnicy chcą, le to nie wadzy, żebc r0czëc jich dost0łu najadło wedlenajég0 zwëku. Z rena friszek czę pórennik, drobné jadło na pódp0lnik, a na Ani0ł Pańsczi b0kadné jadło na pólnie, pótemu na póp0lnik kawa z kuchem i miodné smaczëczi, na kuńc dnia wieczërza, tejjesc blós tyli, żebë gł0dnym nie spac.

Móltech0wac możemy też b0ten przy słóneszk0, czę dac jadło zrechtowóné z ógniszczaab0z grila. Wórt jer0czëc miastowych letników doszSkówani0 jadła wespół. sztelowani0 chleba, kucha czę sákócza, czierzniani0 masła czę robieni0 twórogu, abó sëszeni0 czę przifprówiani0 brzadu. Dó mólama taczé agroturysticzné gburżtw a, dze g0sće wespół z g0sp0dënią, ód p0czátku do kuńca, rechtują mało znóné stawi. Je dobrze, czę letnicy mogą kucharzëc w kuchni. Jeżle chcą sami szék0wac a gotowac sobie strawę, tejj bën0mni próbujmy zachw0lac swójä ekologiczną a świeżä żywnotä, prosto z póla czę chléwa, bez konserwantów i uszlachetnian0.

Jaczé jestku g0sp0dynie,

Taczé 0stanie wspomniënié.

Wanożnik

Kuchnia pomorska



241 przepis0w

Kuchnia pomorska

Ógrodzëznowë i brzadowë zupë

Warzywa (bulwë, kapusta, marchwia, wrëczy, bõnczii groch) i owoce (jabka, krëszki, krzesnië, slëwë i in.) czësto sã podstawowymi dodatkami do domowych posiłków. Zebrane z pola, ogrodu, kupione na targu i w sklepie dostarczają wielu witamin... i aromatów.

Kaszëbskò zupa

1/21 wody * 1 marchew * 1 pietruszka * 1 cebula * 2 pomidory * 2 łyżki masła * 25 dag białej kapusty * 2 łyżki bulionu rosółowego * 112 szklanki śmietany lub maślanki * 1 łyżka mąki * szczypta kminku * sól

Pokrojone warzywa ugotować w posolonej wodzie z dodatkiem łyżeczki masła. W oddzielnym naczyniu uduścić na pozostałym maśle posatkowaną kapustę z cebulą i kminkiem. Osobno rozgotować w odrobinie wody pomidory, przetrzeć przez sito. Wszystko połączyć i dodać bulion rozpuszczony w szklance wody, przyprawić. Zaprawić śmietaną roztrzępaną z mąką i zagotować. Podawać z ziemniakami ugotowanymi oddzielnie.

Śpiewamy po kaszubsku

Mòdrë òczka

Mòdrë òczka, pójta spac,
bó mûszita reno wstać.

Reno, reno, renuszkò,
zanim wżeńdze słunuszkò.

Bó czej słunuszkò wschódzy,
tej sã miłosc rozchódzy.

Rozchódzy sã kól bõru,
óstõn z Bógã, kòchankù.

Marchwiowò zupa

3 l wody * 1/2 kg mięsa z kością * 1 kg marchwi * włoszczyzna * 1/2 kg ziemniaków * majeranek * pieprz * cukier * sól

Mięso ugotować w posolonej wodzie, wyjąć. Do wywaru dodać pokrojoną włoszczyznę i ziemniaki oraz całą (nierozdrobnioną) marchew. Po ugotowaniu marchew ugnieść lub przetrzeć przez sito, mięso pokroić i dodać do zupy.

Przyprawić do smaku.

Brzadowò zupa

(z suszonych owoców)

2 l wody * 2 szklanki suszonych owoców (gruszek, śliwek, wiśni i jabłek)



* 1 szklanka śmietany * 2 łyżki mąki * cukier * sól

Owoce ugotować w wodzie ze szczyptą soli i 3-4 łyżkami cukru. Wywar zaprawić śmietaną roztrzępaną z mąką. Podawać z makaronem.

Kiedyś podawano zupę z tłuczonymi (dukanymi) ziemniakami z jajkiem sadzonym.

Grochowiõnka

z kwaśną kapustą

3 l wody * 1/2 kg mięsa z kością * 10 dag boczku wędzonego * 1/2 kg grochu * 3-4 marchwie * 1 pietruszka * 1/2 małego selera * 2 cebule * 1/2 kg ziemniaków * 1/3 kg kapusty kiszzonej * odrobina cukru * majeranek * pieprz * sól

Groch namoczyć w wodzie na jedną dobę i ugotować w tej samej wodzie razem z mięsem i pokrojonymi w kostkę warzywami. Boczek pokroić i przesmażyć na patelni z cebulą, dodać do grochówki, przyprawić do smaku. Oddzielnie ugotować kiszoną kapustę, połączyć z grochówką.

Z „Kuchni pomorskiej” wybrała IJ.

Kóchój terò kógò chcesz,
bó tã mójã nie bądzesz.

Dóm ce groszi piã i szesc,
kúp so ribczy jacze chcesz.

Òna ribczy targuje,
òn na mòrzu wãdrëje.

Dzëwcã sã pòplãkuje,
òn na mórzu wãdrëje,

Wnet zawrócył z ti drodzy,
stół sã jemù żół srodzy

Mûszã na ląd pówrócëc,
a kòchankã nie smùcëc.

Twa kòchanka dównò spi,
ód kamienia grób je ji.

Planowaliśmy książkę...

18 września zmarł Władysław Torliński, nasz drzech, współzałożyciel i działacz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, stomatolog. Pożegnaliśmy go na władysławowskim cmentarzu 22 września.

Mszę św. żałobną odprawili księża z parafii Wniebozięcia NMP pod przewodnictwem proboszcza Kazimierza Kotlarza. Żegnała go rodzina, pucczanie i wielżanie, przyjaciele, sąsiedzi, pacjenci. Nad trumną, okrytą historyczną stanicą kaszubską, pochylały się poczty sztandarowe oddziałów ZKP i wielu innych organizacji społecznych. Słowa pożegnania nad mogiłą wygłosili działacze Zrzeszenia: Romuald Lukowicz z Pucka i Tadeusz Gleinert z Gdańska. Krystyna Wolf z Rumi zaśpiewała bliską jego sercu pieśń „Kaszëbsczi zwónk”, ze słowami i muzyką ks. Bolesława Lewińskiego.

Władysław Torliński urodził się 12 stycznia 1917 roku w Wielkiej Wsi (obecnie Władysławowo), w rodzinie gospodarzy Leona i Małgorzaty z domu Pienczk. W 1939 roku, jako 22-letni student medycyny, zorganizował ochotniczy punkt sanitarny we Władysławowie. Aresztowany na początku wojny, od października do grudnia 1940 roku przebywał w obozie jenieckim. Później osiadł w Warszawie. Tam skończył studia, pracował jako lekarz dentysta i brał czynny udział w ruchu oporu. Ponownie aresztowany w styczniu 1942 roku, został osadzony najpierw w więzieniu śledczym gestapo przy al. Szucha, a następnie na Pawiaku. W kwietniu 1942 hitlerowcy wywieźli go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, potem do obozu Gross-Rosen, gdzie pracował początkowo w kamieniołomach, a później jako dentysta obozowy. Pod koniec wojny został ewakuowany do obozu Bergen-Belsen. Tam, chory na tyfus plamisty, doczekał wyzwolenia.

Fot. archiwum rodzinne



Władysław Torliński (w środku) z żoną Wandą i bratem Leonem

Po wojnie osiadł w Pucku, gdzie do przejścia na emeryturę pracował jako lekarz dentysta w Polskich Kolejach Państwowych. Angażował się w wiele inicjatyw społecznych służących mieszkańcom Pucka i Władysławowa. Jako współzałożyciel w 1957 roku oddziału puckiego ZKP został jego pierwszym prezesem; przez kilka kadencji pełnił funkcję członka Zarządu Głównego Zrzeszenia, przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego zrzeszeniowej organizacji.

Należał do grona najbardziej aktywnych i szanowanych działaczy puckiej społeczności zrzeszonej, obok Otylii Grabowskiej, Stanisława Cygier-ta, Zygryda Prószyńskiego, Pawła Tarnowskiego. Władzio, jak zwracaliśmy się do niego, zawsze z zaangażowaniem uczestniczył w pracach związanych z obchodami Zaślubin Polski z Bałtykiem, święta narodowego Polski, Dnia Matki, w organizacji pielgrzymki rybaków oraz wszystkich imprez puckiego Zrzeszenia.

Jeszcze nie tak dawno, zaledwie parę tygodni wcześniej, planowaliśmy napisanie pracy o ludziach i historii naszej najbliższej ziemi. Niestety, nie zdążyliśmy... Doskonale pamiętam jego słowa: „Romciu, codziennie dziękuję Bogu za każdy dzień darowanego życia po tych strasznych i tragicznych przeżyciach obozowych”.

Śmierć zabrała nam nagle wiernego i serdecznego przyjaciela, wielkiego patriotę i Kaszube.

Romuald Lukowicz

Wystawił pomnik leśnikom

6 października zmarł w Chojnicach Jan Wojciechowski – autor dwukrotnie wydanych (w 1992 i 1999 r.) przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie wspomnień „W pomorskich lasach”.

Urodził się 23 września 1906 roku w Dąbrowie, parafia Nieżywiec w pow. brodnickim. Był wychowankiem m.in. Collegium Marianum w Pelplinie, w którym uczył się razem z Józefem Bruskim, późniejszym doktorem na Gochach. Potem ukończył szkołę dla leśniczych w Margoninie. Praktyki leśnicze odbył na Kaszubach, gdzie po służbie wojskowej w Grudziądzu pracował przez całe zawodowe życie. Najdłużej, bo prawie 40 lat, był leśniczym w Bukówkach, nadleśnictwo Przymuszewo, na granicy Gochów i Zaborów. Jako emeryt od 1972 roku mieszkał w Chojnicach. Tam spisał swoje wspomnienia. Przed ich wydaniem w formie książkowej fragmenty publikowała „Pomerania”. Jego wspomnienia przywołaliśmy też na Spotkaniach Pelplińskich poświęconych dziejom Collegium Marianum – jego szkoły.

W Chojnicach zamieszkały jego dzieci z rodzinami. Tam też w 1992 roku pochował swoją żonę Marylkę – Marię Sokólskich, matkę ich sześciu córek, z których jedna jest warszawianką.





Jan Wojciechowski

Do końca prowadził twórcze życie. Przez pierwsze lata emerytury uczył młodzież chojnicką języka niemieckiego; miał spory krąg przyjaciół, z czasem głównie korespondencyjnych, których poznał dzięki publikacji swoich wspomnień. Wzbudziły one bardzo żywy i przyjazny odzew nie tylko wśród leśników (fragmenty jego korespondencji z czytelnikami sygnalizują w przedmowie do drugiego wydania). Jego wspomnienia to obraz życia leśnika, człowieka wrażliwego na piękno przyrody i muzyki, ojca rodziny, świadomego obywatela i bystrego obserwatora. Ten wspaniały dokument życia codziennego na Kaszubach i Pomorzu w XX wieku jest jednocześnie dziełem literackim. Był bowiem Jan Wojciechowski także miłośnikiem literatury, między innymi wielbicielem twórczości Anny Lajming. To jej właśnie zdradził kiedyś w liście, że utrwalił swoje życie we „Wspomnieniach leśniczego i myśliwego”. Dzięki A. Lajming poznaliśmy jego dzieło. Wystawił nim wspaniały pomnik sobie, rodzinie, a przede wszystkim leśnikom kaszubsko-pomorskiej ziemi. Profesor Roman Wapiński, syn nadleśniczego, opiniując przed laty dla naszego wydawnictwa maszynopis J. Wojciechowskiego, między innymi stwierdził: „Nie spotkałem pamiętnika leśniczego w tak rozbudowanej i tak prywatnej wersji”.

J. Wojciechowski spoczął na cmentarzu chojnickim 10 października.

Józef Borzyszkowski

Niezwykły szkolny

17 marca br. zmarł Józef Lipski – urodzony wielewianin, po wojnie nauczyciel we Wdzydzach Tucholskich i Górkach. Pochowano go 19 marca na cmentarzu w Wielu.

Józef Lipski znany był czytelnikom „Pomeranii” jako autor opowiadań o Wielu i ojciec laureata Skry Ormudowej Tadeusza, dyrektora szkoły w Karsinie, autora „Rcmusowego krómu”.

Urodził się 23 września 1920 r. jako syn wielewskiego krawca i kościelnego, współpracownika ks. J. Wryczy. Przed wojną rozpoczął naukę w gimnazjum kościelnym, w którym działał m.in. w harcerstwie i Sodalicii Mariańskiej pod opieką ks. L. Heyki, a której prezesował Brunon Richert. Stąd wzięła się ich trudna a dożgonna przyjaźń i wspólny wojenny epizod w Organizacji Wojskowej Młodzieży Kaszubskiej, działającej w okolicach Wiela, której dokonania B. Richert wciąż pomnażał, a J. Lipski sprowadzał doskromnej rzeczywistości.

Fragmenty cennych wojennych wspomnień J. Lipskiego, także jego wizerunek postaci ks. J. Wryczy, opublikowały przed laty chojnickie „Bazuny”. Gros czasu wojennego J. Lipski spędził w Chocińskim Młynie, gdzie pracował jako pomocnik młynarza. Tam też uczestniczył w tajnym nauczaniu i działalności TOW. „Gryf Pomorski”.

Po zakończeniu wojny pracował w Urzędzie Gminnym w Konarzynach, organizując m.in. szkołę w Hucie Zielonej, w której został nauczycielem. Pracując doksztalał się w Liceum Pedagogicznym, a potem w Studium Nauczycielskim w Bydgoszczy w zakresie filologii polskiej. Jako szkolny w Rybakach (Wdzydzach Tucholskich) od 1947 r., a w latach 1957-77 w Górkach, zapisał się pięknie w pamięci mieszkańców tych wsi. Serdecznie wspominają go też członko-



Józef Lipski

wie klubu Pomorania, wanożący wówczas pieszko po Kaszubach (dzieci Józefa Lipskiego i Marii z Szymańskich także są polonistami, a Tadeusz był również członkiem klubu Pomorania).

Józef Lipski był bardzo blisko spraw Kościoła, a także ruchu kaszubsko-pomorskiego. Był wiernym czytelnikiem wydawnictw regionalnych i „Pomeranii”. Jako emeryt pełnił społecznie m.in. funkcję przewodnika po wielewskiej kalwarii i opiekuna biblioteki parafialnej oraz seniorów, jak on zajmujących się wcześniej życiem kulturalnym. Był uosobieniem rzetelności, skromności i dobroci.

Żegnając Józefa Lipskiego dyrektor wielewskiej szkoły Krzysztof Grabowski powiedział m.in.: „Po wojnie nie było mu łatwo ani żyć, ani pracować. Doznał od ludzi wielu niegodziwości. Znosił to z pokorą i godnością. Był człowiekiem niezłomnych zasad, bezkonfliktowym i życzliwym. Wartości ducha przedkładał ponad dobrą materialną. Nawet hobby wybrał sobie inne niż wszyscy, z którymi żył i pracował. Był znawcą pisma Breille’a. Przez całe swoje aktywne życie prowadził korespondencję z ociemniałymi przyjaciółmi”.

Jego twórcze i skromne życie jest przykładem drogi niby zwykłego, a jednak niezwykłego kaszubskiego szkolnego, jakich ziemia pomorska, zwłaszcza zaborska wydała.

Cześć Jego pamięci!

Józef Borzyszkowski

Wspaniały kapłan i historyk

27 kwietnia zmarł niespodziewanie ks. Henryk Mross, pelpliński duszpasterz i uczonec.

Ks. Henryk urodził się 24 maja 1928 r. w rodzinie urzędniczej w Gniewie nad Wisłą. W 1932 r. przeprowadził się z rodzicami do Gdyni. Po wkroczeniu we wrześniu 1939 r. Niemców do Gdyni Józef Mross został zatrzymany przez okupanta jako jeden z wielu zakładników. Po zwolnieniu w październiku tego roku Mrossowie przenieśli się do rodzinnej wsi matki ks. Henryka, do Gogolewa pod Gniewem. Później losy wojny rzuciły rodzinę aż do Lublina.

W marcu 1945 r. Mrossowie wrócili w rodzinne strony ojca i zamieszkali w Zalesiu w pobliżu Świątkowa. Z chwilą otwarcia gimnazjum w Gniewie rozpoczął w nim naukę. W gimnazjum był aktywnym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego, działał w Związku Młodzieży Wiejskiej Wici, a od 1948 r. w Związku Młodzieży Polskiej.

W 1949 r. po maturze zaczął studiować historię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Z powodu trudnej sytuacji w rodzinie przerwał studia i wziął urlop dziekański. Nie wrócił już do Gdańska, rok później wybrał stan duchowny.

W 1956 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Pelplinie. Pracował w różnych placówkach duszpasterskich. W 1969 r. osiadł jakoprobszcz w Osielsku pod Bydgoszczą. W czasie 22-letniego pobytu obowiązki proboszcza łączył z różnorodną służbą na rzecz bliźnich. W 1977 r. mianowany został dziekanem dekanatu fordońskiego. Osielska plebania do dziś nosi piętno dawnego gospodarza. Była nie tylko jego mieszkaniem, ale także miejscem częstych spotkań z parafianami i ludźmi szukającymi kontaktu z gospodarzem. Odnowione budynki należące do osielskiego kościoła, uporządkowane archiwum parafialne i

dziekańskie, bogata biblioteka ks. Henryka były zewnętrznym wyrazem jego osobowości i zainteresowań.

Pracując w parafii ukończył studia magisterskie na KUL. Można było podziwiać jego pracę poszukiwawczą, studiowanie źródeł, gromadzenie faktów. Tą benedyktyńską pracą i działalnością nawiązywał do najwybitniejszych księży – historyków diecezji chełmińskiej – Stanisława Kujota, Alfonsa Mańkowskiego, Pawła Czaplewskiego.

Ulubioną dziedziną historii ks. Henryka była biografistyka. Opracowany przezeń „Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej 1821-1920” jest owocem wieloletniej i żmudnej pracy. To właśnie dzieło naukowe przyniosło mu w 1995 r. – najwyższe kaszubskie wyróżnienie – Medal Stolema. W 1997 r. ukazała się kolejna ważna książka ks. Mrossa: „Pracownicy naukowo-dydaktyczni Wyższego Seminarium Duchownego Pelplin 1939-1995. Słownik bio-bibliograficzny”. I ona ma charakter unikatowy. Każdemu z profesorów wystawił w niej wspaniały pomnik.

Od 1992 r. ks. Henryk był członkiem pelplińskiego grona profesorskiego, od 1985 r. kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej Chełmińskiej, a w 1994 r. kanonikiem gremialnym tejże kapituły. Ks. Henryk cieszył się sympatią i uznaniem kolegów i kleryków, którym udostępniał swoje bogate zbiory i zawsze służył pomocą. Był przykładem niecodziennej skromności i życzliwości, wzorem bezinteresowności, mistrzem w pomaganiu.

Opublikował liczne artykuły w „Studiach Pelplińskich”, przygotował wiele haseł do Encyklopedii Katolickiej i słownika „Zasłużeni ludzie Pomorza Nadwiślańskiego z okresu zaboru pruskiego” oraz wielu innych słowników. Inne jego prace znajdują się w druku lub czekają w maszynopisie na dokończenie. Ich autor bowiem nie



Ks. Henryk Mross

zabiegał o publikacje. Najwięcej satysfakcji dawała mu praca na etapie poszukiwań i odkryć. Dzieląc się ich owocami z innymi, nie tylko jako promotor prac dyplomowych kleryków, był współtwórcą niejednej ciekawej rozprawy, także mojej, dotyczącej inteligencji polskiej w Prusach Zachodnich. Czekaliśmy – historycy – na dokończenie i druk daleko zaawansowanej rozprawy doktorskiej, poświęconej portretowi zbiorowemu kapłanów pomorskich w okresie zaboru. Niestety, wciąż nowe prośby i doraźne zadania odsuwały na dalszy plan tę pracę. Na prośbę władz samorządowych gminy Gniew przygotował do druku swoją pracę magisterską, wydaną jako „Dzieje parafii św. Mikołaja w Gniewie od XIII wieku do 1939 roku”. Gniew traktował jak swoje rodzinne miasto. Władze tej gminy w czas jej jubileuszu obdarzyły go godnością honorowego obywatela miasta, podobnie Osielsko. Oddział pelpliński ZKP miał w nim swego honorowego kapelana.

Ks. Henryk tęsknił za swoją parafią Osielsko, w której pamiętano też o nim, czego wyrazem było nazwanie jednej z ulic jego imieniem. Był wiernym uczestnikiem i współtwórcą jako wielokrotny referent Spotkań Pelplińskich.

Jego pogrzeb w katedrze pelplińskiej był manifestacją żalu i wdzięczności. Spoczął w pobliżu wielkich pelplińczyków – swoich mistrzów i poprzedników. Był wspaniałym człowiekiem, kapłanem i historykiem, niezawodnym przyjacielem.

Józef Borzyszkowski

Z Rodłem przez życie

21 września br. pożegnaliśmy na cmentarzu w Wielkim Buczku Piotra Jana Stofrowskiego. Pożegnaliśmy, ale zapomnieć nie chcemy. Związane z jego życiem wydarzenia historyczne każą wracać pamięcią do niego, jest postaw, zachowań, rozterek, przeżyć.

Urodził się w 1915 roku w Wielkim Buczku jako najstarsze dziecko Marianny Martyn. Niedane mu było chodzić do polskiej szkoły, którą w Buczku otwarto dopiero w czerwcu 1929 roku. A przy otwarciu tym czynnym organizatorem był ojczym Piotra – kłódziej Ignacy Martyn, członek, potem prezes miejscowego koła Związku Polaków w Niemczech. Po ukończeniu szkoły Piotr, jak większość jego rówieśników, pracował w większych gospodarstwach, zarabiając w ten sposób na utrzymanie, odciażając liczną rodzinę (ośmioro rodzeństwa). Do domu wracano zwykle na zimę, wtedy kwitło bogate życie świetlicy młodzieżowej, w której różnorodne zajęcia prowadzili nauczyciele polskiej szkoły. To wtedy Piotr zaczął nosić, jak wszyscy młodzi Polacy, małeńki znak Rodła – symbol Polactwa w Niemczech.

Rok 1934 był pamiętny w jego życiu. Z delegacją pogranicza wyjechał do Warszawy na II Zjazd Polaków z Zagranicy. Zbiórka w Złotowie, potem w większej grupie jechali do Piły. Przy przekraczaniu granicy sztandary polskich towarzystw młodzieżowych i oddziałów ZPwN były pozwijane i pochowane w workach namiotowych i innych pakunkach.

Potem była Wisła, nad nią rodlaćkie sztandary. Zaślubiny Rodła z Wisłą. Był dumny, że kiedy sztandary z Rodłem pochylały się nad najbardziej polską z rzek, on miał przy sobie swój małeńki znak Rodła... W 1937 roku został powołany do wojska. Do niemieckiego wojska. Zabrał ze sobą swoje Rodło. 11 września 1939 roku are-



Młodzieżowe Koło Różańcowe w Wielkim Buczku. Trzeci z lewej w pierwszym rzędzie Piotr Stofrowski

szowano w Buczku polskich działaczy. wśród nich jego ojczyma Ignacego Martyna. Matka została sama z ośmiorgiem młodszego rodzeństwa. Niedługo cała rodzina została wysiedlona w głąb Niemiec, ich gospodarstwo przejął jakiś bauer.

Przez trzy kolejne lata był szeregowym – do najczarniejszych prac i zadań. Wiedział, dlaczego. Kiedyś oficer polityczny oddziału, Niemiec z Poznania, dociął mu:

– Taki z was majster do wszystkiego. Pewnie nawet po polsku też umiecie mówić?

– Umiem.

– No tak. W dokumentach macie napisane: Polak, z rodziny aktywnie polskiej.

Szans na awans i otrzymanie wyższego żołdu nie było żadnych. Pomóc rodzinie też nie miał jak. Jedyną pociechą było, że w jednostce służyło jeszcze kilku Polaków. Starali się pomagać sobie. W soboty zbierali się, aby porozmawiać po polsku, nawet cicho pośpiewać. Mały znaczek z Rodłem nosił na mundurze przez całą wojnę... Kiedyś dowódca dopytywał, co to za znak. Odpowiedział wymijająco, że to znak towarzystwa sportowego.

W 1943 roku z ciężkim postrzałem dostał się do szpitala wojskowego w Lipsku. Przeleżał tam 20 miesięcy. W chwili podpisania aktu kapitulacji do-

stał się do niewoli amerykańskiej. Kilkanaście miesięcy spędził w Maarse we Francji. Latem 1946 roku wracał do domu. Ze swym małeńkim znakiem Rodła. Kiedy szedł pieszoz Lipki, z buczkowskich pól zwożono akurat jęczmień. Ojczym Ignacy nie wrócił. Zginął w Dachau. Matka z rodzeństwem wróciła nieco wcześniej, w maju 1945.

Piotr założył rodzinę. Pracował w stołyńskim młynie, w lipkowskiej cegielni, miał niewielki warsztat stolarski – lubił tam majstrować. Naprawił znajomym niejedną sprzet. Ale zamknął się w sobie i tylko w wąskim gronie przyjaciół i znajomych opowiadał o swych przeżyciach. Pytał mnie kiedyś: kim ja naprawdę jestem? Przed wojną i w czasie wojny wiedziałem, dlaczego mnie prześladowano – bo byłem Polakiem. Po wojnie wielu, nawet z naszej wioski, potrafiło mi powiedzieć: Niemiec, szkop, hitler, fokstrot. Więc tak naprawdę – jak to jest?

Zostawił nas z tym pytaniem. A jest ono znów w tej chwili tak bardzo aktualne. Choć inne mamy czasy, inny świat, inne realia polityczne. Ale pytanie pozostało. I ten małeńki znak Rodła, który ze swym właścicielem przewędrował wiele trudnych, zawiłych dróg.

Jowita Kęcińska

Dożynki w Pelplinie

Kilka tysięcy rolników z powiatów i gmin pomorskich spotkało się 19 września na dożynkach w Pelplinie. W tym roku miały one charakter wojewódzko-diecezalny: po raz pierwszy gospodarzami były władze samorządowe i kościelne. Uczestnicy święta plonów przeszli ulicami miasta do

katedry, gdzie mszę świętą odprawił biskup pelpliński Bernard Szłaga. Rolnicy przekazali dary, a biskup poświęcił bochny chleba. Po mszy barwny korowód udał się na stadion, na tradycyjny festyn.

Rozstrzygnięto konkurs na wieńce dożynkowe. Wszystkie – a startowało 61 – przebiła ogromna kompozycja, przedstawiająca wóz z zaprzęgniętymi końmi, wykonana w Stężycy w powiecie kartuskim, zaprojektowana przez Halinę Kulwиковską. Nagrodzony wieńiec niosło dziesięciu mężczyzn, a sama jego konstrukcja ważyła... 400 kg. Nagrodę zdobył także wieńiec z Gołubia (gmina Stężyca).

SZ



Imponujący wieńiec ze Stężycy

Pytania o tożsamość

W czasach przyspieszonych przemian, coraz ostrzej rysują się pytania o jakość zbiorowej i osobowej tożsamości. Kim jesteśmy? Kim pragniemy być? Na te pytania usiłowali odpowiedzieć organizatorzy ogólnokrajowej konferencji (18-19 września) „Lokalna wspólnota polityczna i zagadnienie zbiorowej tożsamości”. Patronowały jej: Stowarzyszenie Edukacyjno-Naukowe im. Pawła Włodkowica, Komisja Filozoficzna GTN, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku.

Autorzy referatów dokonali przeglądu i analizy podstawowych typów

i wyznaczników tożsamości. Nie wszystkie kwestie wysunięte przez prelegentów doczekały się pełnego rozwinięcia. W sedno problematyki o zasiedziałości w tradycji i także kulturowego wyobcowania, wprowadził dr Miłowit Kuniński z UJ. Według niego narracja, opowiadanie jest niezwykle silnym spoiwem wspólnoty. To, co opowiedziane – historia, pamiętnik, przekaz ustny, kreacja literacka – warunkuje poznawcze opanowanie, pogłębienie samowiedzy. Wspólnota kaszubska ma w tej dziedzinie spore osiągnięcia. Toteż powinna być traktowana jak skarb, wzbogacający duchowe zasoby Gdańska. Takim skarbem dla Krakowa są górale. Motorem

wielu działań, jak sugeruje dr Kuniński, jest przeważnie patriotyzm tradycyjny, który można sprowadzić do pewnego typu symbiozy, z wartościami pielęgnowanymi w obrębie kultury macierzystej, przechowującej symbolikę patriotyczną.

O obywatelstwie, tożsamości i o koncepcji demokracji na szczeblu lokalnym interesująco mówił dr Piotr Juchacz z uniwersytetu w Poznaniu. Autentyczność i trwałość dramatycznego ładu zasadza się na samoorganizacji i uczestnictwie w życiu politycznym. Podał przykłady ze Stanów Zjednoczonych, gdzie, jego zdaniem, wspólnoty lokalne swoimi inicjatywami bardzo często wyprzedzają działania władz. W Polsce ład demokratyczny jeszcze nie w pełni się wykrystalizował. Wielu przedstawicieli naszej administracji i samorządów najpierw odwołuje się do ekspertów, a potem do elektoratu. W teorii o wszystkim niby decyduje opinia i głos elektoratu, ale jak tu wypowiadać się kompetentnie w istotnych kwestiach, skoro różne ośrodki rządowe nie dostarczają materiałów informacyjnych.

W dyskusji m.in. zwracano uwagę na to, że we współczesnej demokracji są znaczne obszary, które, niestety, nie podlegają żadnej kontroli publicznej. Mobilizowaniu sił społecznych nie sprzyja też nudny, szary i często niezrozumiały język, jakim posługują się zadufani w sobie politycy. „Więcej semantyki, a mniej polityki” – z takim postulatem wystąpił prof. UG Piotr Kawiecki, podkreślając, że istotne kwestie rozstrzyga się na poziomie językowym. To też język debaty politycznej powinien być klarowny, nie obciążony populizmem. Czy wspólnota naturalna, jaką są Kaszubi, jest w mniejszym stopniu narażona na niebezpieczeństwo polityzacji? Jeden z wniosków: w interesie wspólnoty etnicznej jest wyznaczenie ostrej granicy między wartościami kultury a kategoriami politycznymi.

O funkcjonowaniu społeczeństwa

obywatelskiego w Ameryce mówiła mgr Anna Müller z UG. Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych ufundowała władzę państwową na konstytucyjnych pryncypiach, a nie etnicznych. W rezultacie wzajemne relacje między ośrodkami władzy, a tak licznymi grupami etnicznymi i narodowymi porządkuje konstytucja. Wydaje mi się, że stwierdzenie, jakoby w Stanach nie było żadnej grupy wyraźnie dominującej nad innymi, nie do końca jest prawdziwe. Nadal tradycyjna elita odgrywa zasadniczą rolę w życiu politycznym i społeczno-kulturalnym Ameryki. I dziś w kraju niezwykle zróżnicowanym etnicznie problemem jest asymilacja i amerykanizacja imigrantów i różnych etników. Pierwsza koncepcja, zakładająca roztopienie się odrębnych grup etnicznych w amerykańskim „tyglu”, została zastąpiona multikulturalizmem. Chodzi o różne szanse rozwoju dla różnych kultur. Integrowanie się do wspólnego systemu wartości następuje w obrębie polityki i gospodarki. Słuszna jest uwaga, że społeczeństwo amerykańskie zostało ukształtowane wokół rynku.

Czy pamięć historyczna jest w Gdańsku tak silna, jak na Kaszubach? I czy kaszubszczyzna jest w stanie trwale oddziaływać na Trójmiasto? Na te pytania próbował odpowiedzieć prof. Andrzej Piskozub z UG. Jego zdaniem treści kultury i tożsamości Kaszubów są na tyle swoiste i zamknięte w etnicznym jądrze, iż trudno będzie im zakorzenić się w kulturze trójmiejskiej aglomeracji.

Do jakiego stopnia wartości kulturowe mogą być aktywniejsze w politycznym działaniu? – takie pytanie stawiali dyskutanci. W optyce dr. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, autora prelekcji „Kaszubi między wspólnotą etniczną a wspólnotą polityczną”, choć są przykłady polityzacji kaszubskiego programu etnicznego, niemożna stawiać znaku równania między poczynaniami ZKP i pewnymi sukcesami w sferze polityczno-społecznej a tożsamością.

We współczesnym świecie, kiedy nasilają się rozterki kulturowe i konflikty polityczne refleksja nad tożsamością uświadamia, jak pokazała konferencja, że w życiu jednostki i zbiorowości jest ona czymś podstawowym.

Stanisław Pestka

Pielgrzymka do Krępy Kaszubskiej

Z Łeby do Krępy Kaszubskiej wyruszyliśmy 29 września. Do pokonania mieliśmy 18 kilometrów. Grupa zdominowana jest przez młodzież. Przewodniczy nam ksiądz proboszcz Zenon Myszk. Droga upływa na modlitwie. W Stęknicy dołącza do nas grupka pielgrzymów, następna czeka z poczęstunkiem w Wicku. Gorąca kawa bardzo nam smakuje. Młodzi rozwijają transparent – gimnazjum w Wicku. Ruszamy dalej. Słuchamy opowieści senatora RP Kazimierza Kleinyo miejscu, do którego zmierzamy.

Wieś Krępa Kaszubska leży mniej więcej w połowie drogi z Łęborka do Łeby. W zimowych miesiącach 1945 r. Krępa Kaszubska i pobliska wieś Gęs znalazły się na trasie tragicznego szlaku, którym hitlerowcy pędzili przez całe Kaszuby więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof. Ów tragiczny szlak, usiany ofiarami, przeszedł do historii pod nazwą Marszu Śmierci. Znakiem tamtej tragedii jest cmentarz Ofiar Marszu Śmierci w Krępie Kaszubskiej, do którego powoli się zbliżamy.

Teren leśnego cmentarza – zwykle taki cichy – wypełnia się. Przybywają reprezentacje poszczególnych szkół, delegacje kombatanów, wojsko, harcerze, władze samorządowe z okolicznych gmin: Nowej Wsi, Wicka, Cewic, Łęborka, Łęczyc, z Lini, a także dwaj wicemarszałkowie województwa pomorskiego Kazimierz Klawiter i Witold Namyślak oraz reprezentacje oddziałów Zrzeszenia z prezesem prof. Brunonem Synakiem, liczni księża z pobliskich parafii oraz biskup pepliński Jan Bernard Szlaga. Wśród tłumu wyróżnia się mała grupka, kilka przygarbionych sylwetek, chustki pasiaste na ramionach – to oni – uczestnicy Marszu Śmierci, którzy przeżyli, najczęściej ratując się ucieczką. Dziś dają świadectwo tamtej rzeczywistości. Rozpoczyna się msza św. pod przewodnictwem biskupa peplińskiego, wspominamy pomordowanych złożonych na tym cmentarzu. Wśród nas jest także ambasador Łotwy Aifars Fofers. Tu w Krępie znalazł miejsce spoczynku przywódca łotewskiego ruchu oporu.

Jeszcze raz nawiedzają nas refleksje – w świeżo otwartej i poświęconej przez księdza biskupa izbie pamięci.

Organizatorami uroczystości byli: senator RP Kazimierz Kleina, gmina Nowa Wieś oraz ks. prob. Ferdynand Nejranowski z Białogardy, przy pomocy wielu osób i instytucji.

EN.



Na pielgrzymkowym szlaku

Białostocczanie na Kaszubach

Objazdy naukowe studentów z Białegostoku po Kaszubach zaczęły się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Uczestnikami pierwszej wyprawy byli studium historyi w ówczesnej filii Uniwersytetu Warszawskiego.

Od 1995 r. Kaszuby odwiedzają studenci filologii polskiej. Zatrzymują się zawsze w malowniczo położonym hotelu Zdrowie w Gdyni Orłowie. W zwiedzaniu północnych Kaszub zawsze też służy pomocą Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Dzięki uprzejmości dyrektora Bogusława Brezy, dwie pracownice: Joanna Cichocka i Benita Grzenkowicz-Ropela, na dwa dni stają się opiekunkami studentów. Trasa zwiedzania zaczyna się w Wejherowie: muzeum, kolegiata, kalwaria. Dalej jazda autokarem, z przystankami w Żarnowcu (klasztor), Nadolu (skansen), Rozewiu (latarnia). Dłuższy postój jest w Helu. A w drodze powrotnej – w Pucku i Redzie.

W Gdańsku studenci zwiedzają załogi, Bibliotekę Gdańską PAN, Mu-



Fot. ze zbiorów prywatnych

Studenci z Białegostoku przed Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. U samej góry od prawej: przewodnik studentów Benita Grzenkowicz-Ropela, obok dr Ali Miśkiewicz, opiekun grupy

zeum Archeologiczne. Wędrują też trasą dziejów najnowszych (pomnik Poległych Stoczniowców, siedziba „Solidarności”). W Gdyni, oprócz obejrzenia najciekawszych miejsc, spotykają się z zarządem Towarzystwa Przyjaciół Gdyni.

Tak jest co roku, i tak było również w tym. Używając marynarskiego powiedzenia, jeśli będą pomyślne wiatry, to i w 2001 studenci II roku fi-

lologii polskiej Uniwersytetu w Białymstoku (samodzielnej uczelni od 1997 roku), wybiorą się na Kaszuby.

Warto na zakończenie dodać, że w październiku 1998 roku pracownicy wspomnianego muzeum w Wejherowie, jadąc do Wilna zatrzymali się w Białymstoku, a po mieście oprowadzali ich studenci, którzy wcześniej u nich gościli.

Ali Miśkiewicz

Pomorska rodzina nauczycielska

Trzecia konferencja naukowa w Wielkim Buczku, zorganizowana 16 września br. przez oddział buczkowski ZKP i Instytut Kaszubski w Gdańsku, poświęcona była pomorskiej rodzinie nauczycielskiej. Tematyka poprzednich związana była z Krajną, tegoroczna rozszerzyła swą formułę – obejmując geograficznie najbliższych sąsiadów Krajny – Kaszuby i Wielkopolskę. Kaszuby – chociażby dlatego, że w okresie międzywojennym Krajnę zwano małymi Kaszubami. Wielkopolskę – gdyż powiat złotowski należy administracyjnie do województwa wielkopolskiego. Tak więc Krajna pokazywana była jako pomost łączący Kaszuby i Wielkopolskę. W takich też założeniach mieściły się wygłoszone referaty.

Prof. Józef Borzyszkowski zaprezentował sylwetkę szkolnego krajeńskiego Jana Rozeńskiego, działającego w okresie międzywojennym. O całej rodzinie Rożeńskich, kontynuującej współcześnie nauczycielskie tradycje – powiedziała Barbara Szopińska, dyrektor Domu Polskiego w Zakrzewie.

Dr Jowita Kęcińska z Wielkiego Buczka nakreśliła sylwetki nauczycielskie Stanisławy i Baltazara Lewandowskich; Baltazar, nauczyciel w Poznańskim, pracował w okresie międzywojennym na pograniczu, jego córka Stanisława po wojnie też była nauczycielką w szkołach w Poznańskim.

Kaszubskie pogranicze z jego tradycjami nauczycielskimi pokazał w swym wystąpieniu dr Cezary Obracht-Prondzyński, przedstawiając realia polityczne, społeczne, gospodarcze, w

jakich przyszło pracować tamtejszym nauczycielom.

Wreszcie prof. Zbigniew Zielonka, podsumowując wystąpienia przedmówców, wskazał na etos polskiego nauczyciela pracującego w szkołach polskich w Niemczech międzywojennych, podkreślając takie wartości, jak patriotyzm, głębokie zaangażowanie.

Tradycją na sesjach są występy Krajniaków – gospodarzy spotkania. Tym razem zespół zaprezentował widowisko obrzędowe „W krajniacciej izbie, czyli kożden umie leczyć”.

Goście zwiedzili też grodzisko w pobliżu Wielkiego Buczka oraz Izbę Pamięci w miejscowej szkole. Wspólną kolacją i zabawą organizatorzy podziękowali referentom i uczestnikom za udział w konferencji. Zapraszamy za rok.

Jowita Kęcińska

Współpraca z Krajem Krzyży

W Domu Pojednania i Spotkań im. św. Maksymiliana M. Kolbego w Gdańsku trwał od 16 do 21 października II Tydzień Kultury Żmudzkiej. Organizatorami cyklu spotkań byli Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Dom Pojednania i Stowarzyszenie Kulturalne Żmudzinów. Żmudzko-kaszubskie rozmowy miały pomóc międzyregionalnej współpracy, przede wszystkim w zakresie kultury.

W ciągu tygodnia zaprezentowano gminy i instytucje kaszubskie i żmudzkie, zorganizowano wyjazdy do Chmielna, Parchowai Bytowa, rozmawiano o Kaszubach i Żmudzi jako o regionach bliźniaczych, o podobnej historii i geografii. Na spotkaniu z Edmundem Zielińskim, prezesem oddziału gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, goście interesowali się, jakimi kryteriami kieruje się STL przy przyjmowaniu nowych członków i jakie dziedziny sztuki ludowej uprawiane są na Kaszubach i Żmudzi. Zaproponowali wymianę wystaw, wyrazili również chęć przyjęcia u siebie kaszubskiej taneczno-spiewawczej grupy folklorystycznej i zorganizowania na Żmudzi kaszubsko-żmudzkiego festiwalu folklorystycznego.

W Rumi o „Pomeranii”

Gościliśmy w Rumi. Na zaproszenie prezesa Kazimierza Klawitry z członkami oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego spotkał się 17 września, w sali Miejskiego Domu Kultury, redaktor naczelny „Pomeranii” Edmund Szczesiak. Podczas zebrania, w którym uczestniczyło pięćdziesiąt osób, przedstawił zmiany dokonane ostatnio w miesięczniku, a także plany na najbliższe miesiące, wśród nich wprowadzenie wkladki dla szkół oraz rozszerzenie informacji z życia Zrzeszenia. Zwłaszcza ostatnia wiadomość spotkała się z przychylnym odzewem. O dotychczasowych zmianach także wyrażano się pochlebnie. Mówiono, że do pisma zniechęcały „długie wywody” oraz opóźnie-



Mecislovas Sakalauskas jedną ze swoich prac wręczył o. Romanowi Deynie

II Tydzień Kultury Żmudzkiej uświetniła wystawa zdjęć Mecislovasa Sakalauskasa, prezentująca żmudzką i litewską sztukę ludową, m.in. przydrożne kapliczki i drewniane krzyże, stojące na Żmudzi co półtora kilometra, stąd nazwa – Kraj Krzyży, oraz koncert żmudzkiej kapeli folklorystycznej Ratai z Telsiai (stolicy Żmudzi).

20 października w Domu Pojednania o. Roman Deyna (dyrektor Domu), Brunon Synak (prezes ZKP) i Stasys Kasparavicius (przewodniczący Stowarzyszenia Kulturalnego Żmudzinów) podpisali deklarację o współpracy kaszubsko-żmudzkiej. Obie strony wyraziły gotowość organizowania

spotkań muzealników, nauczycieli oraz twórców ludowych, promowania i wymianę zespołów folklorystycznych. Chcą także inicjować współpracę żmudzkich i kaszubskich samorządów, popularyzować wiedzę o regionach.

Ostatni punkt deklaracji mówi o stworzeniu centrum informacyjnego Żmudzi, które będzie służyć m.in. promowaniu kultury, edukacji, historii oraz pomagać w nawiązaniu współpracy z organizacjami na Żmudzi. Centrum miałoby funkcjonować w ramach Domu Pojednania, ale podlegać merytorycznej opiece Stowarzyszenia Kulturalnego Żmudzinów. (ij)

nia w ukazywaniu się miesięcznika i zawartych w nim informacji. Deklarowano zwiększenie liczby prenume-

rowanych egzemplarzy oraz nadsyłanie korespondencji o działalności rumskiego partu. sz



Deklarowano nadsyłanie korespondencji o działalności rumskiego partu

Opiekuni miejsc męczeństwa

Wojewoda pomorski Tomasz Sowiński wręczył Zarządowi Głównemu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Walk i Męczeństwa, nadany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zrzeszenie opiekuje się około tysiącem takich miejsc na Pomorzu Gdańskim. W jego imieniu pamiątkowy dyplom odebrał 26 września w Dworze Artusa w Gdańsku wi-

ceprezes Tadeusz Gleinert, zaś medal wojewoda przypiął do sztandaru kaszubskiego.

Na tym samym spotkaniu 96 kombatanom z Pomorza wręczono patenty Weteranów Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Po oficjalnej części spotkania goście wysłuchali krótkiego koncertu piosenek wojskowych w wykonaniu orkiestry gdańskiego Liceum Wojskowego.

fij)



Strefy ciszy

Włodzimierz Łajminga

Włodzimierz Łajming jest uznaną osobowością w gdańskim środowisku plastycznym. Od 1960 roku uczestniczy w ważnych prezentacjach sztuki polskiej w kraju (ponad 20 wystaw) i za granicą. Uczestniczył w tworzeniu życia kulturalnego Trójmiasta w latach 60. (był m.in. współtwórcą teatru Co To?), współuczestniczył w tworzeniu galerii Refektarz w Kartuzach.

Tym razem uwadze odbiorców sztuki polecił 50 prac z zakresu malarstwa i rysunku. Ekspozycję zaprezentowała 5 października Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie. Wystawa stanowiła przegląd dorobku ostatnich 15 lat, okresu uważanego za najbardziej dojrzały w artystycznym życiu twórcy. Jest zarazem najpełniejszą prezentacją dokonań artysty w ostatnim czasie. Niewielki odcinek ekspozycji (20 prac, kilkadziesiąt szkiców rysunkowych i film-prezentowany w Sopocie, stanowiący autorską realizację) oglądali widzowie Trójmiasta w galerii rysowników Nowa Oficyna podczas wystawy „Kaszubska Fudżijama” (czerwiec br.). Obydwu wystawom towarzyszył interesujący edytorsko album z tekstami krytycznymi Kazimierza Nowosielskiego i Edmunda Puzdrowskiego, wzbogacony wspomnieniami autora (wątek autobiograficzny dotyczy lat studenckich, jest wspomnieniem-hołdem dla prof. Juliusza Studnickiego, u którego studiował malarstwo).

Zalążkiem malarskiej i rysunkowej opowieści we wszystkich pracach prezentowanych w Sopocie (większość z nich należy do cyklu „Brama”) są doznania estetyczne powiązane z kontaktem z naturą, z krajobrazem „miejsc nieodległych” – górą nad Jeziorem Białym koło Chmielna. Włodzimierz Łajming filmuje ją przez cały rok na przesmyku pomiędzy jeziorami Kłódno i Białym. Rejestruje nastroje ciszy i zadumy. Utrwalona na taśmie wideo, w barwach zmieniających się

pór roku, pojawia się w tle obrazów. Nasycenie krajobrazem wszystkich prac malarskich i rysunków przypomina, że źródłem inspiracji jest dla malarza otaczająca go przyroda. – Moje poznawanie zaczyna się od pejzażu, od ziemi – mówi Włodzimierz Łajming. – Ona stanowi duchowe dziedzictwo. Uwidacznia to artysta we wszystkich obrazach; krytycy dopatrują się w nich map tajemniczych. Choć mieszka w Gdańsku, czuje związek z kaszubszczyzną, gdzie ma (w okolicach Chmielna) swój drugi dom. Nadal istotny jest dla niego – jako dojrzałego artysty – pobliski „bezludny pejzaż”, „błękit przestrzeni”. Na obrazach układa się on w ciąg widoków – metafor w relacji natura – człowiek, co niejednokrotnie podkreślali krytycy (m.in. Adam Pawlak).

Sopocka wystawa prac profesora Włodzimierza Łajminga jest plastycznym wydarzeniem jesieni. Całość przygotowana została w PGS przez kurator Annę Marko. Wystawa zbiegła się z 40-leciem artystycznej pracy malarza.

Anna Mezar



Włodzimierz Łajming

Fot. Marek Model

Drugie pokolenie

W galerii Kurza Stopa przy Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach od 7 października przedstawia swą twórczość Błażej Ostoja-Lniski. Jest to kolejna wystawa chojnickiego muzeum z cyklu prezentacji młodych twórców związanych z regionem. Salę parteru wypełniają obrazy olejne, na piętrze eksponowane są litografie. Autor, urodzony w Czersku i absolwent

tamtejszego LO, studiował w ASP w Warszawie malarstwo pod kierunkiem prof. Rajmunda Ziemskiego i grafikę u prof. Władysława Winieckiego. Od ubiegłego roku jest asystentem w ASP na Wydziale Grafiki. Podczas otwarcia wystawy profesor tej uczelni Włodzimierz Szymański podkreślał wpływ sztuki ludowej na twórczość młodego artysty, Błażej jest bowiem synem znanego rzeźbiarza Włodzimierza Ostoja-Lniskiego. (ko)



Błażej Ostoja-Lniski

Nie święci garnki lepią

Garncarskie tradycje w rodzinie Ryszarda Arkuszyńskiego z Człuchowa sięgają wieków. Garnki lepił pradziadek, dziadek i ojciec.

Oficjalnie Arkuszyńscy mają zarejestrowany warsztat od 1981 r. Kiedy mieszkali w Damowie, w byłym powiecie miasteczkim, ojciec Ryszarda zajmował się garncarstwem nieoficjalnie. A ponieważ nie byłotam prądu, więc koło garncarskie poruszał nogą. Po przeprowadzeniu się do Człuchowa, Arkuszyńscy założyli warsztat w pobliskiej Polnicy. Dziś drogę do warsztatu jedyne go w byłym województwie śląskim garncarza wska-

zuje drogowszak z glinianym garnkiem.

– Pracowałem i dorabiałem sobie garncarstwem. Kiedy w 1991 r. zmarł tato, potem z garncarstwa zrezygnował mój brat, zostałem sam. Z konieczności musiałem się sam uczyć – wspomina Ryszard Arkuszyński.

Dziś garncarz jest na swoim. Trudnej sztuki lepienia garnków, donic, amfor i innych glinianych naczyń nie musi już uczyć syna Jarosława, bowiem zdarza się, że uczeń przerasta mistrza. Jarek studiuje marketing i zarządzanie, ale już wie, że po studiach z braku pracy zajmie się garncarstwem.

– Jarek ma lekką rękę do zdobienia naczyń. Ja tworzę kształt donicy, a on upiększają ozdobnikami. Największe formy to pracę głównie Jarka – tłumaczy ojciec.

Dzieła Arkuszyńskich zdobią sale muzeów, restauracyjne, biurowe, hotelowe hole. Ich pracy przyglądają się liczne wycieczki. Glinę dostają od znajomego z cegielni ze Starego Gronowa pod Debrznem. Ten sprowadzają aż z okolic Zielonej Góry. Poprzednio Arkuszyńscy sami kopali glinę w Polnicy. Przerabiali ją ręcznie, urabiając jak ciasto. Dziś pracę tę wykonuje specjalna maszyna. Rozrobiona glina trafia na koło garncarskie, poruszane elektrycznie. Trzeba nie lada zręczności, by z glinianej masy stworzyć przepiękną formę.

– Poza tą maszyną do rozrabiania gliny i elektrycznego napędu koła, praca garncarza wygląda jak przed wiekami. Nasze wyroby wypalamy w piecu wybudowanym na wzór istniejących w średniowieczu. Piec opalamy drewnem sosnowym, które daje temperaturę ponad 1150 stopni – opisuje garncarz.

Gliniane dzieła Arkuszyńskich nie czekają na klientów. Garncarze pracują na konkretne zamówienia. Szkoda tylko, że ich garnki nie są wykorzystywane, jak przed wiekami, w kuchni. Służą głównie do ozdoby.

Konrad Remelski



Fot. Jan Marzajuk

Praca garncarza wygląda jak przed wiekami

Wodowanie Netzla

Na pokładzie „Daru Pomorza” przy skwerze Kościuszki w Gdyni 3 października odbyła się promocja książki Jana Netzla „Tak było... Wspomnienia rybaka”. Była to już 61. promocja na „Darze Pomorza”, zwana tu wodowaniem. Sam akt „wodowania” polegał na zanurzeniu róży w szampanie i skropieniu nim nowo wydanej książki.

Organizatorami spotkania w morskiej scenerii byli Centralne Muzeum Morskie, rodzina autora i Oficyna Częc, jako wydawca wspomnień. Prowadzący imprezę Andrzej Zbiński, dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego, podkreślił, że książka jest kolejnym zapisem długiego trwania tradycji kaszubskiej. Wydawca, redaktor Wojciech Kiedrowski przypomniał, że publikacja ukazała się w 100-lecie urodzin i 20. rocznicę śmierci autora. Wspomnienia rybaka, brata słynnego pisarza Augustyna Necla, miały ukazać się w 1975 roku w Wydawnictwie Morskim, ale ostatecznie wydawnictwo z niewiadomych przyczyn zrezygnowało z publikacji.

Wspominający autora członkowie rodziny i prof. Andrzej Ropelewski z Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni zapamiętali go jako człowieka niezwykle pracowitego, o bogatym doświadczeniu życiowym i wielu zainteresowaniach. Jego wspomnienia o środowisku rybaków przybrzeżnych spisane zostały z wręcz buchalteryjną skrupulatnością, bez literackiego ubarwiania znamienne dla pisarstwa Augustyna Necla. Dlatego też jego zapiski są szczególnie cennym materiałem źródłowym dla historyków i czytelników poszukujących autentycznych świadectw o życiu kaszubskich rybaków.

Chociaż autor w znakomity sposób ukazał wiele elementów kaszubskiej specyfiki rodziny i środowiska rybaków, to rzadko na kartach książki pojawia się słowo kaszubskie. Kaszubszczyzny zabrakło również w oficjalnej części promocji wspomnień. Dopiero podczas spotkania towarzyskiego można było usłyszeć kaszubski, którym ze swadą rozmawiali córki i synowie Jana Netzla.

Takie obrazy, wbrew powszechnemu przekonaniu, wcale nie należą do rzadkości. Wiele kaszubskich rodzin po prostu wciąż uznaje rodną mowę za język domowy, przypisany jedynie do prywatności. „Tak było...” I tak jest nadal. *s.j.*

Nowy rok klubu Pomorania

11 października w kaszubskiej tawernie Mestwin odbyło się walne zebranie Klubu Studenckiego Pomorania. Klubowicze podsumowali rok akademicki 1999/2000, udzielając kończącemu kadencję zarządowi absolutorium.

Klub w minionym roku akademickim działał wyjątkowo prężnie. Jego członkowie zaczęli wydawać dwa biuletynowe pisemka – „Pomoranię” i „Odrodę”, spotkali się z wieloma osobami świata nauki, literatury i kultury, odbyli trzy wanogi (jedną rowerową po północy Kaszub i dwie samochodowe – śladami Słowińców i pod hasłem: „Życie codzienne na Kaszubach na przełomie XIX i XX wieku”), tradycyjnie zorganizowali już wojewódzki Konkurs Wiedzy o Pomorzu i wręczyli Medale Stołema, uczestniczyli też w obozie dziennikarskim w Tuchomiu koło Bytowa i w Starbieniu.

Na nowy rok akademicki wybrano nowe władze. O funkcję prezesa klubu ubiegało się dwóch kandydatów: Grzegorz Jarosław Schramke (student III roku filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego) oraz Paweł Trawicki (III rok politologii Uniwersytetu Gdańskiego). Prezesem klubu na rok akademicki 2000/2001 został Grzegorz Jarosław Schramke.

Uroczystego przekazania Pierścienia Świętopełka – symbolu „władzy” w Pomeranii – dokonał ustępujący prezes Zbigniew Sobisz (V rok wydz. mechanicznego Politechniki Gdańskiej). Podczas zebrania zostali wybrani również pozostali członkowie zarządu: Paweł Trawicki (zastępca prezesa), Agnieszka Pokrzywnicka (skarbnik), Agnieszka Kolmetz (sekretarz), Iwona Joć i Paweł Szczypa (gospodarze chęczy) i Zbigniew Sobisz. Wybrano też nową komisję rewizyjną.

Życzymy kontynuowania najlepszego dorobku klubu i jego wzbogacenia.

Jarosław Rumel Czarnowski



„Tak było...” na promocji książki

Konkurs fotograficzny

Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Leśniewie wraz ze współorganizatorami przygotowuje I Konkurs Fotograficzny „Kaszubska Jesień – Barwy”. Prace (maksymalnie 5 kolorowych zdjęć o wymiarach: od 13 x 18 cm do 30 x 40 cm) należy przysyłać do 14 listopada pod adresem: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oddział Leśniewo, ul. Leśna 8, 84-106 Leśniewo, tel. kontaktowy 673 89 46 lub 673 89 94.

Każde zdjęcie powinno być na odwrocie opatrzone godłem oraz zawierać informację o wieku autora, a w dołączonej kopercie podpisanej godłem powinny znajdować się: imię, nazwisko i adres autora oraz informacja o miejscu i czasie wykonania fo-

tografii. Prace będą rozpatrywane w dwóch kategoriach wiekowych: 11-16 lat oraz powyżej 16 lat. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 21 listopada.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone. Poza tym z nagrodzonych i wyróżnionych prac (ok. 30 zdjęć) zostanie utworzona galeria objazdowa. Wystawa zdjęć konkursowych wraz z wręczeniem nagród odbędzie się w Leśniewie.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do bezpłatnego wykorzystania zdjęć w materiałach informacyjnych i reklamowych wystawy i gminy. Nadane fotografie stają się własnością organizatorów. Na warunki regulaminu autor wyraża zgodę z chwilą nadania prac.

• Podczas XIX Krajowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji w Poznaniu (22-24 września br.) Jerzy Nacel z Akademii Medycznej w Gdańsku wygłosił referat „Zarys dziejów aptekarstwa kartuskiego”. Autor przedstawił dzieje typowej apteki pomorskiej, głównie na przykładzie istniejącej w Kartuzach w latach 1919-1945 Apteki pod Orłem. Jej właścicielem był niemiecki farmaceuta Daniel Christ. s.j.

• Do końca września trwała w Muzeum – Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzech Kiszewskich wystawa prac Ewy Beyer-Formeli, pokazująca jej czterdziestoletni dorobek. Jubileuszową wystawę zaprezentowano w chacie z Pogódek. Właśnie w tej wsi i okolicach spędziła artystka wiele lat. Monumentalną twórczość w kamieniu, rzeźbę w drewnie, uzupełniały rysunki.

•Prace szesnastu kociewskich rzeźbiarzy ludowych pokazano (maj-wrzesień) w KPE. W chałupie ze Szczodrowa mieniły się kolorystyką rzeźby Alfonsa Paschilke, Jana Giełdona, Stanisława Rekowskiego, Andrzeja i Leszka Bączkowskich, Zygmunta Bukowskiego, Alojzego Dmochewicza, Henryka Drozdowskiego, Teodora Kałuskiego, Reginy Matuszewskiej, Władysława Proroka, Alojzego Stawowego, Jana Wespy, Jerzego, Edmunda i Rajmunda Zielińskich.

• 29 września w Muzeum Rybołówstwa w Helu otwarto wystawę fotograficzną Grzegorza Klatki, dokumentującą codzienność oraz trud pracy rybaków i ich rodzin na Półwyspie Helskim. Zdjęcia, które złożyły się na cykl „Fęszerejō”, wykonał autor na przełomie maja i sierpnia 1998 r.

• 1 października w Amalce nad Jeziorem Gowidlińskim – bazie Kaszubsko-Pomorskiego Stowarzyszenia Żeglarsstwa odbyło się zakończenie sezonu żeglarskiego.

K

Odbiorca poczty	Dział obsługi klienta	Opłata za przesyłkę	Opłata za dostarczenie
Redakcja „Pomeranian” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-66439042	Redakcja „Pomeranian” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk	Redakcja „Pomeranian” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk	Redakcja „Pomeranian” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk
datownik podpis przyjm.	datownik podpis przyjm.	datownik podpis przyjm.	datownik podpis przyjm.
Wypełnić na odwrocie	Wypełnić na odwrocie	Wypełnić na odwrocie	Wypełnić na odwrocie

• Trzynasty numer „Biuletynu Historycznego” Lęborskiego Bractwa Historycznego poświęcony jest więz-
niom obozu Stutthof, uczestnikom
Marszu Śmierci w 55. rocznicę 0-
wego tragicznego wydarzenia. Zna-
lazły się w nim dwa artykuły – dr.
Bogdana Libicha („Lębork na szla-
ku marszu śmierci więźniów KL
Stutthof”), Joanny Schodzińskiej i
Grażyny Przykuckiej („Losy ewa-
kuowanych więźniów KL Stutthof
na terenie ziemi lęborskiej”) oraz
relacja byłego więźnia obozu Ja-
nusza Leleno. (ij)

• Ukazał się pierwszy numer „Ze-
szytów Kwidzyńskich”, w całości
poświęcony plebiscytowi na Powi-
ślu, stąd jego główny tytuł – „Ple-
biscyt na Powiślu – 11 lipiec 1920
rok”.

Artykuły przybliżają współczesnym
mieszkańcom miasta i powiatu
wciąż dającą o sobie znać prze-
szłość regionu, piękne tradycje pol-
skiej pracy organicznej i zmagają
o przyłączenie do Polski w 1920
r. „Zeszyty” powołało Towarzystwo
Miłośników Ziemi Kwidzyńskiej. Kil-
kuosobowemu komitetowi redak-
cyjnemu przewodzi Henryk Mi-
chalik. (J.B.)

• W październikowym „Pielgrzym-
mie” (nr 21) redakcja zamieściła
rozmowę Anny Mazurek z ks. Jac-
kiem Dawidowskim, proboszczem
parafii w Chojnicach, o kaszub-
skiej pielgrzymce do Ziemi Świę-
tej. Tekst „Kaszubskie czytanie
piątej ewangelii”, opatrzony kolo-
rowymi fotografiami, w całości o-
pisuje szczegóły i atmosferę piel-
grzymki. Ksiądz proboszcz wspo-
minając podróż na uroczystość po-
święcenia tablicy z kaszubskim
„Ojcze nasz” w jerozolimskim ko-
ściele Pater Noster, powiedział:
„choć większość pątników po-
chodziła z Kaszub, byli obecni tak-
że ci, którzy nie wywodzą się z tej
ziemi. Wystarczy spojrzeć na mo-
ją grupę, w której zawiązały się
liczne więzi sympatii i przyjaźni
nie tylko między Kaszubami (...).”

s.j.

Wzrost:

Wzrost:

Wzrost:

Wzrost:

prenumerata „Pomarańczowa”

prenumerata „Pomarańczowa”

prenumerata „Pomarańczowa”

prenumerata „Pomarańczowa”

od 1000 zł do 10000 zł

od 1000 zł do 10000 zł

od 1000 zł do 10000 zł

od 1000 zł do 10000 zł

od 1000 zł do 10000 zł

od 1000 zł do 10000 zł

od 1000 zł do 10000 zł

od 1000 zł do 10000 zł



Nabożeństwa kaszubskie

MSZE ŚWIĘTE

W każdą niedzielę

Gniewino, kościół św. Józefa Robotnika, g. 7.30, ks. Marian Miotk

Raz w miesiącu

Wygoda, gm. Stężycza, kościół św. Józefa, pierwsza niedziela, g. 11.00, ks. Bogdan Drozdowski

Gdynia Cisowa, ul. Kcyńska 2, kościół Przemienienia Pańskiego, pierwsza niedziela, g. 14.00, ks. Stanisław Megier

Gdynia Wielki Kack, ul. Źródło Marii 18, kościół św. Wawrzyńca, druga niedziela, g. 8.00, ks. prałat Ryszard Kwiatek

Gdańsk, zaulek Z. Zappio, kaplica kościoła św. Jana, druga niedziela, g. 11.00, ks. Waldemar Naczek; po mszy spotkanie w Domu Kaszubskim, ul. Straganiarska 21-22

Rumia, druga lub trzecia niedziela, kolejno w kościołach: św. Krzyża (ul. Kościelna 30), g. 12.30, św. Józefa i św. Judy Tadeusza (ul. Podgórna 1), g. 14.00, oraz NMP Wspomożenia Wiernych (ul. Świętojańska 1) i św. Jana z Kęt (ul. Stoczniovców 23), g. 14.30, ks. Stanisław Megier

Lipusz, kościół św. Michała Archanioła, trzecia niedziela, g. 15.00, ks. Władysław Szulist

Gdynia Babie Doły, ul. Rybaków 2A, kościół MB Licheńskiej i św. Jerzego, ostatnia niedziela, g. 12.15, ks. Edmund Skierka

Wejherowo, ul. Sobieskiego róg ul. 3 Maja, kościół św. Stanisława Kostki, ostatnia niedziela, g. 12.30, ks. Zenon Płpka

Gdańsk Piecki Migowo, ul. Piecewska 9, kościół Bożego Ciała, ostatnia niedziela, g. 14.00, ks. Wojciech Chistowski i ks. Roman Skwiercz

Kościerzyna, ul. Kościelna 5, kościół Trójcy Świętej, ostatnia niedziela, g. 18.00, ks. prałat Marian Szczepiński i ks. Andrzej Drows

Żukowo, ul. Klasztorna 4, kościół Wniebowzięcia NMP, ostatnia niedziela, g. 18.00, ks. Piotr Gruba

Gdańsk Przymorze, ul. Zwycięzców 19, kościół NMP, pierwszy wtorek, g. 19.15, ks. Waldemar Naczek; po mszy spotkanie w salce parafialnej

Raz w kwartale

Lębork, ul. Basztowa 8, kościół św. Jakuba, pierwsza niedziela kwartału, g. 15.00, ks. Alfons Formela

Bytów, pl. Kardynała Wyszyńskiego, kościół św. Katarzyny i św. Jana Chrzciciela, trzecia niedziela kwartału, g. 13.00

Słupsk, ul. Dominikańska 9, kościół św. Jacka, druga niedziela drugiego miesiąca kwartału, g. 14.00, ks. Roman Skwiercz; po mszy spotkanie w oddziale ZKP, ul. Jaracza 6

RÓŻANIEC

Lubiana, gm. Kościerzyna, kościół św. Maksymiliana Marii Kolbego, 16. dnia miesiąca po mszy o g. 15.00, gdy jest to niedziela lub święto, a o g. 18.00, gdy jest to dzień powszedni, organizują: F. Baska-Borzyszkowska i J. Karcz

Członkowie ZKP w parlamencie

Senat

Kazimierz Kleina, AWS, 76-200 Słupsk, ul. Lutostawskiego 33, tel./fax 0-59/842-68-98, pon.-piąt. 10-14; ponadto biura w Gdańsku i Lęborku

Donald Tusk, UW, wicemarszałek Senatu, 80-866 Gdańsk, ul. Gdyńskich Kosynierów 11, tel. 305-20-90, fax 305-25-50, e-mail: biuro@gdansk.uw.org.pl; pon.-piąt. 10-17

Edmund Wittbrodt, AWS, minister edukacji narodowej, 80-855 Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 131, tel. 305-34-08, fax 305-34-11, pon., wt. iczw. 11-16

Sejm

Jerzy Barzowski, AWS, 76-200 Słupsk, ul. Jedności Narodowej 2, 1 p., tel./fax 0-59/842-65-98, pon.-piąt. 9-15.30; ponadto biura w Bytowie, Człuchowie, Lęborku, Miastku i Uście

Jerzy Budnik, AWS, 84-200 Wejherowo, pl. Wejhera 15, 1 p., tel. 672-77-00, tel./fax 672-77-18, e-mail: Jerzy.Budnik(a)sejm.gov.pl; pon.-piąt. 9-15.30; ponadto biuro w Pucku

Jan Kulas, AWS, 83-100 Tczew, ul. Podmurza 11, tel. 531-24-44, pon. 13-15, wt. 12-18, śr. 15-17 i piąt. 13-17; ponadto biuro w Starogardzie Gdańskim

Jacek Rybicki, AWS, 80-855 Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 131, tel. 305-34-10, fax 305-34-11, pon., wt. i czw. 11-16, dyżur posta: pon. 11-16; ponadto biura w Pucku i Wejherowie

Jan Wyrowiński, UW, 87-100 Toruń, ul. Piękary 37-39, tel. 0-56/652-14-22, tel./fax 0-56/622-16-65, e-mail: Jan.Wyrowinski@sejm.gov.pl; pon.-piąt. 9-15; ponadto biura w Brodnicy, Chełmnie i Grudziądzu

Zespoły kaszubskie

(podano nazwiska kierowników zespołów)

Pieśni i tańca

80-297 Banino (SP), gm. Żukowo, tel. 681-89-20, Kaszubskie nutki, G. Bychowska

89-632 Brusy, ul. Dworcowa 18 (MDK), tel. 0-52/398-24-98, Krębanie (9 grup wiekowych), M. Czarnowski

77-100 Bytów, ul. Wojska Polskiego 12 (MDK), tel. 0-59/822-25-44, Bytów, J. Stec

84-312 Cewice, ul. Węgrzynowicza 1 (GOK), tel. 0-59/861-14-90, Marzęczy, M. Sucharska

83-333 Chmielno, ul. Gryfa Pomorskiego 20 (GOKSiR), tel. 684-22-05, Chmielanie, M. Leszczyńska, tel. 684-21-52

89-600 Chojnice, ul. Igelska 8 (Schronisko dla Nieletnich), tel. 0-52/397-21-61, Kaszuby (2 grupy wiekowe), W. Langowski – ul. 31 Stycznia 21-23 (SP 1), tel. 0-52/397-50-39, Bławatki, L. Karasiewicz i K. Maliska

81-356 Gdynia, ul. Starowiejska 30 (muzeum i oddz. ZKP), tel. 621-90-73, Gdynia, S. Tempki, tel. 620-27-18

83-342 Kamienica Królewska (SPiG), gm. Sierakowice, tel. 681-92-02, Koseder, G. Dawidowska

83-440 Karsin, ul. Strażacka 1 (DK), tel. 687-31-18, Marzęcka, M. Bał, tel. 687-36-36

83-300 Kartusy, ul. Gdańska 15, tel. 681-46-47, Kaszuby, F. Kwizdziński, tel. 681-23-17

Kniewo (dawna SP, Koło Gospodyń Wiejskich), 84-252 Zamostne, gm. Wejherowo, Kniewiacy, K. Klawikowska, tel. 676-63-07

83-400 Kościerzyna, ul. Długa 31 (KDK), tel. 686-62-50, Kościerzyna, R. Knitter, tel. 686-37-65 – ul. Mestwina 113 (SP3 i G3), tel. 686-38-67 i ul. Tkaczyka 1 (MDK), tel. 686-32-00, Młoda Kościerzyna, J. Wera

77-130 Lipnica, ul. Strażacka 5 (OSP), tel. 0-59/821-83-98, Goché (3 grupy wiekowe), A. Cyra i D. Prondzińska

84-242 Luzino, ul. Szkolna 13 (SP), tel. 678-20-14, Luzińskie dzwoneczki, A. Klinkosz

Nowy Klińczę (SP), 83-400 Kościerzyna, tel. 686-35-14, Kaszëbsczi nótë, K. Freda

77-124 Parchowo, ul. Kartuska 5 (GOK), tel. 0-59/821-44-58, Modraki, W. Kapiszka

77-121 Pomysk Wielki (SP), gm. Bytów, tel. 0-59/823-13-79, Sekreće, M. Klasa

84-219 Rozłazino, ul. Długa 21 (SP), gm. Łęczycze, tel. 678-99-14, Gminny, A. Formela

84-230 Rumia, ul. Rodziewiczówny 10 (SP8 i G1), tel. 671-07-90, Modróżczci, A. Korman i J. Pawłowska

83-340 Sierakowice, ul. Kartuska 27 (GOK), tel./fax 681-62-14, Sierakowice, Z. Miotk

83-322 Steżycza, ul. Abrahama 2 (SPiG), tel. 684-33-10, Niezabótki, I. Karcz

83-010 Straszyn, ul. Starogardzka 16 (SPiG), gm. Pruszcz Gdański, tel. 682-89-66, Szkolny, B. Biedrzycka, tel. 682-00-57

77-143 Studzienice, ul. Brzozowa 7 (SPiG), tel. 0-59/821-65-28, Purtcé, B. Szroeder

Tuchlino (SP), 83-340 Sierakowice, tel. 681-65-04, Tuchlińskie skrzaty, J. Baska

77-133 Tuchomie, ul. Sobieskiego 16 (GOK), tel. 0-59/821-56-95, w. 23, Gzube (3 grupy wiekowe), L. Tryba, tel. 0-59/821-57-22

83-330 Żukowo, ul. Gdańska 52 (UG), tel. 685-84-14, Bazuny (2 grupy wiekowe), R. Regliński, tel. 685-87-91

Inne

Bojano, ul. Wybickiego 38 (SPiG), 84-807 Kołeczkowo, gm. Szemud, tel. 676-01-12, Chęc, taneczny, T. Dargacz, tel. 676-02-02

80-209 Chwaszczyno, ul. Oliwska 77 (OSP), gm. Żukowo, tel. 552-80-98, Stolemé, wokalno-instrumentalny, T. Fopke, tel. 552-87-22

Czyczkowy, ul. Główna 18 (WDK), 89-632 Brusy, tel. 0-52/398-24-69, Zaboracy, teatralny, D. Miszczyk, tel. 0-52/398-24-62

84-208 Kielno, ul. Oliwska 12 (WOK), gm. Szemud, tel. 676-07-29, Kaszubia, chór, K. Treder, tel. 676-07-60

84-807 Kołeczkowo, ul. Wejherowska 24 (SPiG), gm. Szemud, tel. 676-01-08, Kołecz-kowanie wokalny, T. Dargacz

77-135 Kramarzyny (SP i WOK), gm. Tuchomie, tel. 0-59/821-55-21, Fantazja, muzyczny, T. Grzonka

84-300 Lębork, ul. Czołgistów 5 (oddz. ZKP), tel. 0-59/862-14-04, Lewino, wokalny, J. Formela, tel. 0-59/862-77-10

84-206 Nowy Dwór Wejherowski (SP), gm. Wejherowo, tel. 672-82-06, Szkolny, teatralny, J. Rybant

83-304 Przodkowo, ul. Sportowa 1 (SPiG), tel. 681-97-93, Szkolny, taneczny, K. Zelewska, tel. 681-97-84

84-100 Puck, pl. Wolności 1 (oddz. ZKP), Kłęka, kapela, W. Witkowski, tel. 673-16-52

84-121 Swarzewo, ul. Ks. Pronobisa 11 (sołectwo i oddz. ZKP), gm. Puck, tel. 674-09-08, Swórzewo, wokalny, E. Górnik, tel. 674-14-88

83-441 Wiele, ul. Wicka Rogali 4-7 (SPiG), gm. Karsin, tel. 687-34-96, Żródełko, teatralny, T.

Izby pamięci i regionalne

(podano nazwiska opiekunów placówek)

77-138 Borowy Młyn, ul. Kaszubska 1 (SPiG), gm. Lipnica, tel. 0-59/821-85-37, Historyczna (L. Żmuda-Trzebiatowska)

Brusy, ul. Dworcowa 18 (MDK), tel. 0-52/398-24-98, Regionalna

86-122 Bukowiec, ul. Ceynowy 14 (UG), tel. 0-52/331-75-15, Regionalna (L. Grzonkowska)

Bytonia, ul. Szkolna 2 (SP), 83-210 Zblewo, tel. 588-43-84, Kociewska regionalna

77-116 Czarna Dąbrówka (SP), tel. 0-59/821-24-62, Armii Krajowej (J. Trzebiatowski)

Górzędziej, ul. Tczewska 12 (SP), 83-120 Subkowy, tel. 536-85-61, H. Stangenberga

Jaglie, 89-632 Brusy, tel. 0-52/398-23-74, Rzeźby i malarstwo J. Chełmowskiego

Jastarnia, ul. Rynkowa 10, tel. 675-23-04, Chata rybacka, VII i VIII: wt.-niedz. 14-19 (M. Selin)

84-104 Jastrzębia Góra, ul. Bałtycka 28 (Ośrodek „Bałtyk”), gm. Władysławowo, tel. 674-95-83, Marszałka J. Piłsudskiego (D. Lis)

83-440 Karsin, ul. Długa 167 (SPiG), tel. 687-31-79, Regionalna pamiątek

Kartuzy, os. Wybickiego 33 (SP 5), tel. 681-11-54, A. Majkowskiego i Regionalna (B. Zieliński i A. Hiler) – ul. Gdańska 15, tel. 681-46-47, Pamiątek zespołu Kaszuby (F. Kwidziński)

Kętrzyno (poddasze kaplicy Pater Noster, pod opieką SP), 84-223 Linia, tel. 676-85-77, Regionalna (E. Bednarek i G. Bronk)

Kłęczno (dawna SP), 77-143 Studzienice, tel. 0-59/821-40-22, Szredrów (S. Szroeder)

Kosobudy, ul. Szkolna 20 (SP), 89-632 Brusy, tel. 0-52/398-31-20, Regionalna

Kościerzyna, ul. Skłodowskiej-Curie 19 (SP 6 i G1), tel. 686-34-34, Księżda B. Sychty

84-110 Krokowa, ul. Zamkowa 1, tel. 673-77-06, Pamięci Polaków pomordowanych i represjonowanych przez III Rzeszę

83-424 Lipusz, ul. Wybickiego 27 (SPiG), tel. 687-45-11, Pamięci narodowej

Lizaki, 83-406 Wąglikowice, gm. Kościerzyna, tel. 686-68-86, Rzeźby H. Trzecińskiego i ludowe oraz zbiory etnograficzne

84-242 Luzino, ul. Szkolna 13 (SP), tel. 678-20-14, Regionalna (F. Sikora i M. Mielew-czyk)

84-216 Łebno (dawna SP), gm. Szemud, tel. 676-18-97, Gminna regionalna; druga i czwarta niedz. miesiąca, 14-17 (S. Belgrau)

83-041 Mierzeszyn, gm. Trąbki Wielkie, Zbiory etnograficzne i rzeźby Z. Bukowskiego

Mojusz (SP), 83-334 Miechucino, gm. Sierakowice, tel. 681-66-99, IX-VI, Regionalna

84-351 Nowa Wieś Lęborska, ul. Polna 9 (SPiG), tel. 0-59/861-21-45, Więźniów Stutthofu – Obrazy A. Krefta i rzeźby J. Redzko

Ośłonino, 84-122 Żelistrzewo, gm. Puck, Zbiory rybackie i etnograficzne (K. Garstkowiak)

Ostrzyce (Punkt IT), 83-311 Goręczyno, gm. Somonino, tel. 684-16-12, Kaszubska

83-251 Pinczyn, ul. Sportowa 8 (SPiG), gm. Zblewo, tel. 588-45-82, Kociewska

83-236 Pogódki (SP), gm. Skarszewy, tel. 588-11-76, Pamięci Szturmowskich

77-320 Przechlewo, ul. Szkolna 4 (SPiG), tel. 0-59/833-43-26, Etnograficzna

83-304 Przodkowo, ul. Kartuska 21, tel. 681-96-98, Strażacka (W. i L. Deykowie)

83-331 Przyjaźń (SPiG), gm. Żukowo, tel. 681-80-21, Regionalna

86-123 Przysiersk (SP), gm. Bukowiec, tel. 0-52/332-27-23, Regionalna

Puck, ul. Morska 13, tel. 673-29-72, Zbiory rybackie J. Budzisa (A. Budzisz)

Rąb (SP), 83-305 Pomieczyno, gm. Przodkowo, tel. 681-50-77, Stóró chęc

Redkowice (SP), 84-351 Nowa Wieś Lęborska, tel. 0-59/861-22-31, TOW „Gryf Pomorski”

84-219 Rozłazino, ul. Długa 21 (SP), gm. Łęczycze, tel. 678-99-14, Tradycjonizkoły i Marszu śmierci (M. Miotk)

Rumia, ul. Mickiewicza 19 (MDK), tel. 671-07-37, Wystawa „Dzieje Rumi”, pon.-piąt. 9-19

83-340 Sierakowice, ul. Kartuska 27 (GOK),
tel./fax 681-62-14, Muzealna Ziemi Sierako-
wickiej (I. Kulwikowska) – ul. Kubusia Pucha-
tka 2A (SP), tel. 681-62-34, IX-VI, Regionalna

Skarszewy, pl. Zamkowy 4 (MGOK), tel. 588-
25-04, J. Wybickiego

Sławoszyno (GOK), 84-110 Krokowa, tel.
673-71-93, Regionalna im. F. Ceynowy

Słupsk, ul. Lutosławskiego 23 (SP 1), tel. 0-
59/842-55-01, Martyrologii dziecypolskich – ul.
Sobieskiego 2 (SP 4 i G 2), tel. 0-59/843-22-
02, Historyczna (E. Michałowska)

Smolno (OSP, pod opieką SP), 84-122 Żeli-
strzewo, gm. Puck, tel. 673-88-22, Regionalna

Starogard Gdański, szkoły: ul. Chojnicka 70,
tel. 562-25-48, al. Jana Pawła II 4, tel. 562-
20-81 i ul. Sobieskiego 6, tel. 562-22-49, Mar-
tyrologii i walki Kociewia

84-107 Starzyno, ul. Żarnowiecka 22 (SPiG),
gm. Puck, tel. 673-87-76, Muzealna im. J.
Drzeżdżona (M. Redlin)

83-120 Subkowy, ul. Zamkowa 2 (SPiG), tel.
536-85-66, Historyczna

Władysławowo, ul. Morska 6, tel. 674-06-85,
Generała J. Hallera i jego żołnierzy

Załawowo (SP), 83-342 Kamienica Królewska,
gm. Sierakowice, tel. 681-92-22, Regionalna,
IX-VI (A. Dworzaczek)

Audycje

Na bótach ě w bórach

Polskie Radio Gdańsk, fale: 103,7 MHz,
niedz., g. 8.05-9.00

Polskie Radio Koszalin, fale: pow. bytowski
103,1 MHz, pow. łęborski 91,10 MHz, pow.
słupski 95,30 MHz. co druga niedz., g. 21.30-
22.00

Radio Weekend Chojnice, fale: pow. bytowski
105,8 MHz, pow. chojnicki 99,30 MHz, niedz.,
g. 8.05-9.00 i pon., g. 17.05-18.00

Małe ojczyzny

Polskie Radio Gdańsk, fale: 103,7 MHz, trzeci
czwartek miesiąca, g. 21.05-21.55

Pomorskiej ziemi skarbnica

Polskie Radio Gdańsk, fale: 103,7 MHz. w
jeden czwartek miesiąca, g. 23.05-24.00

Rodnō zemia

Telewizja Polska, gdański progr. III i IIII, niedz.,
g. 8.25-8.45 i gdański progr. III, pon., godz.
23.35-23.55

Magazyn kociewski

Telewizja Polska, gdański progr. II i IIII, druga
niedz. miesiąca, g. 8.00-8.25

Sprzedają „Pomeranię”

Kioski i inne punkty Ruchu

Brodnica, Duży Rynek

Brusy, ul. Młyńska 4

Bydgoszcz, ul. Długa 11, salon prasy – ul. Kru-
szwicka, salon prasy w King Cross – ul.
Magnuszewska 6, salon prasy w Trzech
Muskietierach, – ul. Nakielska 151

Chojnice, ul. Prochowa 28 – ul. Sportowa 5
– ul. 31 Stycznia 21 – ul. Świętopełka 5

Czersk, dworzec PKP

Grudziądz, ul. Wybickiego 38, salon prasy

Koronowo, ul. Dworcowa 12 – ul. Hoffmana
46 – pl. Zwycięstwa 8

Sępólno Krajeńskie, pl. Wolności 1

Toruń, ul. Grudziądzka 45 i 162 – Rynek Sta-
romiejski 36-38 – ul. Wielkie Garbary 18

Księgarnie

Bytów, ul. Wojska Polskiego 12, Conrad

Chojnice, ul. Kościuszki 6, Wiedza

Gdańsk, ul. Grobla I 13, Fantom Press

– ul. Grobla II 12-14D – al. Grunwaldzka

99-101, Po schodkach – ul. Korzenna 33,

PWN – ul. Lagiewniki 56, Ossolineum

– ul. Partyzantów 74, skład Centrum II

– ul. Pilotów 3, Cztery Róże – ul. Piwna

25-26, Silva Rerum – Podwale Grodzkie 8,

Empik – Targ Węglowy 2, Oświatowa

– ul. Wita Stwosza 55, Literka

Gdynia, ul. Chwaszczyńska 22, Reprint – pl.

Konstytucji 1, Asteriks – ul. Obr. Wybrze-
ża 11, Morska – ul. Świętojańska 1, Fan-

tom Press – ul. Świętojańska 47, Literacka

Jastarnia, ul. Ks. Sychty 45, Wielki Błękit

Kościerzyna, Rynek 14, Dom Książki

Łeba, ul. Kościuszki 69, H. i B. Kliński

Puck, pl. Wolności 33, im. A. Abrahama

Szczecin, ul. Sikorskiego 7, Literacka

Wejherowo, ul. Sobieskiego 260, Remus

Włocławek, ul. Wolności 1, Książka

Wrocław, ul. Świdnicka 1, Książka

Złotów, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

Złoty Stok, ul. Wolności 1, Książka

POMERANIA

Adres redakcji:

Straganiarska 20-22, 80-837 Gdańsk

tel.: 301-90-16, 346-27-23

fax 346-26-13

e-mail: zk-p@free.ngo.pl

Konto:

BIG BG IV Oddz. Gdańsk

11601322-664390-132

Redakcja:

Stanisław Jankę, Iwona Joć,

Krystyna Puzdrowska (zastępcza

redaktora naczelnego), Edmund

Szczesiak (redaktor naczelnny),

Ewa Judycka (korekta), Elżbieta

Wasiluk (łamanie)

Kolegium:

Józef Borzyszkowski, Cezary

Obracht-Prondzyński, Stanisław

Pestka, Dariusz Piasek, Jerzy Samp,

Brunon Synak, Donald Tusk,

Tomasz Wicherkiwicz

Projekt graficzny:

Ireneusz Tybel

Wydawca:

Zarząd Główny Zrzeszenia

Kaszubsko-Pomorskiego

Druk:

Drukarnia Oruńska, Gdańsk

ul. Świętokrzyska 47a

Redakcja zastrzega sobie prawo
skracania artykułów oraz zmiany
tytułów.

Prosimy o przekazywanie
materiałów na dyskietkach
(preferowane *.txt)

Prenumerata „Pomeranii”

w I półroczu 2001 r. wynosi:

w kraju – 27 zł (1 egz. 4,5 zł);

za granicę – 81 zł;

kwartalnie w kraju – 13,5 zł;

za granicę – 40,5 zł





Widzy mięso, ie...

Kóždy czas mó swojeh swiãtëch

Jeden le je zort swiãtëch òdwiãcz-
nych a wiãcznëch. To sã swiati kós-
celny. Króm nich jednak przez nasze
dzeje przewijó so riga swiãtëch nie
przez Kóscół stanowionych, le ta-
czich, co to jich czasë do chwałë wë-
niosłë, a chwałajichrazãz nemi cza-
sami przemia. Zaró pó drëdzi wojnie
swiati kóscelny bëlë wënëkóny ze
szkoła urzędów, z nazwaniszasejów
a z wezwani rozmajitëch kół a órga-
nizacëji, co póza bramami kóscóła
miałë swojedzejanië. Nawetka w nie-
kternych pòstësznëch domóctwach
swiati kóscelny bëlë wëniosłi na pszã-
ter abó do sklepù, bó so w tSch no-
wëch ramach tak jakosz nie miescë-
lë. Jich plac na indijską módã zajałë
„swiati krowë”, alew lëdzcim wce-
lenim. Bëlë jich bënëmnì trzë zortë.
Nówëszzi zort to ten, co we Warsza-
wie miół swojã óbórã, a so pas pó
całi Polsce. Drëdzi zort miół óbórã we
wójewództczim miesce a so pas we
wójewództwie. Trzeci zortnëch swiã-
tëch krów miół widã pówiatowã a z
ti muszól miec dosc. Pierszi zort so
dół ódjic, a ne swojé ódjimczy rozes-

łać pó całi Polsce do wieszani pó szko-
łach, urzędach a órganizacëjach. Lë-
dzSskajich samëch w swóje rãcedo-
stać ni móglë, żebë jich pówiesëc, te
chãtno wieszale same ódjimczy, ple-
wiac przë tim pó kãtach, te jak nikt
jich nie widzól. Te szeptónë słowa,
co na te ódjimczy pódalë nie sã tu do
przekózani, bó bëlã to złowrogò „mó-
dlëstwa”, kterny nólżëszim wezwanim
bëlò „żebë waji ti a ni wzalë”. Wszót-
czich tëch swiãtëch knagów swiãto
bëlò óbchódzonë na 1 maja. Te szlë
pòstëszny procesje a niosłë wszëtci
nowómódnë „swiãtoscé” ódbierónë
przez wszechmócnëch tegó czasë.
Chto nie szedł w procesji nie dostól
premie ani sztëka wórtsztë, tãmu tãż
na tëch procesjach mało kógò fela,
bó to doch je równo kto to daje. bëlë
bë chcól dac. Jak ju kół kuńca dawać
nie bëlò czegò, skuńczełë so proces-
je pierszomajowë, padłë swiãtë kna-
dзи, a zdżinałS ódjimczy. Swiati kós-
celny przëszlë nazód na swój plac, a
nië na dlugò, nowëczasë wniósłë no-
wë swiãtë knadzi, a te kto wië co na-
ma dadzã.

hemus

Wezgódzci

1. Przë drodze stoi chłòp,
Rëszać sã ni mòżë,
A równak drogã wskóże

2. Serce ze stólë mó ten pón,
Piãkny i głóśny jegò tón,
A lëdze zwiã gó...

3. Mó ùchò a nie słuchò,
Czej sã przez niã cos
przecygnie,
To le pòtem w lëfce śmignie.

4. W zemi żëje, pëskem rëje,
Szperë jak łopatë, całò
walcowatë,
Dodóm jesz, że zwierz, pónarwë
je tãż.

5. Zelónë jak łãka
Biólë jak mąka,
Mó plech jak ksãdz.

3/9UM – e 'zëf- p by/tu z rj/Sif- f
UQ/MZ – I '(iflUZOjpZOj) Jr/ZJM – i

Szportë

Hanka stoi za stodołą, a sã kùszkò
z baro pòstawnym chłòpã. Ji przëja-
cółka Marëchna to widzy a so pitò
drëdżégò dnia:

– Cżë bël to twój kawaler, z chtër-
nym tã sš kùszka wczërò? Ón je baro
pòstawny.

– Jo, ón je – ódpówiódł Hanka bűsz-

nie – ale to le bël jegò paróbk. Jegò
samégò tã bël muszãła widzec!

– Tatkù, nasz nowi szkolny to je ba-
ro póbóźny chłòp.

– Skąd tã to wiesz?

– Czedë më spiewalë, ón zložil rãce,
zdrzól w niebò a wiedno szeptól:
„Mój Bòże, mój Bòże!”

– Proszã, tatkù, pòdaruj mie groszã.
– Ale, knópie, tã doch jesza wióldzi,
żebë pryszëc ó grosz!
– Mòsz prówdS, tatkù, pòdaruj mie
złotégò.

Szkolny:

– Knópie, cżë twój tatk mie nie pòslë
wnet to prosa, co ón mie przërzekł?
– Nie, panie szkolny, óno ùdro-
wiało.

„Bënë ë bűten” 1930



Kaszubscy pielgrzymi w Ziemi Świątej przed kościołem Pater Noster



Barwy jesieni

w obiektywie Piotra Januszewskiego

